

Berlin, 19. 06. — 02. 07 1987 r. Rok VI, nr 12 (133) A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Edward Kennedy
w Polsce

Cena 5 DM



Papież w Polsce

Cena: Austria — 35,- ÖS; Kanada — 4 \$ kanad.; Francja — 18 FF; Szwecja — 18 skr; USA — 4 \$ ameryk.; Wielka Brytania — 1,80 £.

ISSN 0930-9500

Roman Żelazny Pielgrzymka odwagi i nadziei	1
Władysław Bartoszewski „Światło na trudnej drodze”	19
Maciej Szczygielski Reforma gospodarcza w PRL Program tzw. II etapu	20
Leszek Wyrwa Gdy praca staje się złem	27
Irlancki Polak	31
Andrzej P. Wołyni Czy „Solidarność” jeszcze istnieje?	34
Andrzej Zwaniacki Dyskretny urok potęgi	37
Kilka uwag o prasie amerykańskiej (1)	
»Ten mur nie oprze się wolności«	39
Jerzy Hoffmann Krzesełka lorda Blotton i Albertynki	40
Andrzej Fałęcki Powieść podziemia	43
Z Paryża... ..	45
Z Kopenhagi... ..	47
Zasłyszane nad Tybrem... ..	47
Zbigniew Skrzypczak Z notatnika rzecznika	48
Sprawozdanie funduszu pomocy niezależnej literaturze i nauce polskiej	50
Dieter Genske „Polska siła” w Bundeslidze	52
KRONIKA EMIGRACYJNA	53

Oddano do druku dn. 19.06.87r.

Redakcja nasza chciałaby ułatwić Czytelnikowi kontakt z podziemną prasą krajową. W związku z tym począwszy od tego numeru będziemy do każdego wydania »Poglądu« dołączali jako „wszywki” możliwe najnowsze egzemplarze gazet z podziemia. Pozwoli to Czytelnikowi bliżej zapoznać się z problematyką kraju oraz szeregiem zagadnień społecznych, gospodarczych czy politycznych dyskutowanych w kołach opozycji, niejako „z pierwszej ręki”, bez uciekania się do omówień z innych źródeł.

Jako „wszywki” będziemy do »Poglądu« dołączali różne podziemne pisma kierując się wyłącznie ich dostępnością i poziomem merytorycznym. Dziś rozpoczynamy od numeru 213 »Tygodnika Mazowsze« z 27 maja 1987 r.

Niestety zwiększające się systematycznie koszty wydawania pisma, na które składają się głównie koszty materiałowe i druk, zmuszają nas do podwyższenia ceny »Poglądu« do 5 DM. Liczymy na wyrozumiałość Czytelników. Radzi byłibyśmy cenę obniżyć, a nie podwyższać, cóż jednak, skoro życie staje się coraz droższe.

W Polsce najważniejszym wydarzeniem ostatniego czasu była pielgrzymka papieża Jana Pawła II. Omawiamy ją w artykule wstępnym oraz komentarzu prof. Władysława Bartoszewskiego na str. 19.

Przełom wiosny i lata, jak się okazuje, sprzyja podróżom, nie tylko papieskim. W Polsce przebywał również wpływowy polityk amerykański, senator Edward Kennedy, (str. 31) zaś obchodzący jubileusz 750-lecia powstania Berlin przeżył lokalne „trzęsienie ziemi” po wizycie w tym mieście prezydenta USA Ronalda Reagana – patrz str. 39.

Zainteresowanych losem małej Kasi Nowackiej (pisaliśmy o tym w numerze 7/128 »Poglądu«) odsyłamy do działu „Listy do redakcji”, gdzie zamieszczamy odpowiedź premiera Szwecji Ingvara Carlssona na list wydawcy »Poglądu«, E. Klimczaka, w tej sprawie.

Pielgrzymka odwagi i nadziei

Nad morzem ludzkich głów widnieje szeroko rozpięty transparent z napisem: „Z Tobą nie boimy się”. Uzupełniają go inne, na których namalowane znajomym, jakby rozchwytnym pismem widnieją słowa „Solidarność żyje”. Niedosiągalne wzrokiem, bezkresne zdawałoby się morze głów faluje, po chwili unosi się nad nim las rąk z palcami rozstawionymi w znaku zwycięstwa. Tysięczny chór intonuje „Boże coś Polskę...”, wśród ludzkiego mrowia jak lawina przetaczają się skandowane z uporem hasła propapieskie, pro-solidarnościowe, antyreżimowe. Wszędzie, gdzie On się pojawi, gdzie choć na chwilę mignie Jego sylwetka wybucha entuzjazm, jak mydlana bańka pryska tak silne jeszcze do niedawna uczucie obojętności i przynębnienia. Naród łapczywie zanurza się w kilkudniowym święcie, gwałtownie zachłystuje się tym długo oczekiwanym podmuchem wolności, który z dalekiego świata przynosi im ze sobą — On! Ulice i place miast, okna domów w małych i dużych miejscowościach, wszędzie, na każdym kroku toną w zalewie symboli Kościoła, insygniów papieskich, a nade wszystko portretów — Jego portretów!

„Z Tobą nie boimy się” i „Solidarność żyje” — te dwa krótkie zdania mogłyby stanowić motto trzeciej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski. Oba akcentują stan ducha i świadomości narodu. Obydwa też nawiązują do historii, historii minionych 9 lat, które tak potężnie poruszyły sercami i umysłami Polaków, zarazem stanowią jednak trwałą składnik codziennego życia narodu, którego wola przetrwania czerpie swą siłę z tych właśnie dwu źródeł.

Pielgrzymki Jana Pawła II zakorzeniły się już na dobre w polskiej tradycji religijnej i narodowej. Za każdym razem wyznaczają one nową granicę czasową, są cezura, która oznacza rozpoczęcie nowego biegu wydarzeń, od



Jan Paweł II



WYJECHAĆ... CZY WARTO?

Czy ludzie mają prawo do emigracji? Dla mnie z prawa do wolności wynika prawo do zmiany miejsca zamieszkania i, oczywiście, decyzja emigracji jest sprawą osobistą. Drugie pytanie: Czy w kontekście emigracji można mówić o „dezercji”? Ponieważ w naszej działalności nie składa się przysięg, które można by złamać, to odpowiedzi każdy emigrujący działacz podziemia musi udzielić sobie sam, musi zastanowić się, za jak wielki krąg ludzi i spraw wziął odpowiedzialność i w jakim zostawia go stanie. (...)

Co z tego, co ludzie chcą osiągnąć emigrując, jest możliwe do osiągnięcia, a co nie i kto może to osiągnąć? Na pewno jest możliwa poprawa położenia materialnego, zdobycie przedmiotów u nas niedostępnych, normalnego mieszkania, a nie kąta u rodziców itd. Czy wszyscy zdobędą je równie łatwo? Na pewno nie. Najłatwiej dorobią się inżynierowie i specjaliści z nauk ścisłych (...).

Jakie są szanse samorealizacji poza krajem? Otóż jest ona chyba równie trudna tam, jak tu. Nie wiem, jaki jest zawód Jasia. Jeśli jest technikiem czy fizykiem i przez „samorealizację” rozumie spokojną pracę w swoim zawodzie, to pewnie mu się to uda. Jeśli natomiast jego samorealizacja będzie wymagała subtelnego i precyzyjnego użycia języka, to musi wiedzieć, że nieuchronnie czeka go poczucie degradacji. (...)

Czy nowi emigranci mogą liczyć, że coś konkretnego zrobią dla Polski? Szanse są raczej marne. Trzeba wieloletniego wycia się w środowisko, stosunków w kręgach wpływowych, żeby móc ściągnąć dla Polski jakąkolwiek pomoc. Także argument o swobodzie twórczej odpadł w ostatnich latach — przynajmniej jeśli chodzi o „ludzi pióra”: niezależny ruch wydawniczy sprawił, że szuflady są puste. Każdy kto napisał coś ważnego, może być pewien, że ujrzy to w druku. (...)
(KOS, 9. 03.)

RUMUNIA — INNY ŚWIAT

Na Węgrzech wydano monumentalną „Historię Siedmiogrodu” pod red. Kopeciego, ministra kultury WRL (Siedmiogród to dla Węgrów więcej niż dla nas Lwów). Nakład (50 tys.) rozszedł się błyskawicznie z myślą o przesłaniu go pobratymcom w Rumunii. Ceausescu nazwał książkę „bezwstydną próbą fałszowania historii” i ingerencją w sprawy wewnętrzne tego kraju z elementami „faszystowskimi a nawet nazistowskimi”. Członek węgierskiego politbiura Szuras powiedział: „Jest to potwarz, która nie może pozostać bez odpowiedzi”. Warto dodać, że mniejszość węgierska liczy ok. 8% ludności Rumunii (2 mln).

System władzy w Rumunii opiera się na „rodzinie”. Ceausescu, co nie jest tajemnicą, poważnie niedomaga. Partią faktycznie kieruje żona, Elena, ambicją przewyższająca męża. Najmłodszy syn, Nicu, jest członkiem Politycznego Komitetu Wykonawczego i przewodniczy Związkowi Młodzieży Komunistycznej, a jego żona Poliana Critescu, członek KC, kieruje organizacją pionierską. Pierwszy brat „głowy rodziny”, Nicolae A. Ceausescu, jest sekretarzem Rady Ministrów d/s krajowych. Drugi brat, gen. Ilie, przewodniczy Komitetowi Politycznemu Ministerstwa Obrony. Trzeci, Ion, jest przewodniczącym Państwowego Komitetu Planowania, sekretarzem Narodowej Rady d/s Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego. Czwarty, Martin, odpowiada za handel zagraniczny. Piąty, Florea, kieruje organem

której czas liczony jest jakby „od początku”, na nowo. Ich znaczenie jest też niezmiennie bardzo ważne. Następują zwykle w chwilach dla społeczeństwa przełomowych, bądź też wtedy, gdy społeczeństwo najbardziej tego potrzebuje.

Tak było podczas pierwszej pielgrzymki papieża w 1979 roku, tak było, kiedy odwiedził nasz kraj po raz drugi w 1983 roku i nic pod tym względem nie zmieniło się również teraz. Pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce była, jak się to dzisiaj powszechnie uważa, potężnym bodźcem do późniejszego powstania „Solidarności”. W dość rozpowszechnionej opinii do dziś wielu ludzi uważa Ojca Świętego za „duchowego ojca” „Solidarności”.

Druga pielgrzymka papieża przyniosła społeczeństwu otrząśnięcie się z szoku stanu wojennego, pozwoliła ludziom odzyskać równowagę duchową, wzmocniła ich wiarę w sens tych idei i wartości, spełnienie których widzieli oni w działaniu „Solidarności” i nauce Kościoła. Ówczesna pielgrzymka nie była, jak obawiali się tego niektórzy, próbą uprawomocnienia zniechęconego reżymu, choć władze dokładały wszelkich starań, aby tak ją właśnie przedstawić. Była natomiast wyrazem solidarności papieża ze społeczeństwem, wspólnym przeżyciem tego samego i jednakowo łączącego wszystkich cierpienia, a zarazem określała ona wspólny dla papieża i narodu cel. Dziś widać to wyraźniej niż wówczas.

Jan Paweł II i tym razem nie przybył do kraju, aby zafiarować rodakom kilka wygodnych chwil zapomnienia czy oderwania się od ponurej rzeczywistości. Przebieg tegorocznej pielgrzymki wykazał wyraźnie, iż celem papieża było ponownie ożywienie w ludziach ducha walki, zachęcenie ich do podjęcia wyzwania rzuconego im poprzez „znormalizowaną”, PRL-owską codzienność. Intencje te wyrażają się nie tylko w tym, co papież Polakom powiedział. Nawet trasa pielgrzymki Ojca Świętego, jej poszczególne etapy, program znamionowały sobą te treści, które chciał on narodowi przekazać. Jan Paweł II przyjeżdża bowiem wciąż do tej samej ojczyzny co w 1979 i 1983 roku. Jest to jednak zarazem pod wieloma względami inny kraj, inne społeczeństwo.

W ciągu minionych kilku lat Polacy przeżyli okres niebywałego rozkwitu swych narodowych aspiracji, równocześnie zaś niezwykle głęboko i boleśnie odczuli oni działanie ograniczeń, którym aspiracje te podlegają. Tkwiąca niemal w każdym z osobna świadomość potrzeby, czy wręcz konieczności przeprowadzenia społecznych i gospodarczych reform, podsycana jest nadzieją na ich urzeczywistnienie. Jednocześnie przeżywana na codzień rzeczywistość nadziejom tym przeczy. Prawie powszechnie odczuwana jest świadomość klęski cywilizacyjnej, jaka spotkała nasz kraj, świadomość załamania się szeregu twórczych, podstawowych wartości.

Znaczna część społeczeństwa nie żyje, lecz wegetuje w poczuciu nieodwracalności gospodarczego, moralnego, kulturowego i ekologicznego upadku Polski. Powszechność tych niekorzystnych zjawisk, a zarazem ich siła powoduje wśród ludzi brak wiary w ich przewyżczenie, rodzi postawy marazmu, apatii i zniechęcenia. Czyż można sobie w tej sytuacji wyobrazić bardziej nagłą chwilę do przyjazdu Ojca Świętego niż obecna?

W chwili rozpoczęcia swej trzeciej pielgrzymki Jan Paweł II stanął więc w obliczu zadania, jakim było odbudowanie w Polakach ich odwagi, woli przeciwstawiania się złu, rozbudzenie w nich inspiracji wiodących ku tworzeniu twórczych, pozytywnych wartości. Czy mu się to udało?

Odpowiedź musi być jeszcze bardziej złożona niż ta, której w obliczu podobnych pytań usiłowaliśmy udzielić cztery lata temu. Od czasu poprzedniej pielgrzymki sytuacja społeczeństwa, położenie duchowe i materialne milionów Polaków wcale się nie poprawiło. Przeciwnie, obszar zagrożeń, jakie niesie dla narodu kryzys gospodarczy i ogromnie skomplikowane problemy społeczno-polityczne kraju, znacznie się poszerzył. Ani obecność papieża, ani jego modlitwy nie wyzwoliły Polaków spod panowania totalitarnego systemu, nie zwiększyły zakresu ich swobód politycznych, nie zmusiły reżymu do ściślejszego przestrzegania praw ludzkich i obywatelskich, nie zabezpieczyły narodu przed odebraniem mu tego, co stanowi podstawowy warunek i mechanizm jego rozwoju — wolności i demokracji.

Czy nie są to jednak zbyt wielkie oczekiwania, jak na możliwości Ojca Świętego? Częściowo oczywiście tak. Zarówno stolica apostołska, jak i sam papież, mają bardzo ograniczone możliwości oddziaływania na politykę innych państw, szczególnie gdy są to państwa „realnego socjalizmu”. Myślę więc, że w sytuacji jaka jest, należy być ostrożnym w oczekiwaniach, starać się je hamować. Jan Paweł II stanowi dla społeczeństwa polskiego jedną z nielicznych tarcz ochronnych, stosunkowo skutecznie chroniącej je przed częstszymi i dalszymi uderzeniami totalitarnego reżymu. Gdy ma się przed oczyma układ stosunków społecznych w Polsce i porówna się go z układem społecznym innych krajów socjalistycznych okaże się, iż wśród krajów tych cieszymy się miejscem dość uprzywilejowanym.



„Solidarność” nie stanowi jeszcze zamkniętego rozdziału.

Symptomy, jakie towarzyszyły przygotowaniom do tegorocznej pielgrzymki Jana Pawła II w Polsce zdawały się nie zwiastować Polakom wiele dobrego. Szczególny cień rzuciła na nie styczniowa

partii, dziennikiem *Scinteia*. Brat Eleny przewodniczy rumuńskiemu odpowiednikowi FJN i kieruje związkami zawodowymi. A jest jeszcze dalsza rodzina i krajanie z okręgu Olt.

* * *

28 IV w Bukareszcie przed ambasadą RFN dokonała samospalenia 60-letnia Rumunka pochodzenia niemieckiego. Powodem tragicznej decyzji była odmowa wydania przez władze rumuńskie paszportu na wyjazd do Niemiec Zachodnich. (*Solidarność Dolnośląska*, nr 33, 10-23. 05. 87)

* * *

Umieszczeniem w szpitalu psychiatrycznym grozono podczas przesłuchania 6 III Krystynie Sembałskiej, 26-letniej pielęgniarce z Wrocławia zatrzymanej poprzedniego dnia z materiałami „Wolności i Pokoju”.

* * *

Z rozmachem zaplanowano w Częstochowie nową bazę dla WUSW i ZOMO. Na 19 ha staną m. in. stacja paliw, 7 budynków koszarowych, stołówka, urządzenia rekreacyjne (boisko, sala gimnastyczna, kryta pływalnia, rzutnia granatów), liczne garaże, magazyny uzbrojenia oraz pomieszczenia dla psów. Przewiduje się specjalne, awaryjne zaopatrzenie w energię i wodę (dwa niezależne ujęcia plus studnie głębinowe). Całość otoczy pas zieleni. Za ile?

(*Tygodnik Mazowsze*, nr 202)

STANOWISKO ZWIĄZKU KOMPOZYTORÓW POLSKICH

„Wierni uchwałom podejmowanym na XXII i XXIII Walnym Zebraniu Związku Kompozytorów Polskich, upominamy się ponownie o stworzenie takiej sytuacji dla bratnich środowisk twórczych, aby wszyscy niezrzeszeni obecnie pisarze, plastycy, aktorzy i filmowcy mogli powrócić do swoich stowarzyszeń, albo utworzyć nowe, niez-

leżne i samorządne organizacje opowiadające ich ambicjom artystycznym, interesom zawodowym i osobistym. Zobowiązujemy nowo wybrany Zarząd Główny ZKP do przedstawienia tej sprawy ministrowi kultury i sztuki”.

Walne zebranie ZKP obradujące w Warszawie 27 i 28 II uchwalilo ponadto zaznaczenie ingerencji cenzury w wydawnictwach ZKP oraz przyznanie honorowego członkostwa Andrzejowi Panufnikowi (od 1954 r. na emigracji, autor m. in. „Epitafium katyńskiego” i „Koncertu na fagot ku czci ks. Jerzego Popiełuszki”) i Józefowi Patkowskiemu (wieloletni prezes ZKP, m. in. w okresie stanu wojennego).

W wyborach do zarządu największą liczbę głosów otrzymali Stefan Kisielewski i Witold Lutosławski, którzy jednak nie zgodzili się kandydować na prezesa. Został nim kompozytor Krzysztof Meyer.

(Tygodnik Mazowsze, nr 203) ■

Kraj w prasie zachodniej



SZWABSKIE POJEDNANIE Z POLSKĄ

Pojednania z Polską „od dołu” życzy sobie Gerhard Mayer-Vorfelder, minister kultury zachodnioniemieckiego landu Badenii-Wirtembergii, w większości zamieszkałego przez Szwabów. Wraz z 40 nauczycielami i pedagogami Mayer-Vorfelder przedsięwzięł 12-dniową auto-

wizyta Jaruzelskiego we Włoszech i rozmowa, jaką podczas audiencji w Watykanie przeprowadził on z Janem Pawłem II. To, co przedostało się z tej rozmowy do wiadomości opinii publicznej oraz sposób, w jaki propaganda krajowa wykorzystała tę wizytę do własnych celów wzbudziło w społeczeństwie obawy w powstanie „kościelno-państwowego spisku”, zabezpieczającego interesy Kościoła i państwa, kosztem interesów społecznych. Bezpośrednie przygotowania do pielgrzymki i zachowanie się w związku z tym niektórych przedstawicieli hierarchii kościelnej (np. rektora KUL-u, prof. Hemperka, który przed wizytą Jana Pawła II kazał usunąć z terenu uniwersytetu wszystkie znaki i insygnia „Solidarności”) obawy te tylko pobudzały.

Zarówno Kościół, jak i władze czyniły wszystko, aby pielgrzymkę papieża przedstawić jako przykład zgodnej harmonii i współpracy między państwem a Kościołem. Wydawało się, że prztagonści tezy o cichym porozumieniu „tronu z ołtarzem” będą mieli rację. Że w obliczu silnych argumentów przetargowych, jakim są dla obu stron uzyskanie przez Kościół w Polsce statusu prawnego i nawiązanie stosunków dyplomatycznych PRL – Watykan, cele i dążenia społeczne, a tym bardziej te wyrażane przez opozycję i „Solidarność”, zejść na znacznie dalszy plan. Tym większym też zaskoczeniem, nawet dla sceptyków, okazała się postawa Ojca Świętego podczas tegorocznej pielgrzymki.

Na trasie 7-dniowej podróży-pielgrzymki Jana Pawła II po naszym kraju znalazły się, gwoli przypomnienia, Warszawa, Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynia z Gdańskiem, Częstochowa, Łódź i ponownie Warszawa. Zarówno sam papież, jak i władze kościelne – widoczne to było m. in. w wypowiedziach organizatora podróży papieża, jezuita ojca Roberto Tucciego oraz sekretarza Konferencji Episkopatu Polski i dyrektora jego biura prasowego ks. Alojzego Orszulika – mocno podkreślały przede wszystkim religijny aspekt wizyty Ojca Świętego w kraju. Władze PRL starały się nadać jej wyłącznie taki charakter.

Oczekiwania reżymu w tym względzie nie spełniły się. Choć w pielgrzymce Ojca Świętego wyraźnie dominowały wątki religijne: udział papieża w II Polskim Kongresie Eucharystycznym, beatyfikacja Karoliny Kózkówny i zamordowanego przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Dachau biskupa włocławskiego Michała Kozala, a także spełnianie przez papieża normalnych obrządków liturgicznych – to nie zabrakło w niej również, ku zaskoczeniu wielu, silnych akcentów społecznych, a nawet politycznych. Z mniejszą lub większą dozą ostrożności zaliczyć do nich należy spotkanie Jana Pawła II na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z przedstawicielami świata nauki, spotkania z ludźmi morza, z młodzieżą, z chorymi i pracownikami służby zdrowia w Gdyni, spotkanie z Lechem Wałęsą, złożenie kwiatów i modlitwa Ojca Świętego przy grobie zamordowanego ks. Jerzego Popiełuszki, wreszcie spotkanie z włókniami Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju, „Uniotex”. Szczególną wymowę miała beatyfikacja Karoliny Kózkówny, mieszkanki jednej z podtarnowskich wsi, która jako 16-letnia dziewczynka, broniąc się przed zgwałceniem, została zamordowana przez rosyjskiego żołnierza. Władze kościelne zdawały sobie sprawę z jednoznaczności tego aktu, dla-

tego też, aby złagodzić jego wydzźwięk strona kościelna starała się gdzie tylko to było możliwe zastąpić zwrot żołnierz „rosyjski”, zwrotem żołnierz „carski”.

Homilie Ojca Świętego nosiły wyraźnie ślady rozbieżności między celami czy priorytetami społecznymi, jakimi kieruje się w swych działaniach Kościół a celami i priorytetami leżącymi u podstaw działania władzy. Dla przykładu, o ile Jaruzelski za przedmiot dążeń reżymu uznał osiągnięcie pokoju, o tyle papież stwierdził, iż cel ten niemożliwy jest do osiągnięcia bez zagwarantowania i przestrzegania praw ludzkich, oraz że nie istnieje on tam, gdzie naruszane są zasady sprawiedliwości społecznej. Człowiek posiada naturalne prawo do godności i własnej podmiotowości, nie może być przeto traktowany przez władzę wyłącznie jako obiekt jej oddziaływania.

Również dobrobyt materialny narodu można osiągnąć tylko wówczas, jeśli w jego tworzeniu człowiek bierze naturalny udział, a nie jest traktowany wyłącznie jako środek służący osiągnięciu tego celu. Równie jednoznacznie zabrzmiało wezwanie papieża pod adresem młodych teologów, aby w swym duchowym posłannictwie brali przykład tak z ojca Maksymiliana Kolbego, jak i z zamordowanego w 1984 roku przez SB ks. Jerzego Popiełuszki. Podczas spotkania na KUL-u z osobistościami ze świata polskiej nauki papież skrytykował marksistowską filozofię człowieka.



Ks. Jerzy Popiełuszko: „przykład dla młodych teologów”.

Jednym z najważniejszych momentów w czasie tegorocznej pielgrzymki Jana Pawła II była jego wizyta w Gdyni i Gdańsku. Z punktu widzenia tego, co stało się w naszym kraju w ciągu ostatnich lat, już znacznie wcześniej wzbudzała ona w społeczeństwie znaczne napiętności. Chodziło bowiem o wizytę, jako się rzekło, „ojca duchowego” „Solidarności” w mieście będącym twierdzą wolnego związku.

I tutaj papież nie pozostawił wątpliwości, przy udziale jakich sił społecznych powinno odbywać się w Polsce rozwiązywanie problemów społecznych. „Jest to znacząca rzeczywistość, że pojęcie solidarności wyrażone zostało po raz pierwszy właśnie tu, nad

busową podróż po Polsce poszukując — jak pisze *Die Welt* (1. 06.) w korespondencji Paula F. Reitze — „śladów niemieckiej przeszłości, wrażeń z polskiej współczesności oraz nadziei na przyszłość”. Wg ministra ze Stuttgartu konieczne należy zintensyfikować wymianę grup uczniowskich między RFN i Polską, Odnosne propozycje — wysłanie jeszcze w tym roku ok. 20 grup uczniów do Polski — zachodnioniemiecki minister przedłożył w warszawskim ministerstwie kultury. Do Polski powinni wyjeżdżać uczniowie klas przedmaturalnych posiadający „szerszą znajomość historii”.

Grupa nauczycieli z ministrem na czele odwiedziła szereg polskich i byłych niemieckich miast, m. in. Olsztyn, Malbork, Elbląg, Gdańsk, Poznań, Kraków, Warszawę, Częstochowę i Oświęcim. Krótką wycieczkę odbyto też do byłych posiadłości hrabiego Helmuta Jamesa von Moltke, jednego z głównych inicjatorów tzw. grupy kreisaukiej (Kreisauer Kreis — Krzyżowa, k. Świdnicy) skupiającej pruskich generałów — m. in. hrabiego von Stauffenberga, przygotowujących zamach na Hitlera.

Zachodnioniemiecki korespondent z zalem donosi, iż były pałac rodziny Moltke jest potworną, rozpadającą się ruiną. Jedyne niewielka kaplica własnym kosztem odrestaurowana została przez mieszkańców wioski. Władze reżymowe w Warszawie nie pozwalają nawet na odkrycie pamiątkowej tablicy, która informowałaby turystów o tym, że kreisauki zamek był miejscem spisku przeciwko Hitlerowi, a wśród spiskowców, którzy bywali w Kreisau, znajdowały się takie osobistości jak np. Julius Leber, znany niemiecki socjaldemokrata, czy też wybitny przedstawiciel pruskiej arystokracji, hrabia Yorck von Wartenburg.

Podróż niemieckich nauczycieli po Polsce przyniosła jeszcze jedno ważne spotkanie. W Gdańsku nauczyciele spotkali się z ks. Jan-kowskim i mieli okazję do dłuższej rozmowy z odwiedzającym proboszcza kościoła św. Brygidy, przewod-

niczącym „Solidarności” Lechem Wałęsą. Zapytany o „głosność” Gorbaczow Lech Wałęsa miał powiedzieć: „Gorbaczow otworzył w rurociągu naftowym zawór, a jeszcze wcześniej, w miejscu, którego nikt nie widzi, wbudował inny”.

APEL OPOZYCJI W PRZEDNIU PAPIESKIEJ WIZYTY

Zachodniemiecki dziennik bliski kołom socjaldemokratycznym *Frankfurter Rundschau* (2. 06.) informuje o apelu 61 czołowych polskich intelektualistów i przedstawicieli opozycji, który został ogłoszony w dniu 1 czerwca w Warszawie. Autorzy apelu wyrażają przekonanie, iż Polska może znaleźć wyjście z „katastrofalnej sytuacji” jedynie w wypadku dopuszczenia narodu do udziału w decydowaniu o swoim losie. Aby stan ten osiągnąć społeczeństwo musi „odważnie i świadomie walczyć o prawo do niezależności kraju, o życie w demokracji, wolności i poszanowaniu praw, jak również o samodzielne decyzje gospodarcze. Cele te należy osiągnąć bez użycia siły”.

W oświadczeniu mówi się, iż nie może być sprawiedliwej Europy bez niezależnej Polski. Apel powstał podczas poufnego spotkania Lecha Wałęsy z działaczami opozycji w Warszawie w dniu 31 maja.

Wśród sygnatariuszy apelu są obok Wałęsy m. in. Zbigniew Bujak, Adam Michnik, Jacek Kuroń, Andrzej Wajda, Władysław Bartoszewski oraz redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego* Jerzy Turowicz.

Dziennik zwraca uwagę, że w co najmniej 7 polskich miastach władze dokonały zatrzymań znanych działaczy opozycji i w „rozmowach” ostrzegły ich przed organizacją antyrządowych demonstracji podczas wizyty papieża.

Boński dziennik *Die Welt* (2. 06.) podaje, iż władze zatrzymały Adama Michnika, Bronisława Gieremka oraz byłego przewodniczącego Związku Dziennikarzy Polskich Stefana Bratkowskiego. Milicja w Krakowie dokonała rewizji w mies-

brzegiem polskiego morza, że sformułowano je tutaj w nowy sposób, że nadano mu tutaj nowe znaczenie” — powiedział papież. A następnego dnia w Gdańsku, ku spontanicznej radości setek tysięcy słuchających go ludzi dodał: „W imię przyszłości rodzaju ludzkiego i humanitaryzmu słowo *solidarność* musi być wypowiedziane. ...Uznaliśmy bowiem, iż nie możemy żyć według zasady „wszyscy przeciwko wszystkim”, lecz według zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. O tym, że postulat ten sformułowano właśnie tutaj, świat nie może zapomnieć. Mieszkańcy Gdyni i Gdańska, to słowo jest waszą dumą. Wasza pamięć o wydarzeniach lat 70-tych i 80-tych jest jeszcze żywa... Nie będziemy mogli osiągnąć żadnego rozwoju i postępu, jeśli nie zostanie przywrócony szacunek w pojęcie socjalnej solidarności, jeśli nie zostaną uznane prawa jednostki. Tutaj, nad brzegami Bałtyku słowo to przywołuję również ja, słowo *solidarność*. Czynię to dlatego, że w nim zawiera się cały sens nauki społecznej Kościoła”.

Słowa te, choć wypowiedziane w kontekście religijnym, stanowią pełne poparcie dla idei „Solidarności”. Ich sens bowiem wycelowany był nie w sprawy czysto religijne lecz ich adresematem było społeczeństwo widziane jako podmiot działający niejako „poza Kościołem”. Jakże emocjonalnie i znacząco brzmiały słowa papieża kiedy mówił: „Pozdrawiam Gdańsk. Pozdrawiam wszystko, co zdarzyło się w nim na różnych etapach jego przeszłości — a także to, co miało miejsce w ostatnich latach. ...Pozdrawiam Gdańsk, w którym odżyły znów idee o konieczności odnowienia człowieka przez pracę”. Ojciec Święty wskazując na ofiary Grudnia 1970 roku powiedział, iż „umowa gdańska” pomiędzy rządem a „Solidarnością” dostrzegana jest w historii Polski jako dowód „rosnącej świadomości pracujących ludzi, ich stosunku do moralno-socjalnego, opartego na politycznym gruncie porządku”. I dalej: „jeśli organizacja życia społecznego prowadzi do ograniczenia ludzkich możliwości lub inicjatyw — nawet jeśli dzieje się to w imię jakichkolwiek socjalnych powodów — kieruje się to niestety przeciwko społeczeństwu, przeciwko dobru publicznemu, przeciwko wspólnej pomyślności... nie ma lepszego programu zwalczającego te objawy, niż program „Solidarności”.

Słowa te mogłyby starczyć za cały traktat poświęcony obronie „Solidarności”. Był to ten aspekt pielgrzymki Jana Pawła II, którego znaczenie dla społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim dla rozziadanego związku „Solidarność” może okazać się niezwykle ważny. Były to również słowa, które rozwiała ogromną większość obaw tych, którzy po wizycie papieża spodziewali się całkowitej akceptacji Kościoła dla istniejącego w Polsce porządku w myśl zasady, iż „Kościół musi istnieć, państwo musi istnieć — należy z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski”.

Nie sposób już dziś ocenić skutków obecnej pielgrzymki Ojca Świętego dla kształtu i rozwoju przyszłych stosunków społeczno-politycznych w Polsce. Jedno wydaje się być pewne. Polacy otrzymali spory zastrzyk odwagi i nadziei, który pozwoli im na nieco więcej optymizmu. Sądzę, że zakończona trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski nie ma jeszcze swego ostatecznego epilogu.

kaniu Stanisława Handzlika, we Wrocławiu zaś zwolniono zatrzymanych Józefa Pinióra, Eugeniusza Szumiejkę i Marka Muszyńskiego.

TYLKO OFICJALNA DELEGACJA PRL NA KONFERENCJI ILO W GENEWIE

Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych złożyła protest przeciwko udziałowi w genewskiej sesji ILO (Międzynarodowej Organizacji Pracy) jedynie delegacji uznanych przez władze PRL związków zawodowych (OPZZ — przyp. red.) — pisze *Süddeutsche Zeitung* (4. 06.). Z podobnym protestem wystąpił również Światowy Związek Pracowników. Obie organizacje oświadczyły, iż gotowe byłyby zaprosić jako swojego przedstawiciela do udziału w posiedzeniu Lecha Wałęsę.

Dziennik podaje, iż PRL złożyła oficjalnie w roku 1984 rezygnację z udziału w ILO. Ponieważ okres wypowiedzenia upływa z dn. 17. 11. br., istnieje jeszcze możliwość wycofania się z tej decyzji. Oficjalne związki zawodowe PRL biorą udział w konferencji po raz pierwszy od trzech lat.

LEPSZA POCZTA EKSPRESOWA MIĘDZY PRL I RFN

Federalny minister poczty RFN Schwarz-Schilling dokonał wraz z polskimi ekspertami d/s łączności pocztowej ustaleń dotyczących polepszenia łączności telefonicznej, jak również szybszego dostarczania przesyłek pocztowych między obu krajami. O ile między PRL i RFN zostanie wprowadzona specjalna poczta ekspresowa — pisze berliński *Tagesspiegel* (5. 06.) — Polska będzie pierwszym „socjalistycznym krajem”, który otrzyma tego rodzaju połączenie z Zachodem. Specjalne przesyłki ekspresowe będą oczywiście kosztować odpowiednio drożej.

Jedno z dalszych ustaleń przyjętych w Ministerstwie Łączności i Telekomunikacji w Warszawie dotyczy polepszenia komunikacji te-

lefonicznej. PRL połączona jest z RFN jedynie 108 liniami telefonicznymi, które są ciągle zajęte. Teoretycznie można z RFN dzwonić automatycznie do Polski, jednakże często rozmowy po upływie jednej minuty są przerywane. Z Polski jest to w ogóle niemożliwe. Oczekiwanie na zamówione rozmowy trwa wiele godzin, a np. na Śląsku wiele dni. Powołano specjalną niemiecko-polską grupę ekspertów, która ma przedłożyć projekt poprawy łączności telefonicznej.

90% POLAKÓW WYKAZUJE OGROMNE ZAINTERESOWANIE WIZYTĄ PAPIEŻA

Berliński *Tagesspiegel* (5. 06.) przekazuje wyniki ankiety przeprowadzonej przez oficjalny Instytut Badania Opinii Publicznej w PRL i opublikowane przez PAP. Wg nich 90% ankietowanych wykazuje „ogromne zainteresowanie wizytą papieża w Polsce”, zaś 66% życzy sobie, aby TVP jak najszerzej informowała o przebiegu wizyty, 76% Polaków oczekuje w wyniku wizyty papieża dalszej poprawy stosunków między Kościołem i państwem. Tylko 25% ma nadzieję, że wizyta przyniesie jakieś konkretne skutki, m. in. poprawę stosunku do pracy oraz zmniejszenie alkoholizmu.

WIZYTA SZEFA RZĄDU I PARTII CHRL W POLSCE

W dniu 5. 06. do PRL z oficjalną wizytą przybył szef partii i rządu ChRL Zhao Ziyang. Spotkał się on z premierem Messnerem, generałem Jaruzelskim i podpisał bilateralne porozumienie o współpracy prawnej.

Obie strony podkreśliły dążenie do poprawy „w przeszłości oziębionych” stosunków, czemu początek dała ubiegłoroczna jesienna wizyta Jaruzelskiego w Chinach. (*Tagesspiegel*, 6. 06.)

KRAKÓW: WPADŁY TRZY DRUKARNIE

Süddeutsche Zeitung (6-8. 06.) powołując się na doniesienia PAP in-

formuje, iż w Krakowie SB odkryła trzy drukarnie podziemne, rekwirując trzy maszyny ofsetowe, kilka maszyn do pisania, papier, matryce oraz farbę drukarską. Zatrzymano trzy osoby.

WIZYTA PAPIEŻA W PRL

W dniach od 8 do 14 czerwca przebywał w PRL z trzecią wizytą papież Jan Paweł II. Papież odwiedził Polskę uprzednio w roku 1979 i 1983.

Boński dziennik *Die Welt* (9. 06.) podał, iż władze reżymowe w dn. 9. 06. aresztowały Józefa Pinióra, jednego z czołowych działaczy „Solidarności”, w przededniu jego planowanego spotkania z papieżem w Lublinie. Wiadomość tę przekazała francuska agencja AFP.

WIĘCEJ SB, MNIEJ TRANSPARENTÓW „SOLIDARNOŚCI”

Niemieckojęzyczna prasa zachodnia podkreśla, że podczas trzeciej wizyty papieża w Polsce na ulicach widać było znacznie mniej transparentów z napisem „Solidarność” niż przed czterema laty. Transparentom poświęca dłuższy fragment *Neue Zürcher Zeitung* (10. 06.): „Kiedy podjeżdża auto papieża i jeśli już jest za późno, aby milicja mogła interweniować, w szpalery ludzi obok żółto-białych, niebiesko-białych i biało-czerwonych chorągiewek pojawiają się na chwilę również transparenty „Solidarności”, albo takie, które zawierają napisy przypominające zakazany związek.

Gdyby nie Służba Bezpieczeństwa, która jest obecna prawie wszędzie, byłoby ich z pewnością znacznie więcej. Nie tylko siły milicyjne świadczyły o obecności państwa. Władze poprzez własne transparenty, a nawet poprzez oficjalne plakaty, podjęły próbę zapisania wizyty papieża na własne konto. Polska, twierdzono przed wizytą, jest państwem laickim, ale nie ateistycznym, a generał Jaruzelski w swojej mowie powitalnej podkreślił, iż papież jest gościem całego narodu”.

PAPIEŻ ŻĄDA DOTRZYMANIA UMOWY RZĄDOWEJ Z „SOLIDARNOŚCIĄ CHŁOPSKĄ”

Tak zatytułował frankfurcki dziennik bliski kołom socjaldemokratycznym *Frankfurter Rundschau* (11. 06.) sprawozdanie z pobytu papieża w Tarnowie. „Umowy te (z Rzeszowa i Ustrzyk Dolnych z roku 1981 – przyp. red.) muszą zostać całkowicie zrealizowane” – cytuje papieża berliński dziennik *Tagesspiegel* (11. 06.) podkreślając, iż Jan Paweł II odszedł w tym miejscu od manuskryptu. *Süddeutsche Zeitung* (11. 06.) pisząc o wizycie papieża na KUL-u podkreśla, iż jest to jedyna tego typu uczelnia wyższa w krajach komunistycznych, zapoznając czytelnika z jej historią. Obecnie KUL – pisze Jürgen Vietig – zatrudnia 383 wykładowców i liczy prawie 4 tys. studentów na pięciu wydziałach. Utrzymywany jest przede wszystkim ze składek Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu liczącego 350 tys. członków, jak i z datków otrzymywanych z zagranicy. KUL utrzymuje kontakty z zachodnioniemieckim uniwersytetem w miejscowości Eichstadt.

Prasa niemiecka, m. in. berliński *Tagesspiegel* (13. 06.) informuje, iż również w Gdańsku podczas wizyty papieża doszło do starć między milicją a demonstrantami. Wszystkie niemieckie gazety uprzednio informowały o akcji milicji przeciwko 3 tys. demonstrantów w Krakowie. Berliński dziennik zwrócił uwagę na wypowiedź Onyszkiewicza, który stwierdził, że starcia były spowodowane przez milicję. ■

Kraj w prasie PRL



NAJDROŻSZE I NAJTAŃSZE MIASTA ŚWIATA

Grupa hotelarzy szwajcarskich opublikowała listę miast najdroższych i najtańszych dla „ludzi na delegacji” oraz turystów.

Najdroższym miastem na świecie jest Tokio.

W Europie droższe od Nowego Jorku są: Genewa, Zurych, Wiedeń, Kopenhaga oraz Lyon i Rzym.

Wśród najtańszych miast Szwajcary wymieniają: Sydney, Buenos Aires, Istambuł, Belgrad, Rio de Janeiro oraz najtańsze miasto – Caracas.

Przy układaniu tabeli brano pod uwagę m. in. ceny hoteli, tzw. koszyka żywnościowego, napojów alkoholowych, środków higieny osobistej, wyrobów tytoniowych, niezbędnej odzieży, biletów wstępu na imprezy sportowe i kulturalne oraz koszty komunikacji.

(*Trybuna Ludu*, 29. 05.)

ZATRZYMANIE POLSKIEGO STATKU

2 maja ok. 7.40 w odległości ok. 25 mil morskich od portu Dubaj (Zjednoczone Emiraty Arabskie – przyp. red.) irański okręt wojenny zatrzymał i następnie doprowadził na redę portu Bandar Abbas statek PLO „Mieczysław Kalinowski”. Na redzie irańskiego portu sprawdzono dokumenty ładunkowe oraz przeszukano statek. Nie znaleziono na nim żadnych ładunków przeznaczonych dla Iraku. 3 maja o godz. 20.00 M/S „Mieczysław Kalinowski” został zwolniony i mógł kontynuować swoją podróż do Kuwejtu.

Warto dodać, że był to już czwarty przypadek zatrzymania przez irańską marynarkę wojenną statku PLO. W połowie lutego los ten spotkał „Zygmunt Starego” i „Eugeniusza Kwiatkowskiego”, a 13 kwietnia Irańczycy zatrzymali semikontenerowiec „General St. Popławski”.

(*Radio Warszawa*, 8. 05.)

POTYCZKI CELNE NA OKĘCIU

W okresie letnim ruch pasażerski na Okęciu wzrasta co najmniej o połowę. O ile lotnisko zimą obsługuje dziennie ok. 2 tys. podróży, to w sezonie letnim ich liczba wzrasta do 7 tys. Najbardziej obleganymi liniami są trasy do Bangoku, Delhi, Istambułu choć nie mniejszym zainteresowaniem cieszą się też loty do Londynu, Paryża oraz Frankfurtu.

Przy odlotach czas wszystkich odpraw: recepcyjnej, paszportowej i celnej wynosi 1,5 godz., z czego ta ostatnia zajmuje ok. 45 minut. Ogól-

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika
wymagałoby dużych nakładów finansowych,
na które pozwolić sobie nie możemy.

Redakcja

nie czas kontroli celnej waha się od 6 minut do 2 godzin. Bywają jednak przypadki, kiedy pasażerowie muszą czekać na swoją kolejkę nawet do 6 godzin.

W ciągu jednego dnia celnicy wszczynają dwie do trzech spraw karnych, co następuje wówczas, gdy pasażer nie zgłasza do odprawy celnej wywozu towarów znacznej wartości. Tymczasem przepisy celne coraz częściej, jak to się mówi, rozmijają się z życiem. Choć na krajowym rynku jest pod dostatkiem wyrobów z lisów, cło na nie, jak dawniej, wynosi nadal 200% od wartości.

Wartość wywożonych upominków nie może przekroczyć 2 tys. zł. To samo dotyczy zarówno pasażerów wyjeżdżających na długi pobyt, np. do Stanów Zjednoczonych, jak i na kilkudniową wycieczkę, np. do Budapesztu.

W 1986 r. skonfiskowano na Okęciu z tytułu ujawnienia przemytów dewizowych 200 tys. dolarów. Za wykrycie przemytu celnicy otrzymują nagrody pieniężne w wysokości do 100 tys. zł.

(*Życie Warszawy*; 28. 04.)

SPRAWA KASI NOWACKIEJ W POLSKIEJ PRASIE

Sprawą 4-letniej Kasi Nowackiej, córki zamieszkujących w Szwecji polskich emigrantów, która została odepchnięta matce przez urząd socjalny tego kraju i przekazana następnie do rodziny zastępczej, stała się przedmiotem zainteresowania również polskiej prasy.

Stało się tak niewątpliwie pod wpływem poruszenia międzynarodowej opinii publicznej wywołanego tą bulwersującą historią, w której pod znakiem zapytania stanęła wiarygodność Szwecji jako kraju przestrzegającego zasad nienaruszalności praw ludzkich.

Aktywna postawa, szczególnie paryskich kół emigracyjnych związanych przede wszystkim z miesięcznikiem *Kontakt* (do protestu włączył się również *Pogład* - patrz nr 7/128), zorganizowanie w Paryżu

pod ambasadą szwedzką demonstracji w obronie matki i jej dziecka, uczyniły tę sprawę przedmiotem szerokiej dyskusji również w Szwecji.

Polski dziennik *Rzeczpospolita* (30. 04.-1. 05.) w artykule „Walka o odzyskanie własnego dziecka”, relacjonując sprawę Kasi Nowackiej powołuje się na artykuł Macieja Zaremby zamieszczony na łamach szwedzkiego czasopisma *Dagens Nyheter*, w którym autor, pisząc o przestrzeganiu w Szwecji praw człowieka, przypomniał o przeprowadzonej po wojnie w tym kraju przymusowej sterylizacji (akcje te przeważały dopiero w latach 50-tych) 15 tys. młodzieży szwedzkiej, uznanej przez organa socjalne za „niepełnowartościowy materiał reprodukcyjny”.

15 tys. wysterylizowanych w Szwecji odpowiada kilku milionom zagazowanych i zamęczonych na śmierć na kontynencie. Są to bestialstwa, niezależnie czy dokonywano ich w imię narodu, czy wiedzy medycznej - pisze *Rzeczpospolita* cytując fragmenty artykułu Macieja Zaremby.

NIE MA GDZIE SIĘ LECZYĆ

Warszawa może się wylegitymować jednym z najwyższych w kraju wskaźników zatrudnienia lekarzy, pielęgniarek, także znacznymi zasobami łóżek szpitalnych.

Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Mieszkańcy stolicy i województwa teoretycznie nie mają prawa korzystać aż z 15 szpitali: resortowych, akademii medycznych, instytutów i centrów naukowych. Szacuje się, że miastu potrzeba ok. 6 tys. łóżek szpitalnych. (*Rzeczpospolita*, 30. 04.-1. 05.)

STUDENTA POLSKIEGO PORTRET WŁASNY

15% studentów polskich należy do ZSP, 40% uważa, że rządzić powinni technokraci, 25% jest przekonana o tym, że dostarczyć można reformy w zyciu naszego kraju, 22% spośród instytucji politycznych naj-

większym zaufaniem obdarza Sejm, ok. 80% wierzy w Boga.

Jeden z socjologów wyodrębnił ostatnio cztery podstawowe postawy wśród studentów. Są to: postawy naukowców (grupa najmniejsza), społeczników (trzecia część populacji), „dorobkiewiczów” oraz postawy apatii, agresji i „emigracji wewnętrznej”.

Autor tego podziału stwierdził, iż w grupie „dorobkiewiczów” znajdują się osoby, dla których głównym celem „bycia studentem” jest zarabianie pieniędzy. Stypendia nie są wysokie, zastrzyki domowe z reguły zawierają niezbyt dużo finansowych witamin, życie jest drogie, a trzeba się jeszcze zabawiać. Rzeczywista rzeczywistość zmusza studenta by sobie dorobił. Idzie on wówczas najczęściej do studenckiej spółdzielni pracy pytać o dobrze płatną, szybką, niezbyt męczącą robotę.

Podobno ostatnio młody student tak się wycwanił, że odpowiada mu tylko dniówka w granicach 2 tys. zł kosztem niewielkiego potu. W jednej z studenckich spółdzielni pracy dochody zarabiających w niej osób wyniosły np. w 1987 r. 27 mln zł, zaś w 1986, 49 mln.

Elitę pracowniczą w sensie finansowym stanowią wysokościcowcy (uszczelnianie wielkiej płyty, malowanie elewacji, malowanie antykorozyjne), pilarze (wycinka lasu), wykonujący pomiary elektryczne oraz specjaliści od prac dekarских. Oni to właśnie koszą największy szmal. Zarabiają znacznie powyżej średniej krajowej. Najlepsi z nich zgarnia ponad 450 tys. rocznie. (Za: *Fakty*; 4. 04.)

ZDROWIE UCZNIÓW

W roku szkolnym 1984/85 wśród zbadanych 6-, 10-, 14- i 18-latków co czwarty został zakwalifikowany do grupy dyspenseryjnej. U co trzeciego ucznia stwierdzono trwałe uszkodzenie narządów ruchu, zaburzenia statyki ciała lub wady i choroby wzroku. Na przewlekłe choroby uszu, zaburzenia słuchu i mowy cierpiało 10% badanych, u 6,5% wy-

krzyto zaburzenia w rozwoju psychicznym. Najwyższe odstęki badanych zakwalifikowanych do grupy dyspenseryjnych zanotowano w woj. warszawskim, gdańskim, katowickim i szczecińskim.

Na jaką opiekę medyczną mogą liczyć w szkole ci uczniowie?

Od lat 60-tych kiedy można zdobywać specjalizację z dziedziny medycyny szkolnej, zdobyło ją aż... 200 lekarzy. Na funkcjonujące w roku szkolnym 1984/85 54 tys. placówek oświatowych przypadało 5 tys. lekarzy zatrudnionych na godziny, w tym tylko ok. 200 pełnoetatowo. Jeden lekarz na 11 szkół! W 1983 r. poradnie ortopedyczne dla dzieci i młodzieży istniały tylko w 11 województwach, w 27 świadczącej w ograniczonym zakresie udzielały poradnie dla dorosłych, a w pozostałych 5 województwach nawet takich możliwości nie było.

O katastrofalnym wręcz stanie opieki stomatologicznej zapisano już tony papieru. Powszechność próchnicy zębów, wad zgryzu, schorzeń błony śluzowej i przyzębia przyjmujemy jako coś nieuchronnego, czego zmienić się nie da. Znaczna część dzieci, zwłaszcza na wsi, nie ma możliwości regularnego leczenia zębów. Norma krajowa przewiduje, że jeden stomatolog powinien opiekować się tysiącem uczniów. Norma sobie, a życie sobie. Niemal do reguły należy, iż "opiekę nad dziećmi sprawuje lekarz stomatolog, jedyny w mieście i gminie liczącej prawie 10 tys. mieszkańców".

Co nam pozostało? Przede wszystkim świadomość, że zdrowie dzieci zależy od rodziców.

(Tygodnik Polski, 5. 04.)

POLSKA MISJA KONSULARNA ZA GRANICĄ

Co robi polski konsul na placówce zagranicznej? Wydaje wize, a są ich tysiące, udziela za granicą ślubu, rejestruje urodzenia dzieci, wydaje różne dokumenty stanu cywilnego, plombuje zwłoki i wystawia odpowiednie dokumenty przewozowe, pomaga też Polakom w różnych opresjach. Słowem — zajmuje się obywatelem za granicą — od urodzenia do zgonu, przez wszystkie etapy życia.

W 1986 r. urzędy konsularne występowały do władz obcych państw w różnych sprawach ponad 8200 razy. Najczęściej związane to było z okradzeniem naszych rodaków, zgubieniem przez nich dewiz czy dokumentów. W ub. roku polskie placówki konsularne przyznały ponad 600 pożyczek obywatelom, którzy zgubili pieniądze bądź zostali okradzeni.

Te ostatnie zdarzają się bardzo często. Ich ofiarami padają przede wszystkim kobiety. W niektórych krajach, np. we Włoszech, kradzieże torebek są masowe. Gubi pieniądze także młodzież. Tu przyczyną najczęściej jest niefrasobliwość. Dokumenty i pieniądze giną wszędzie: na campingach, z samochodów, w hotelach, razem z bagażami.

Czy Polacy często wchodzą w kolizję z prawem innych państw? W 1986 r. aresztowano 388 Polaków. Jest to zaledwie promil w porównaniu z liczbą 4,5 mln rodaków, którzy w ubiegłym roku wyjechali za granicę. Konflikty z prawem innych krajów wynikają najczęściej z nieprze-

strzegania przepisów celnych. W większości przypadków dotyczy to wyjazdów na Węgry i do NRD, choć w tyle nie pozostają kraje dalej położone, np. Indie i Nepal.

Np. w tym ostatnim kraju 7 obywateli polskich zostało oskarżonych o przemyt wyrobów elektronicznych, zakwestionowano u nich ponad 2 kg złota. Część z nich otrzymała kilkumiesięczne wyroki więzienia i — niestety — musiała je odsiedzieć. Tylko niektórych udało się zwolnić za kaucją. Ludziom tym trzeba było zapewnić tłumacza, dokumenty, obronę w sądzie, adwokata.

Ciekawy — jeśli można to tak określić — był przypadek młodego Polaka, który w poszukiwaniu przygód zawędrował do... obcej armii. Kiedy na własnej skórze odczuł, co to znaczy, uciekł. Za taką rzecz grozi oczywiście bardzo wysoki wyrok. Na szczęście jest już w Polsce.

Są także problemy z obywatelami polskimi w krajach arabskich... Są one przede wszystkim wynikiem nieznanomości realiów tamtego życia i odmiennych obyczajów.

Czasami są to rzeczy, które wg naszego kodeksu nie są przestępstwami, np. picie alkoholu w krajach muzułmańskich, takich jak np. Libia. Tam obowiązuje całkowita prohibicja. Poza tym absolutny zakaz kontaktów pozamałżeńskich. Niemożliwe jest również swobodne zachowanie u nas normalnie przyjęte. Nawet taka rzecz, jak odkryty ubiór kobiety jest sprzeczny z miejscowym zwyczajem.

Polacy często o tym zapominają. W krajach tych funkcjonuje również zakaz fotografowania i z takimi przepisami czy zakazami należy się liczyć.

Polskie placówki konsularne za granicą najmniej problemów mają z pracownikami cenionych grup zawodowych: naukowcami, archeologami, historykami sztuki, kartografami, geologami, a także znanymi artystami. Najwięcej problemów sprawiają zwykli turyści.

(Za: *Walka Młodych*, 19. 04.) ■

**Ogłoszenia drobne
zamieszczamy
bezpłatnie**

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

SPRAWA RUSTA

Lądowanie 19-letniego obywatela RFN Rusta na Placu Czerwonym w Moskwie nadal zaprzęta uwagę prasy zachodniemieckiej. Chodzi przede wszystkim o to, czy i kiedy zostanie mu wytoczony proces. Jak pisze berliński *Tagesspiegel* (2. 06.) — rzecznik prasowy sowieckiego MSZ Gierasimow oświadczył na konferencji prasowej, iż władze nadal badają sprawę i nie jest on w stanie powiedzieć, kiedy dochodzenie zostanie zamknięte. W wypadku oskarżenia za naruszenie przestrzeni powietrznej ZSSR grozi Rustowi, według sowieckich przepisów prawnych, kara od roku do 10 lat więzienia lub grzywna w wysokości 1 tys. rubli i zarekwirowanie samolotu.

Oświadczenie Gierasimowa utrzymane było w ostrzejszym tonie niż wcześniej opublikowany w hamburskim dzienniku *Hamburger Morgenpost* wywiad z byłym ambasadorem ZSSR w Bonn, a obecnie szefem sowieckiej agencji prasowej Nowosti i doradcą Gorbaczowa Falinem, który powiedział m. in., iż „jego zdaniem ten młody człowiek wkrótce zobaczy swoich rodziców i przyjaciół”.

Niejasne są jak dotąd pobudki działania Rusta oraz to, czy działał on jedynie z własnej inicjatywy. Wg komentarzy prasy zachodniej, sowieckie władze bezpieczeństwa ten problem interesuje najbardziej. Natomiast urzędnikowi wydziału konsularnego ambasady RFN w Moskwie umożliwiono pierwsze widzenie z Rustem w więzieniu śledczym KGB Lefortowo, w którym — wg *Tagesspiegel* — panują fatalne warunki, obciążające za pewnością psychikę więźnia.

Frankfurter Allgemeine Zeitung (4. 06.) w korespondencji z Moskwy pisze, iż były prezydent RFN, Walter Scheel, w czasie swojej wizyty u Gromyki wyraził życzenie, aby „problem ten został szybko rozwiązany”. Natomiast były burmistrz

Bremy, który przebywał w Moskwie z delegacją Międzynarodówki Socjalistycznej stwierdził, iż w rozmowach z czołowymi funkcjonariuszami sowieckimi ich reakcje przy poruszaniu tematu lotu Rusta były bardzo różnorodne, „od spokojnych po szokujące”, przy czym była też mowa o zakwalifikowaniu lotu jako czynu szpiegowskiego.

TRUDNOŚCI NIEMIECKO-NIEMIECKIEGO ZBLIŻENIA

FAZ (3. 06) pisze na temat spekulacji odnośnie przyjazdu I sekretarza Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) Honeckera do RFN jesienią br. Dokładny termin wizyty wciąż nie jest znany. W każdym razie, w wywiadzie udzielonym holenderskiej gazecie *De Volkskrant* Honecker oświadczył, iż najprawdopodobniej jeszcze w tym roku odwiedzi on RFN, uzależniając termin i tematy rozmów przyszłej wizyty od postępów w pertraktacjach rozbrojeniowych między Wschodem a Zachodem.

Natomiast rzecznik prasowy rządu w Bonn Ost oświadczył, iż nie jest w stanie powiedzieć nic bliższego na temat przyjazdu Honeckera i że on sam zadecyduje, kiedy zechce przyjechać.

III MIĘDZYNARODOWY KONGRES NA TEMAT AIDS

W Waszyngtonie rozpoczął się III Światowy Kongres Naukowców zajmujących się problematyką choroby AIDS. Otwarcia kongresu dokonał prezydent Reagan oświadczając m. in., iż rząd USA rozważa wprowadzenie przymusowego testu dla imigrantów, osób zawierających związek małżeński itd., co wywołało głośne protesty zebranych na sali naukowców. Sytuację rozładowało dopiero krótkie i dowcipne przemówienie znanej amerykańskiej gwiazdy filmowej Liz Taylor.

Obecny kongres jest największym jak dotychczas sympozjum tem-

go rodzaju — pisze *TAZ* (3. 06.). Jest to forum umożliwiające prezentację wyników i stwarzające okazję do wymiany doświadczeń w dotychczasowej walce z chorobą AIDS. Znany amerykański naukowiec prof. Robert Gallo oświadczył, iż istnieją możliwości wynalezienia szczepionki przeciwko wirusowi HIV, gdyż odkryto dwa lub trzy związki białkowe, które są wspólne wszystkim dotychczas znanym mutacjom wirusa. Na ich podstawie można rozpocząć próby spreparowania szczepionki. Prof. Gallo nie sprecyzował bliżej, jak długo będą trwały badania i kiedy zostanie wyprodukowany skuteczny środek.

Duże zainteresowanie wywołało sprawozdanie dr. Roberta Readfielda z Instytutu Badawczego im. Waltera Reeda będącego ośrodkiem naukowym armii amerykańskiej. Readfield badał drogi i stopień niebezpieczeństwa infekcji wśród grup heteroseksualnych. Omawiając wyniki badań stwierdził on, iż możliwość zarażenia się kobiety lub mężczyzny wzrasta wraz z postępem choroby u zainfekowanego partnera.

„GLASNOŚĆ” W ZSSR NIE DLA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Położenie więźniów politycznych w okresie rządów Gorbaczowa nie poprawiło się — oświadczył Anatolij Korjagin w czasie swojej pierwszej wizyty w RFN. Na zaproszenie Międzynarodowego Towarzystwa Praw Człowieka i Niemieckiego Związku Przeciwko Nadużywaniu Psychiatrii wygłosił on wykład na uniwersytecie w Monachium — informuje monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (4. 06.).

Korjagin opowiadał o szarej rzeczywistości obozów pracy, o brutalności nadzoru obozowego, o strajkach i przymusowym odżywianiu, o zimnie i głodzie. Jego zdaniem, po objęciu władzy przez Gorbaczowa w traktowaniu więźniów sumienia nic się nie zmieniło. W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

zamkniętych zakładach psychiatrycznych nadal 100 do 200 więźniom politycznym systematycznie aplikuje się im środki psychofarmakologiczne. Na pytanie, jak można pomóc więźniom sumienia Korjagin odpowiedział: „Proszę pisać listy protestacyjne i wysyłać do Gorbaczowa albo do ambasad”.

HONECKER W HOLANDII

Prasa zachodnioniemiecka poświęca sporo uwagi wizycie Honeckera w Holandii. Ciekawe są tu spostrzeżenia dziennikarzy dotyczące nie tyle sprawozdań z oficjalnych rozmów, ile atmosfery towarzyszącej tej wizycie. *FAZ* (5. 06.) donosi, iż komunistyczny dziennik *Neues Deutschland* w całości opublikował przemówienia premiera Lubbersa i Honeckera wygłoszone w czasie uroczystego obiadu, co stanowi, zdaniem *FAZ*, novum. Lubbers bez ogródek stwierdził, iż podział Europy jest czymś nienaturalnym. Rząd holenderski kładzie duży nacisk na prawo do wolności, przepływu informacji, możliwości swobodnych kontaktów międzyludzkich, prawa do wyjazdów itd.

Die Welt (5. 06) zauważa, iż Lubbers w swim przemówieniu wspominał również o „tragicznym wydarzeniu z niedalekiej przeszłości”, które zmieniły oblicze Europy. Oznacza to, iż Holandia odpowiedzialnością za przeszłość obarcza nie tylko RFN, lecz także NRD.

NOWY MINISTER OBRONY ZSSR

Jak pisze *FAZ* (6. 06.) nowy minister obrony ZSSR Jazow odgrywał przez dłuższy czas znaczną rolę w dowodzeniu okupacyjnymi siłami sowieckimi w Afganistanie, zbierając doświadczenia, które są podstawą do reorganizacji i zmodyfikowania wykształcenia oficerów armii sowieckiej.

Jazow był przed nominacją jednym z zastępców ministra obrony ZSSR, odpowiedzialnym za politykę personalną. Głównym terenem jego działania była azjatycka część ZSSR, skąd pochodzi większość „trudnych” rekrutów w armii sowieckiej. Są oni głównie wyznania muzułmańskiego oraz posiadają niskie wykształcenie.

Z inicjatywy Jazowa zaczęto tworzyć mniejsze jednostki wojskowe składające się z wysoko wyszkolonej kadry oficerskiej i poslušnych, podanych wojskowemu drylowi szeregowców.

Frankfurcki dziennik zauważa, iż w wypadku decyzji Gorbaczowa o wycofaniu wojsk sowieckich z Afganistanu, może natrafić on na opór nowego ministra obrony. Jazow oświadczył w roku 1984: „Nasi żołnierze są zdecydowani wzmocnić obronność ZSSR oraz uczynić wszystko, aby chronić socjalistyczne osiągnięcia, jak i zagwarantować nienaruszalność świętych granic naszej ojczyzny”.

38 ZJAZD NIEMCÓW SUDECKICH

Pod hasłem „Prawo do samostanowienia i partnerstwo” odbył się w Norymberdze 38 zjazd Związku Niemców Sudeckich, na który przybyło około 100 tys. osób. Inauguracyjne przemówienie wygłosił bawarski minister d/s socjalnych Hillermeier, oświadczając m. in.: „Prawo do samostanowienia i partnerstwo są to zasady, z których nie można zrezygnować w przyszłym politycznym porządku Europy”.

Hillermeier stwierdził również, iż „kwestia niemiecka” jest z prawnego, politycznego i historycznego punktu widzenia nadal otwarta. (*Tagespiegel*, 7. 06.)

NIEFORMALNE ZRZESZENIE „PAMJAT” W ZSSR

Korespondent bońskiego dziennika *Die Welt* (9. 06.) Carl G. Ströhm pisze o „nieformalnym zrzeszeniu „Pamjat” działającym i odgrywającym coraz większą rolę w ZSSR:

Organizacja nosi nazwę „Pam-jat” (pamięć). Kilku czołowych działaczy po demonstracji w Moskwie zostało przyjętych przez szefa partii stolicy i kandydata Biura Politycznego Borisa Jelcyna na dwugodzinnej rozmowie. Jak wiadomo Jelczin jest zaufanym człowiekiem Gorbaczowa.

Najdziwniejsze jest to, iż członkowie tego nieformalnego stowarzyszenia — coś takiego właściwie nie ma prawa egzystencji w ZSSR — mogą organizować demonstracje i dyskusje. „Pamjat” dokonuje apoteozy rosyjskiej historii. Rzecznicy tego ruchu twierdzą, iż historia po roku 1917 została społeczeństwu „ukradziona” (w tym również członkowie partii!). Zrzeszenie walczy przeciwko niszczeniu starych rosyjskich zabytków architektury, piętnuje zaniedbania starej Moskwy i zastępowanie jej nowoczesną architekturą, mówi o konieczności odno-

Zaprenumeruj
i czytaj
Pogląd

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

nowy sprofanowanych i przeznaczonych na obce cele cerkwi prawosławnych.

Równocześnie propaguje ono pewien rodzaj narodowego porozumienia wszystkich Rosjan — np. jeden z mówców oświadczył niedawno, iż należy sobie przypomnieć najlepszych „rosyjskich synów ojczyzny”, którzy zginęli po obu stronach frontu w czasie wojny domowej — i równocześnie wyraził przypuszczenie, że ktoś z zewnątrz spowodował tę krwawą wojnę. I tak mówi się o „ciemnych mocach”. Wspomina się Żydów i wolnomularzy, mówi się o „zewnątrznych i wewnętrznych wrogach”, o „biurokratach”, którzy niszczą rosyjską historię i kulturę.

Członkowie organizacji „Pamięć” powołują się zarówno na leninizm jak i na „Protokoły mędrców z Syjonu” — antysemickie fałszerstwo sprzed I wojny światowej. Głoszą oni zmartwychwstanie starej Rosji razem z jej cerkiewiami, niektórzy z nich zaś odrzucają chrześcijaństwo jako „obcy” import i są zdania, iż naród rosyjski musi zwrócić się ku starym bogom słowiańskim.

Członkowie „Pamięci” są równocześnie gorącymi zwolennikami Gorbaczowa i „pieriestrojki”. Skarżą się jednak, iż „ręka ciemnych mocy redaguje nawet przemówienia sekretarza generalnego”, gdzie wszystko, co Gorbaczow mówi dobrego o rosyjskim narodzie zostaje z jego tekstu wykreślone.

Można czuć się oburzonym na wychodzące na światło dzienne mistyczne i równocześnie prymitywne, a nawet brutalne antysemickie tendencje w „Pamięci”. Pozostaje jednak pytanie, czy zrzeszenie to nie odzwierciedla przypadkiem o wiele lepiej nastrojów szerokiego kręgu rosyjskiego społeczeństwa niż czyni to z jednej strony komunistyczna nomenklatura a z drugiej zachodnio-liberalne poglądy wielu dysydentów. W 70 lat po październiku okazuje się, iż w narodzie rosyjskim drzemie olbrzymi potencjał nacjonalistyczny.

ZAMIESZKI W BERLINIE WSCHODNIM

W czasie Zielonych Świąt w Berlinie Zachodnim odbyły się przed budynkiem Reichstagu (tuż przy murze — przyp. red.) trzy koncerty muzyki rockowej, które zgromadziły co wieczór ok. 65 tys. słuchaczy. Natomiast po drugiej stronie muru przed Bramą Brandenburską w Berlinie Wschodnim w tym czasie zebrało się kilka tysięcy młodzieży, która przynajmniej z dala chciała posłuchać muzyki swoich rockowych idoli.

Kiedy z 6 na 7 czerwca po północy do akcji wkroczyła tzw. milicja ludowa oraz służba bezpieczeństwa w cywilu używając pałek, doszło do zamieszek, które przerodziły się w demonstrację polityczną. Młodzież wznosiła okrzyki: „Mur musi zniknąć”, „Niech żyje wolność i demokracja”, „Gorbaczow”.

Ta sama sytuacja powtórzyła się w następny wieczór z 7 na 8 czerwca. Tym razem było jeszcze więcej zarówno młodzieży jak i sił bezpieczeństwa, które utworzyły zapory, aby nie dopuścić młodzieży w pobliże Bramy Brandenburskiej. Około 50 osób zostało aresztowanych. Służba bezpieczeństwa brutalnie zachowała się również wobec korespondentów zachodnich. M. in. pobito i aresztowano kamerzystę z zespołu telewizji zachodniemieckiej ARD, który filmował całe zajście.

W związku z tym incydem rząd RFN jak i ARD złożyły ostry protest w Berlinie Wschodnim.

Tragikomicznie na tle tych wydarzeń zabrzmiała wypowiedź rzecznika prasowego MSZ w Moskwie, Pjadyszewa. Na pytanie zachodnich dziennikarzy odnośnie wznoszonych przez młodzież w Berlinie Wschodnim okrzyków „Gorbaczow” powiedział on: „Jeśli chodzi o skandowanie słowa *Gorbaczow*, nie jesteśmy absolutnie z tego powodu rozłoszczeni. Możemy się z tego tylko cieszyć. Młodzież posiada wiele

energii. Niekiedy można być nawet zazdrosnym o to, jak zachowują się młodzi ludzie na stadionach sportowych, w halach sportowych czy na ulicach”. Na zakończenie naturalnie nadmienił on, iż przywódcy i społeczeństwo NRD w pełni popierają sowiecką politykę przemian. (*Tagespiegel*, 10. i 11. 06.)

SPOTKANIE NA SZCZYCIE W WENECJI

8 czerwca rozpoczął się w Wenecji 13 tzw. szczyt gospodarczy przywódców siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Tym razem obok problemów gospodarczych miały być rozpatrzone również palące kwestie polityczne, m. in. problem rozbrojenia oraz wojna iracko-irańska na Bliskim Wschodzie. Większość komentatorów politycznych raczej sceptycznie oceniała możliwość dojścia do porozumienia „siódmki” choćby z tego względu, iż Włochy i Wielka Brytania znajdowały się akurat w okresie przedwyborczym i przywódcy tych państw zajęci byli wewnętrznymi problemami — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (10. 06.).

Na zakończenie obrad wydany został obszerny komunikat, w którym przywódcy siedmiu państw (USA, Kanada, Japonia, Francja, Wielka Brytania, Włochy, RFN oraz przedstawiciele EW) deklaruje kontynuację trzymania się zasad „polityki wzrostu gospodarczego, stabilizacji, pełnego zatrudnienia i dobrobytu”. Skrytykowano wszelkie formy protekcjonizmu w handlu. Równocześnie ustalono środki zaradcze na wypadek recesji gospodarczej.

Złożono podobne oświadczenia w kwestii środowiska naturalnego, walki przeciwko terroryzmowi i walki z chorobą AIDS.

W czasie trwania szczytu doszło do rozmów bilateralnych pomiędzy przywódcami poszczególnych państw. Prezydent Reagan zaapelował o prewencję wojskowa sił militarnych.

nych sojuszników w Zatoce Perskiej w celu ochrony żegluga morskiej w tym rejonie. (*Tagesspiegel*, 11. 06.)

STUDENCKIE ZAMIESZKI W KOREI POŁUDNIOWEJ

We wszystkich większych miastach Korei Płd. odbyły się liczne demonstracje studenckie, w których żądano wprowadzenia reformy konstytucji jeszcze przed Igrzyskami Olimpijskimi w 1988 r. W tłumieniu demonstracji w 20 miastach wzięło udział ponad 50 tys. policjantów używając gazów łzawiących oraz dokonując licznych aresztowań.

W Seulu co najmniej 700 studentów zabarykadowało się w katedrze katolickiej odpierając ataki policjantów. (*Sueddeutsche Zeitung*, 11. 06.)

KONTROWERSJE WOKÓŁ OSOBY WEIZSÄCKERA

Decyzja Uniwersytetu w Harvard przyznania tytułu doktora honoris causa prezydentowi RFN Richardowi von Weizsäckerowi oraz zaproszenia go jako mówcę na uroczystość zakończenia roku akademickiego wywołała protest dwóch amerykańskich profesorów pochodzenia żydowskiego. Historyk Francis L. Loewenheim zarzucił Weizsäckerowi, iż usiłował on wybielić postać swojego ojca Ernsta, jednego z najwyższych rangą dyplomatów III Rzeszy, twierdząc, że z pewnością nie wiedział on o istnieniu komór gazowych i systematycznego ludobójstwa. Ernst von Weizsäcker został w procesie norymberskim skazany na 5 lat więzienia.

Loewenheim w swoich atakach nie przebiegał w słowach pisząc w *Boston Globe*: „Człowiek, któremu obca jest szczerść i prawda, może co prawda zostać wybrany prezydentem RFN, podobnie jak dr Waldheim niedawno został wybrany prezydentem Austrii, jednakże taka osoba nie powinna zaszczycać czy też profanować jako główny mówca

uroczystości zakończenia roku akademickiego uniwersytetu w Harvard”.

Do krytyki tej przyłączył się też profesor prawa Alan Dershowitz, pisząc w podobnym tonie w gazecie uniwersyteckiej o Weizsäckerze. Natomiast stowarzyszenia żydowskie w USA stanęły po stronie prezydenta RFN przypominając przemówienie von Weizsäckera z 1985 r. z okazji 40 rocznicy zakończenia II wojny światowej.

W swoim przemówieniu prezydent RFN zaapelował o ponadsystemową współpracę między Wschodem a Zachodem w duchu planu Marshalla sprzed 40 laty oraz stwierdził, że konstruktywny dialog pomiędzy dwoma blokami powinien zastąpić „czyste myślenie w kategoriach bezpieczeństwa”. (*Frankfurter Rundschau*, 12. 06.)

WYBORY W WIELKIEJ BRYTANII

Jak było do przewidzenia, Partia Konserwatywna pod przewodnictwem Margaret Thatcher odniosła trzecie zwycięstwo nad Labour Party zdobywając absolutną większość w Izbie Gmin. W wyborach wzięło udział 75% uprawnionych do głosowania. Pani Thatcher pobila też inny rekord. Jak dotąd żadnemu szefowi rządu brytyjskiego nie udało się odnieść trzy razy pod rząd zwycięstwa w wyborach. (*Neue Zürcher Zeitung*, 13. 06.)

REAKCJE WSCHODU NA PRZEMÓWIENIE REAGANA

O wizycie prezydenta Reagana w Berlinie Zachodnim i jego przemówieniu piszemy w osobnym komentarzu. Berliński *Tagesspiegel* (14. 06.) pisze o reakcji ZSSR powołując się na sowiecką *Prawdę*, która stwierdza, iż apel Reagana jest niczym innym jak tylko podżeganiem „do rozbitcia granicy państwa robotników i chłopów”. Mur jest bezpośrednim wynikiem polityki Stanów Zjednoczonych i jego sprzymierzeń-

ców, którzy z Berlina Zachodniego chcieli uczynić „miasto frontowe do ataków przeciwko NRD”. Czyli wszystko po staremu.

Natomiast *FAZ* (13. 06.) pisze o tym, iż w czasie przemówienia Reagana przed Bramą Brandenburską we wschodniej części Berlina zebrała się grupa kilkuset osób. Najprawdopodobniej co najmniej połowę zebranych stanowili pracownicy organów bezpieczeństwa. Ze względu na niekorzystny wiatr nie było słychać przemówienia Reagana. Z chwilą rozpoczęcia przemówienia prezydenta USA, milicja zaczęła nawoływać przez głośniki do rozchodzenia się i nietworzenia zbiegowiska.

KONCEPCJE ROZBROJENIOWE PAKTU NATO

W Reykjavíku doszło do rocznego wiosennego spotkania ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich NATO, na którym uzgodniono jednolite stanowisko NATO w sprawie rokowań rozbrojeniowych w Genewie. Na usilne nalegania Bonn w rozmowach rozbrojeniowych zostaną uwzględnione też rakiety atomowe o zasięgu do 500 km. Natomiast w dziedzinie broni konwencjonalnych Francja zaakceptowała formułę prowadzenia rokowań między NATO i Układem Warszawskim, a nie — czego domagała się dotychczas — na forum spotkań państw, które podpisały helsińskie porozumienie KBWE. (*FAZ*, 14. 06.)

**Redakcja »Poglądu«
poszukuje kolporterów
na terenie
RFN, Szwajcarii i Austrii**

**Dogodne warunki.
Zainteresowanych prosimy
o skontaktowanie się
z redakcją**

☎ 030/782 93 84

SUKCES NIEMIECKIEGO KOMPOZYTORA W WARSZAWIE

Boński dziennik *Die Welt* (2. 06.) podaje, iż opera niemieckiego kompozytora Rainera Kunada „Mistrz i Malgorzata” wg powieści Michaiła Bułhakowa (libretto napisał Heinz Czechowski) została wystawiona w Warszawie (polska prapremiera) odnosząc wielki sukces. Na przedstawieniu obecny był Jaruzelski, zaproszono również pochodzącego z NRD, mieszkającego obecnie w Tybindze kompozytora Kunada oraz Czechowskiego, który nadal mieszka w NRD. Świątowa prapremiera opery odbyła się przed rukiem w Karlsruhe (RFN).

FRANCUSKA NAGRODA DLA ZAGAJEWSKIEGO

Tzw. „Nagrodę Wolności” francuskiego PEN-Clubu jury pod przewodnictwem Eugène Ionesco przyznało polskiemu poecie mieszkającemu we Francji Adamowi Zagajewskiemu za jego pracę „Coup de crayon” oraz sowieckiej dystrydentce Jelenie Bonner za książkę „Un exil partage”.

Nagroda Prix de la Liberté przyznawana jest od roku 1980 pisarzom, którzy w swoim kraju walczą o wolność słowa i wypowiedzi. (*NZZ*, 7./8. 06.)

ZMARŁ TWÓRCA POMNIKA BOHATERÓW GETTA

W wieku 76 lat zmarł w Nowym Jorku rzeźbiarz Natan Rapoport, autor pomnika w getcie warszawskim przypominającym powstanie żydowskie z roku 1943.

Pomnik został postawiony w roku 1948 i uważany jest za główne dzieło artysty. Rapoport opuścił Polskę po wojnie, początkowo mieszkał w Paryżu i Izraelu, a od roku 1960 w Nowym Jorku. (*F&Z*, 9. 06.)

* * *

9 czerwca odbyło się w Deutschs Polen-Institut w Darmstadtzie spotkanie z prof. dr. Stanisławem Barańczakiem z uniwersytetu w Harvard (USA), który omawiał przemiany poezji polskiej lat 80-tych. Wskazując na ukształtowanie się dwóch postaw – postawy „pojedynczego obserwatora” i postawy „romantycznego wizjonera” – autor wskazywał na większą poetycką, artystyczną skuteczność tej drugiej, reprezentowanej przez takich m. in. poetów, jak Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Miron Białoszewski czy Artur Międzyrzecki.

Podkreślając, że poezja jest w Polsce zawsze pierwszym sygnałem wyrażającym doświadczenia życia i historii – a już Miłosz pisał, że „jest poeta w Polsce barometrem” – uwykuł jej rolę w życiu społecznym. Nie jest przypadkiem, że to właśnie poeci pierwsi pod własnymi nazwiskami zabrali głos po wprowadzeniu stanu wojennego i nie jest przypadkiem, że głos ten był pomnażany w niezależnych publikacjach, mimb grzających za to wówczas surowych represji. W konkluzji Barańczak postulował konieczność pogodzenia ze sobą obu wyróżnionych przez siebie postaw poetyckich tak, jak to próbuje wedle niego Adam Zagajewski, którego ostatni wydany tom esejów „Solidarność i samotność” już w tytule sygnalizuje wagę problemu.

W dyskusji, która wywiązała się po referacie Barańczaka zabrali głos m. in. niedawno przybyli z Polski poeci Lothar Herbst i Leszek Szaruga.

* * *

Najnowszy (2/87) numer pisma literackiego *Akcent* redagowanego przez Michaela Krügera przynosi obszerny blok wierszy dwóch młodych polskich poetów, niedawnych laureatów nagrody im. Kościelskich w Genewie, Bronisława Maja i Jana Polkowskiego. Tłumaczeń dokonał znany i ceniony translator dr Karl Dedecius.

Prezentacja literatury polskiej w niemieckim piśmie zdaje się być stałym elementem polityki redakcyjnej. Wystarczy przypomnieć prezentację – przed laty – poezji Nowej Fali (Baranck, Krynicki, Zagajewski, Kornhauser) poprzedzoną obszernym szkicem wstępnym Witolda Wirpszy, czy opublikowanie w zeszłym roku (3/86) obszernego bloku wierszy Leszka Szarugi w przekładzie Petera Lachmanna.

NAGRODA DLA NIEMIECKIEGO TŁUMACZĄ

Tłumacz literatury polskiej Klaus Staemmler otrzymał w Warszawie za zasługi dla polskiej kultury za granicą nagrodę Societe Europeenne de Culture. (*F&Z*, 10. 06.)

„POLSKI PLURALIZM”

Pod takim tytułem opublikował frankfurcki dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (3. 06.) interesujący felieton Andrzeja Szczypiorskiego w tłumaczeniu Klauza Staemmlera na temat obecnej sytuacji intelektualistów w Polsce. Już sam początek jest dość obrazoburczy: „W Bombaju chodzą po zatłoczonych ulicach święte krowy, w Warszawie siedzą one w kawiarniach. Święta krowy w Indiach są krowami. W Polsce są to intelektualiści. Różnica, przynajmniej w niektórych przypadkach, jest pozorna”.

Następnie Szczypiorski daje ciekawy rys historyczny przebiegu stosunków między władzą a intelektualistami w okresie powojennym w Polsce. Oto chyba najbardziej interesujący fragment końcowy:

„(...) Generalowie rządzą, przejęli odpowiedzialność. Klakierzy stali z boku, bili brawo i mogli co najwyżej pisać głupie wiersze o wspaniałych generalach, czy jeszcze głupsze artykuły przeciwko tym wszystkim, którzy potępiali przemoc. Należy sądzić, iż generalowie nie mieli i nie mają szacunku dla członków duchowej elity, którzy ślepo udzieliili swojego poparcia władzy państwowej. Jest to więc zrozumiałe.

Pisarz, który przechodzi na stronę silniejszego i pogardza słabszym, zdradza w ten sposób etykę kultury europejskiej, zdradza sens zawodu pisarskiego. Wbrew pozorom i wbrew ogólnie przyjętemu mniemaniu, iż wojsko to dryf, bezmyślność i koszarowy styl myślenia, generalowie wykazali wiele fantazji i bystrości spojrzenia. Ich sytuacja jest jednak niełatwa. Mimo wszystko zaciągnęli zobowiązania wobec tych, którzy bez wahania ich poparli. Wiedzą, że ich sprzymierzeńcy nie są wiele warci. (...) Trzeba przynajmniej zachować pozory lojalności wobec tych, którzy byli – az tak niesmacznie – lojalni. Skutkiem tego posunięcia władzy są stale niekonsekwentne, a sytuacja pozostaje niejasna. (...)

Zarówno władza jak i duchowa elita stoją przed ciężkim i brzemniennym w skutkach wyborem. Najbliższa przyszłość musi przynieść rozwiązanie, przynajmniej częściowe. Gdyż podstawowy dylemat pozostanie: mianowicie rozdział pomiędzy artystą a politykiem, od wieków fundament europejskiej kultury.

Dzięki Bogu, że pozostanie. Gdyż bez tego rozdziwku nie istniałaby Europa, a skutkiem tego także i Polska".

DOCUMENTA I TADEUSZ KANTOR

W Kassel został otwarty jeden z największych światowych przeglądów współczesnej sztuki „documenta 8”. Po raz pierwszy na tej wystawie prezentowane są także prace architektów i projektantów. Towarzyszy jej przegląd teatrów eksperymentalnych „Theater zur documenta 8”. Tadeusz Kantor zaprezentował tu 13 czerwca swój najnowszy spektakl zatytułowany „Die Liebes- und Todesmaschine. Eine Cricotage mit Puppen, Skulpturen, Objekten und Maschinerie”. (Maszyna miłości i śmierci. Cricotage z lalkami, rzeźbami, obiektami i maszyną).

Z tej okazji dwa niemieckie dzienniki opublikowały obszernie wywiady z Tadeuszem Kantorem: *Süddeutsche Zeitung* (11. 06.) i *Frankfurter Allgemeine Magazin* (12. 06.). W wywiadzie dla monachijskiej gazety Kantor snuje m. in. rozważania na temat powiązań religii ze sztuką:

— W swoich sztukach przypisuje Pan religii duże znaczenie.

— Nie jestem praktykującym katolikiem. Zostałem wychowany w cieniu Kościoła, w bóżnicy obok kościoła. Wszystkie te uroczystości w kościele były dla mnie teatrem. Dla wszystkich dzieci jest to wielki teatr i stąd bierze się ten wątek. W gimnazjum byłem znanym ateistą. Potem pomyśla-

łem, że jest to zbyt naiwne. Religia spełnia dużą rolę w sztuce i dlatego jest bardzo bliska sztuce. Sztuka i religia posiadają podobne początki i podobne cele: rytuał.

Natomiast w drugim wywiadzie, dla *F.A.M.*, Kantor usiłuje m. in. dokonać zasadniczego rozgraniczenia pomiędzy własnym teatrem a innymi produkcjami teatralnymi:

— Odrzuca Pan kategorię teatru jako „aparatu do reprodukcji literatury”. Czy więc teatr europejski nie jest w gruncie rzeczy zbyteczny?

— Dla mnie naturalnie tak. Lecz podoba się on historykom. Mój teatr jest tetarem moim i nie interesuje się innym. Nienawidzę teatru. Naprawdę, nienawidzę go. Kiedy widzę teatr konwencjonalny, zaczynam krzyżeć.

— Kiedy Pan ostatnio krzyżał?

— W japońskim teatrze Suzuki. Wyszędem po pięciu minutach.

— Będąc teraz w Wiedniu nie idzie Pan do Burgtheater?

— Nie, nie, nie. Nie mam ani czasu, ani ochoty. (...)

— Każdy teatr oczyszcza duszę, nie tylko Cricot 2.

— Naturalnie dobry teatr. Wie pan: dobra sztuka, co to jest? Nie wiadomo. Ja mówię: to jest prawda. Być może Burgtheater nie jest prawdziwy. Lecz jestem pewien, że mój teatr jest prawdziwy. Bardziej lubię prawdziwy tradycyjny teatr niż fałszywy awangard. Obecnie nie ma prawdziwego tradycyjnego teatru, gdyż każdy teatr chce czegoś szczególnego, jest uzurpatorem. Prostota jest bardzo ważną wartością sztuki. ■

PARYŻ POD ZNAKIEM LOTNICTWA...

...pod takim tytułem swój komentarz na temat odbywającego się na lotnisku Le Bourget pod Paryżem 37 Międzynarodowego Salonu Wystawowego, na którym reprezentowane są najnowsze osiągnięcia w dziedzinie cywilnej i wojskowej komunikacji lotniczej, zamieszcza szwajcarski, renomowany dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (14./15. 06.). Na paryskim aero-salonie prezentuje swoje najnowsze osiągnięcia 1450 wystawców z 31 krajów. Jak tego oczekiwano, w tegorocznej imprezie znaczącą rolę odgrywają Europejczycy, którzy rzucili wyzwanie dominującym do tej pory zarówno w dziedzinie lotnictwa cywilnego jak i wojskowego Amerykanom.

Zapowiada się ostra konkurencja, bowiem wzrastająca ze strony producentów podaż coraz częściej napotyka na zmniejszające się zapotrzebowanie rynkowe. Dobrze prezentuje się na paryskiej wystawie krótko i średniodystansowy *Airbus A-320* będący wspólnym przedsięwzięciem kilku zachodnioeuropejskich krajów. Konsorcjum to liczy na rychłą realizację tzw. programu *A-340i A-330* oznaczającego budowę pasażerskich samolotów dalekiego zasięgu. Jeśli samolot ten uzupełni obecną ofertę producenta, będzie to niezwykle silna konkurencja przede wszystkim dla amerykańskiego Boeinga.

Amerykani nie zaimponowali na tegorocznej wystawie niczym specjalnie nowym. Żadnych nowości nie zaprezentował McDonnell Douglas, którego samolot nowej generacji *MD-94X* znajduje się dopiero w początkowej fazie rozwoju. Nieco lepiej wygląda to w przypadku Boeinga. No-

wa oferta koncernu, *Boeing 737* zapowiadany jest jako pierwszy amerykański samolot nowej generacji. Firma w czasie tegorocznej wystawy otrzymała 31 nowych zamówień i wiele wskazuje na to, że biejący rok nie będzie dla niej gorszy od rekordowego roku ubiegłego.

Ostra konkurencja panuje wśród typów maszyn mających do 100 miejsc pasażerskich. Tutaj zarówno Boeing jak i McDonnell Douglas musza się liczyć z konkurencją holenderskiego *Fokkera 100*, a także brytyjskich *BAC-146-320* oraz *Advanced Turbo Prop (ATP)*.

Niezwykle mocno zaostrzyła się też konkurencja między USA i Europą jeśli chodzi o samoloty wojskowe. Po raz pierwszy na targach pojawił się nowy typ maszyny bojowej produkcji francuskiej *Rafale* oraz brytyjski, naspikowany nowoczesną technologią *EAP*.

Główną atrakcją salonu pozostaje jednak amerykański bombowiec *B 1-B*, który ściga tłumy ciekawskich i turystów. O samolocie tym pisze również monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (5. 06.). Charakteryzując jego możliwości techniczne i dość kontrowersyjne losy, gazeta ta pisze, że Amerykanie pokazali swój najnowszy bombowiec ze względów prestiżowych, zdając sobie sprawę ze skromności własnej tegorocznej oferty podczas aero-salonu, a ostateczną decyzję podjął w tej sprawie krótko przed wystawą Pentagon. *B 1-B* wystartował do lotu do Paryża z bazy lotniczej Dyess koło miasta Abilene w Teksasie. Tankowanie odbyło się w powietrzu, gdy maszyna znajdowała się nad północnoamerykańskim stanem New Hampshire. Francuzi wysłali na spotkanie bombowca ponaddwukrotnie *Mingie*, aby stanowiąc jej honorową eskortę. Nie mogły one jednak osiągnąć tej

prędkości co B 1-B w związku z czym piloci prosili przez radio załogę amerykańską o zmniejszenie szybkości, by móc zrobić zdjęcia.

B 1-B liczy 40 m długości, a przekrój jego silników wynosi 11 m. Samolot waży ponad 200 t i w czasie lotu może zmieniać geometrię skrzydeł. Podczas aero-salonu widzowie mogą oglądać go wyłącznie z zewnątrz. Wnętrze B 1-B, kabina pilotów oraz uzbrojenie samolotu stanowi ścisłą tajemnicę wojskową. U.S. Air Force dysponuje 50 maszynami tego typu. Ogólna ich liczba wyniesie 100, a koszty produkcji zamkną się sumą 50 mld DM.

Oprócz tego samolotu U.S. Air Force reprezentowane są jeszcze przez myśliwiec F16C. Produkcję izraelską reprezentuje w tym roku Super Phantom. Dla szwedzkiego Gripena oraz kontrowersyjnego ze względu na niezwykle wysokie

koszty produkcji izraelskiego Lavi tegoroczny salon przyszedł za wcześnie. Chińczycy zaprezentowali na wystawie typ A5-M, ulepszoną wersję Miga-19, oraz myśliwiec FP7-Trainee. Z kolei Sowieci, podobnie jak w roku poprzednim, przysłali na wystawę dwa typy pasażerskich samolotów An-124 i An-74.

Paryski aero-salon stwarza zarówno możliwość futurystycznego spojrzenia w przyszłość, jak i nostalgicznego rzutu okiem wstecz. W przyszłość wybiega zaprezentowany przez Francuzów typ supernowoczesnego AGV, który zaprezentowano w kilku modelach i który w przyszłości powinien zastąpić dotychczasowy ponaddwięćdziesięcioletni Concorde. Krótką wycieczkę w przeszłość zapewnią natomiast Spirit of St. Louis Charlesa Lindberga, na którym Amerykanin jako pierwszy człowiek dokonał samotnego przelotu nad Atlantykiem na trasie Nowy Jork — Paryż. ■

* JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM *

MANAGUA. W związku z trudnościami wydobywczymi ZSSR zmniejszy w tym roku dostawy ropy naftowej dla Nikaragui; Kuba, Węgry, NRD i Bułgaria zobowiązały się dostarczać temu krajowi dodatkową ilość ropy w celu pokrycia nikaraguańskiego zapotrzebowania na ten surowiec. (Süddeutsche Zeitung, 1. 06.)

WIESBADEN. Przewodniczący Konferencji Rektorów Uniwersytetów zachodniemieckich, prof. Berchem, skrytykował projekt wprowadzenia opłat za przedłużanie studiów, stwierdzając, iż studenci zmuszeni są ze względów ekonomicznych do podejmowania pracy zarobkowej, co siłą rzeczy wydłuża okres studiów. (Frankfurter Rundschau, 1. 06.)

BEJRUT. Nieznani sprawcy dokonali zamachu bombowego na helikopter, którym leciał premier Libanu Karame, mimo eksplozji i pożaru pilotowi udało się manewr lądowania, jednak premier zmarł w szpitalu na skutek odniesionych obrażeń. (Süddeutsche Zeitung, 2. 06.)

JEROZOLIMA. Rząd izraelski nakazał sądowe zbadanie zarzutów skierowanych pod adresem krajowej służby wywiadowczej Shin Beth, której pracowników oskarża się o torturowanie więźniów, fałszowanie materiałów dowodowych oraz składanie fałszywych zeznań. (Tagesspiegel, 2. 06.)

BERLIN WSCHODNI. Ponad 160 delegacji z 80 krajów złożyło z okazji 750 lecia miasta wizytę kurtuazyjną w Czerwonym Ratuszu w Berlinie Wschodnim; w uroczystości wzięło udział również 11 burmistrzów miast zachodniemieckich, m. in. z Hamburga i Frankfurtu n. Menem. (FAZ, 2. 05.)

ISLAMABAD. Według doniesień zachodnich dyplomatów w zeszłym miesiącu reżymowa armia afgańska poniosła ciężkie straty w walkach z Mudżaheddinami tracąc w pobliżu miasta Kandahar ponad tysiąc żołnierzy. (Tagesspiegel, 3. 05.)

MÜNSTER. Prawie 2/3 tzw. „późnych” przesiedleńców przybywających do RFN z krajów Bloku Wschodniego nie zna języka niemieckiego, w związku z czym Caritas żąda przedłużenia dla nich kursu nauki języka do 12 miesięcy i lepszej opieki psychologicznej. (Frankfurter Rundschau, 3. 06.)

BONN. Były senator d/s wewnętrznych w Berlinie Za-

chodnim, Lummer, wypowiedział się przeciwko dalszej praktyce wykupywania przez rząd RFN więźniów politycznych z NRD, stwierdzając, iż jest to „handel ludzkim towarem”. (Tagesspiegel, 4. 06.)

WASZYNGTON. Według oświadczenia Departamentu Stanu USA, ZSSR oraz Inne kraje Bloku Wschodniego, aby zdyskredytować politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych w krajach Trzeciego Świata, sfalszowały co najmniej trzy dokumenty rządu amerykańskiego. (Süddeutsche Zeitung, 4. 06.)

WASZYNGTON. 11 kuwejskich tankowców zostało przepłanych na własność jednemu z armatorów amerykańskich; będą one pływac odąd pod flagą amerykańską, co pozwoli w ten sposób uniknąć ataków irańskiego lotnictwa w Zatoce Perskiej. (NZZ, 5. 06.)

BUEENOS AIRES. Parlament argentyński uchwalił kontrowersyjną ustawę amnestyjną dla niższej kadry oficerskiej, której członkowie oskarżeni byli o naruszenie praw człowieka w czasie dyktatury wojskowej; uchwała wchodzi w życie po podpisaniu jej przez prezydenta Alfonsina. (FAZ, 6. 06.)

RZYM. W czasie szeroko zakrojonej akcji przeciwko lewicowym terrorystom z „Czerwonych Brygad” policja włoska aresztowała ponad 12 osób, w tym jednego z przypuszczalnych przywódców, Stefano Sebregondiego, który po 9 latach pobytu w Brazylii powrócił do Włoch. (Süddeutsche Zeitung, 6/7. 06.)

SZTOKHOLM. W czasie ściśle tajnych manewrów szwedzkiej floty wojennej w Cieśninie Kattegat-Skagerrak zaobserwowano na szwedzkich wodach terytorialnych na południe od Göteborga obecność „obcych” łodzi podwodnych. (Tagesspiegel, 6. 06.)

RZYM. Papież Jan Paweł II przyjął na prywatnej audiencji prezydenta Stanów Zjednoczonych Reagana wraz z małżonką, który przybył do Włoch w związku ze spotkaniem na szczycie przywódców 7 najbardziej uprzemysłowionych krajów świata; w czasie godzinnej rozmowy poruszono sprawę rozbrojenia, stosunków Wschód-Zachód oraz sytuację w Polsce. (Tagesspiegel, 7. 06.)

BONN. W Wiedniu prowadzone są od dłuższego czasu rozmowy między RFN a Albanią na temat podjęcia stosunków dyplomatycznych między obu krajami na szczęblu ambasad. (Die Welt, 9. 06.)

WELLINGTON. Mimo ostrych protestów Australii, Nowej Zelandii oraz innych państw Południowego Pacyfiku Francja przeprowadziła na atolu Mururoa kolejną, trzecią w tym roku test atomowy. (FAZ, 9. 06.)

MOSKWA. W lipcu rozpocznie się w ZSSR proces przeciwko trzem osobom (dyrektor elektrowni, główny inżynier i jego zastępca) odpowiedzialnym za katastrofę w Czernobylu. (Süddeutsche Zeitung, 9. 06.)

MOSKWA. Ukraińska poetka opozycyjna Irina Ratuszynskaja i jej mąż Igor Gieraszenko, którzy przebywają obecnie na Zachodzie, zostali dekretem Prezydium Najwyższego Sowiegu pozbawieni obywatelstwa sowieckiego. (NZZ, 10. 06.)

MONACHIUM. Jak podały władze Bawarii w czasie Zielonych Świąt 22 obywateli czecnosłowackich i 25 obywateli polskich odłączyło się od swoich grup wycieczkowych i pozostało w Monachium. (FAZ, 10. 06.)

TEHERAN. Rząd irański zagroził atakami bombowymi na elektrownie atomowe i urządzenia amerykańskie na całym świecie, jeśli Waszyngton zrealizuje plany uderzeń prewencyjnych wobec irańskich wyrzutni raketowych rozmieszczonych nad Cieśniną Ormuz. (Tagesspiegel, 11. 06.)

NOWY JORK. Wg badań ONZ do roku 2000, co najmniej w 23 miastach, głównie w krajach Trzeciego Świata, liczba mieszkańców przekroczy granicę 10 mln; w roku 1985 największymi zespołami urbanistycznymi na świecie były To-

kio/Jokohama — 18,8 mln mieszkańców i Mexico City — 17,3 mln. (NZZ, 11. 06.)

PANAMA CITY. Kilka tysięcy osób demonstrowało w stolicy Panamy domagając się ustąpienia przywódcy armii; do akcji wkroczyła policja, a rząd ogłosił stan wyjątkowy. (Die Welt, 12. 06.)

WIEDEŃ. Jak podały do wiadomości czeskie kółka emigracyjne, 11 czerwca br. w prywatnym mieszkaniu w Pradze odbyło się pierwsze dyskusyjne forum członków Karty '77, w którym wzięło udział również dwóch przedstawicieli partii „Zielonych” z RFN. (Tagesspiegel, 12. 06.)

OSLO. Trzech rumuńskich oficerów marynarki handlowej zeszło na ląd w Narwiku i poprosiło władze norweskie o azyl polityczny. (Die Welt, 13. 06.)

WENECJA. Władze miejskie Wenecji oświadczyły, iż nie są zainteresowane w organizowaniu w przyszłości spotkań na szczycie, gdyż ekstremalne środki bezpieczeństwa utrudniają życie mieszkańcom miasta. (Tagesspiegel, 13. 06.)

BELGRAD. Po raz czwarty w tym roku w Jugosławii podrożała benzyna (o 24%), równocześnie o 25% podwyższono ceny papierosów, alkoholu i napojów bezalkoholowych, wyrobów z kryształu oraz aut. (Süddeutsche Zeitung, 13./14. 06.)

BANGI. Były samozwańczy cesarz Republiki Środkowoafrykańskiej Bokassa został skazany na karę śmierci; w ten sposób potwierdzony został wcześniejszy wyrok wydany na niego zaocznie w 1980 r., kiedy znajdował się we Francji na emigracji; obrońcy Bokassy złożyli apelację. (NZZ, 14./15. 06.)

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France
Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09
polecia swoje wydawnictwa

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK, St. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER: „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ, Fl. „Łasy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
DZIEWANOWSKI, K. „Złom żelazny, śmiech pokoleń”	80.00
JAGIELLO, K. „Krzyż i kotwica”	65.00
KERSTEN, K. „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR, M. „Zmęczenie” — od marksizmu do terroryzmu	95.0
KRALL Hanna: „Sublokatorka” — powieść autorki „Zdążyć przed Panem Bogiem”	65.00
KRÓL Marcin: <i>Podróż romantyczna</i>	95.00
MAJCHROWSKI, J. „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON, G. „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO, J., ks. „Kazania patriotyczne. 1962-84.”	95.00
PRZYBYLSKI, R. „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA, Z. „Baśka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI, Jan Józef: „Kapitan” — opowieść	55.00
WŁODARCZYK, W. „Surrealizm” Sztuka polska w latach 1950-1954	80.00
ZIMAND, R. „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury	25.00

plus przesyłka 10 %

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

„Światło na trudnej drodze”

Obie dotychczasowe podróże Jana Pawła II do Polski miały niewątpliwie znaczenie historyczne, gdy się spojrzy na nie z punktu widzenia teraźniejszości i przyszłości Polaków.

Pierwsza pielgrzymka Papieska w czerwcu 1979, w pierwszym roku pontyfikatu Jana Pawła II, dopomogła społeczeństwu polskiemu w sposób zasadniczy w ocknięciu się z marazmu, przyniosła poczucie wspólnoty duchowej milionom ludzi, którzy witali Ojca Świętego na polskich drogach i uczestniczyli w liturgii. To wzmożenie poczucia odpowiedzialności za sprawy ogółu i pobudzenie odwagi cywilnej wielu ludzi do czynnego występowania w obronie wyznawanych zasad, miało przełomowe znaczenie psychologiczne. Przeżycia ludzi w Polsce związane z pierwszą podróżą Ojca Świętego odegrały ogromną, jeśli nie dycydującą rolę w dalszym rozwoju sytuacji społecznej. Nie tyle sam fakt zrodzenia się w Polsce 1980 wolnego ruchu związkowego, ile powszechne przyjęcie niestosowania siły, pobudzenie solidarności ludzi na rzecz przemian społecznych i gospodarczych i uznanie godności człowieka za szczególnie ważny warunek tych przemian — wywodziły się w znacznej mierze z nauczania Jana Pawła II w Polsce.

Następna pielgrzymka Papieska w czerwcu 1983 nastąpiła w sytuacji gruntownie odmienionej na niekorzyść, w okresie powszechnej depresji społeczeństwa polskiego, które w ujarzmieniu siłą przez rząd wolnego ruchu związkowego i wszelkich autentycznych inicjatyw społecznych, widziało zdeptanie własnej godności i naruszenie podstawowych zasad sprawiedliwości. Kontakt z Ojcem Świętym umocnił wtedy Polaków w poczuciu słuszności wybranej drogi, mimo doznanych niepowodzeń i poniesionych ofiar. W nauczaniu Papieskim społeczeństwo znalazło potwierdzenie, że to ono, a nie jego ciemniźciele miało rację moralną. Że w ramach katolickiej hierarchii wartości pojęcia zwycięstwa czy klęski nie oznaczają tego samego, co w kategoriach materialnej siły.

W rok po drugiej pielgrzymce Papieskiej do Polski społeczeństwo uzyskało w walce o swe prawa niezwyklego sojusznika w Księdzu-męczenniku.

Męczeńska śmierć za wierność nakazom sumienia, jaką poniósł w październiku 1984 ks. Jerzy Popiełuszko, była jednym z największych wstrząsów historii Polski, i to nie tylko dla ludzi wierzących. Ta śmierć przypominała charakterystyczną dla polskiej tradycji wartość ofiary wynikającej z bezgranicznej wierności wyznawanym zasadom: wierności aż po grób.

Obecna apostolska podróż Jana Pawła II do Polski przypada w okresie dla Polaków bardzo trudnym i niebezpiecznym. Katastrofa ekologiczna i gospodarcza grożą zepchnięciem Polaków na krawędź zagłady. Rozległość wad społecznych, takich jak alkoholizm czy swoisty nihilizm i chęć ucieczki wielu ludzi od istniejącej rzeczywistości na emigrację wewnętrzną lub zewnętrzną stanowią bardzo poważne zagrożenie podstaw bytu narodowego. W tej sytuacji lud Boży oczekuje od Ojca Świętego nie tylko oczywistego potwierdzenia prawa do życia w godności i wolności, ale także nauczania o odpowiedzialności chrześcijańskiej za własne życie i za udział w życiu społecznym, przy równoczesnym wyraźnym określeniu zasad granic moralnych wszelkiego dopuszczalnego kompromisu. Społeczeństwo polskie AD 1987 zdaje sobie sprawę, że jeszcze daleko do kresu bardzo trudnej drogi ku realizacji tych zasad wolności i sprawiedliwości społecznej, które zawsze w historii wydawały się Polakom godne zabiegów i ofiar. Nie jest jednak pewne, a nawet można w to wątpić, czy wystarczająco powszechna jest świadomość koniecznej samodzielnej aktywności społeczeństwa w ratowaniu własnego bytu. A przecież historia Polski, choćby nawet jeszcze w okresie jednoznacznej niewoli narodowej w XIX w., daje wiele przykładów znajdowania właściwych dróg samoorganizowania się. Wybór w obecnej sytuacji dróg działania *pro publico bono*, przy równoczesnym nieodstępowaniu od imponderabilii moralnych i społecznych skryształizowanych w okresie ruchu odnowy w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu, wydaje się być naczelnym problemem politycznym i moralnym dla społeczeństwa polskiego dzisiaj. W nowej pielgrzymce i nauczaniu Ojca Świętego bardzo wielu ludzi w Polsce spodziewa się ujrzeć światło na tej trudnej drodze. ■

Reforma gospodarcza w PRL

Program tzw. II etapu

Tło

W połowie kwietnia, tuż przed świętami Wielkiej Nocy rządowy dziennik *Rzeczpospolita* poczęstował swoich czytelników specjalnym dodatkiem wypełnionym prawie w całości przez ogromny tekst — 6 kolumn druku — pt. „Tezy w sprawie II etapu reformy gospodarczej (propozycje do dyskusji)”. Lektura zupełnie nieodpowiednia do świątecznego nastroju, ale zawodowiec nie może wybierać. Trzeba to było przeczytać, a nawet przestudiować, choć owe „dyskusyjne propozycje”, napisane biurokratycznym językiem, są miejscami nudne i nie oddają całego dramatyzmu sytuacji, który się za nimi kryje.

Cała rzecz poprzedzona była trwającą od kilku tygodni kampanią prasową, z której wynikało, że w sprawie reformy coś się będzie działo. W końcu marca odbyło się posiedzenie jednej ważnej Komisji, na drugi dzień posiedzenie innej ważnej Rady, było przemówienie Jaruzelskiego, potem Sejm i przemówienie Messnera — wreszcie owe „Tezy”.

Dokument ten — nazwijmy tak trochę na wyrost ów tezowy tekst — powstał w ostrej walce między tymi, którzy chcieliby położyć wreszcie kres całej tej reformistycznej gadaninie i wrócić do dobrego, wypróbowanego (?) systemu centralistycznego, a tymi, którzy radzi byłiby przejść od deklaracji o reformie do realnych zmian systemu funkcjonowania gospodarki, czyli zacząć wreszcie robić reformę. Pierwsi — nazwijmy ich „centralistami” — mają za sobą dwa ważne atuty: doktrynę oraz kluczowe stanowiska w aparacie władzy. Doktryna, czyli marksizm-leninizm, niczego takiego jak reforma nie tylko nie zawiera, ale nawet nie dopuszcza i łatwo tego dowieść. Natomiast kluczowe stanowiska „centralistów” w aparacie to trzymanie w rękę Komisji Planowania oraz m. in.

pełna obsada sekretariatu Komisji Reformy, a więc tego ośrodka, gdzie tworzy się koncepcję reformy i nadzoruje jej praktyczną realizację. Przewodniczącym Komisji Reformy jest z urzędu premier, jego zastępcą został przewodniczący Komisji Planowania — Gorywoda, a sekretarzem mianowano zastępcę Gorywody w KP — Kubiczka. Gorywoda, a zwłaszcza Kubiczek, znani są ze swego niechętnego, a nawet jawnie wrogiego stosunku do wszystkiego, co ma związek z reformą i to właśnie z taką reformą: decentralizacyjną, rynkową i przedsiębiorstwową.

Ale i obóz przeciwny nie był bez szans. Po pierwsze większość członków Komisji Reformy to ekonomiści — teoretycy i praktycy, z racji swego zawodu mniej lub bardziej radykalni zwolennicy reformy gospodarczej, a ponieważ Komisja jest jednak ciałem społecznym, więc osobistych poglądów jej członków nie dało się na jej posiedzeniach stłumić. W sukurs reformatorskiemu skrzydłu przychodziło lobby, w jakie przekształcił się Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z jego organem, tygodnikiem *Życie Gospodarcze*.

Po drugie, potężnym sojusznikiem „reformatorów” jest sytuacja gospodarcza — utrzymująca się od 1985 r. stagnacja, a nawet odcinkowe załamanie produkcji, obrotu, handlu zagranicznego. Okazuje się, że przy systemie centralistycznym z jego zamówieniami rządowymi, programami operacyjnymi i centralnym rozdzielnictwem gospodarka PRL nie poradzi sobie z kryzysem. Ponieważ sytuacja taka trwa już tak długo, spustoszenia w gospodarce stają się coraz dotkliwsze. Wprowadzie statystycy GUS-u doliczają co roku jakieś procenty wzrostu gospodarczego, ale w obliczu bezpośrednich doświadczeń nikt w to nie wierzy i już nie mówi się, że widać światło w tunelu. Wygląda na to, że tunel jest ślepy.

Po trzecie, „reformatorzy” mogą nawiązać do uchwały X Zjazdu PZPR, która mówi o przejściu do II etapu w reformowaniu gospodarki. Wprawdzie od X Zjazdu upłynęło już 10 miesięcy i „centralistom” udało się odwiec realizacją tej uchwały, jednak stałe powoływanie się „reformatorów” na tę najwyższą instancję partyjną umacniało ich stanowisko.

Wreszcie na pomoc „reformatorom” przyszedł zaskakujący powiew nowych deklaracji ze Związku Sowieckiego dotyczących tzw. przebudowy (pierestrojka). Wprawdzie realnie nic się tam dotychczas w gospodarce nie zmienia, ale mówi się, że będzie się zmieniać, a to mówienie trzeba w Polsce przyjmować za dobrą monetę i „reformatorzy” wykorzystali je jako swój argument.

Wygląda więc na to, że opublikowana wersja „Tez w sprawie II etapu...” stanowi punkt dla reformatorów. Mówimy „opublikowana wersja”, bo obecny tekst jest drugą redakcją „Tez”. Pierwsza była przygotowana jeszcze w marcu przez Kubiczka i jego ludzi i pod pozorem przyspieszenia reformy zmierzała do jej pogrzebania. Opracowanie Kubiczka zostało ostro skrytykowane przez reformatorów, którzy prawdopodobnie zdolali przekonać Jaruzelskiego i uzyskali poparcie kilku innych decydentów (w tym na pewno Woźniaka) i w rezultacie Sekretariat Komisji Reformy rozszerzony o liczną grupę reformatorów przygotował tekst obecny.

Co mówią „Tezy”?

Tekst jest bardzo obszerny i zawiera aż 174 tezy. Opublikowane w tym samym czasie (kilka dni wcześniej) w wydaniu podziemnym „Stanowisko NSZZ „Solidarność” w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej” wygląda przy nim dość blade nie tylko pod względem rozmiarów, konkretności, szczegółowości, ale także w niektórych miejscach pod względem radykalności propozycji. Widoczny pośpiech w przygotowaniu drugiej redakcji „Tez” był właśnie spowodowany chęcią przyćmienia dokumentu opozycji, o którym było wiadomo, że jest opracowywany. To się częściowo „stronie rządowej” udało. Jednak w diagnozie obecnej sytuacji i stanu reformy dokument „Solidarności” ma oczywiście przewagę nad opracowaniem rządowym: jest ostry i prawdziwy, „Tezy” zaś usiłują zamazać

sprawę. Natomiast w obietnicach, albo lepiej, w propozycjach rządowcy są bardzo radykalni.

Mogą sobie na to pozwolić, we wstępie bowiem zaznaczają, że nie jest to dokument decyzyjny, lecz materiał polemiczny. Dopiero w wyniku „szerokiej społecznej dyskusji” zostanie opracowany dokument decyzyjny, w którym nastąpi wybór poszczególnych kierunków (reformy) i społecznie akceptowanych rozwiązań. Ten wstępny charakter sformułowań utrzymuje się w całym tekście, w którym wielokrotnie podkreśla się, że konkretne zmiany w systemie funkcjonowania gospodarki można będzie wprowadzać jedynie stopniowo, a w pełni dopiero po 1990 r. lub (inne wyrażenie) w latach 90-tych. Natomiast obecne 3,5-letnie to czas na dyskusję oraz przygotowanie pola do zmian od strony prawnej, organizacyjnej, a przede wszystkim od strony świadomości politycznej społeczeństwa. Tezy z wyraźną obawą stwierdzają, że przyspieszenie procesu reformowania „zależy od społecznego zrozumienia” i będzie „możliwe pod warunkiem uzyskania społecznej akceptacji na zwiększenie wymagań i wysiłku społecznego” (koniecznego w systemie zreformowanym). Pod koniec wstępnej części autorzy dokumentu szczerze przyznają, że „reformacja jest obiektywną koniecznością, ale... bez automatycznej gwarancji”.

Główną część „Tez” stanowią „Propozycje rozwiązań” dotyczące kilkunastu tematów będących podstawowym składnikiem treści wszystkich kolejnych propozycji reformatorskich. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa równowagi w gospodarce i temu też „Tezy” poświęcają najwięcej uwagi. Sprawa jest delikatna, a przy tym dość dla czytelnika nie mającego do czynienia z gospodarką socjalistyczną, nieznaną, wyjaśnijmy więc na czym to polega.

W gospodarce socjalistycznej jest podaż, popyt i cena, a więc jest tam rynek. W wielu jednak dziedzinach towarów brakuje i to nie tylko na rynku konsumpcyjnym, gdzie zaopatruje się ludność, ale także na rynku zaopatrzeniowym i inwestycyjnym. Cóż to jednak znaczy, że brakuje towarów: jest to brak w sensie ekonomicznym, a więc nie brak w ogóle, ale brak przy tym popycie, przy tej podaży i przy tych cenach. Jeśli np. utrzymamy podaż bez zmian, a odpowiednio podniesiemy ceny, to niedostatek od razu przekształci się w nadmiar. I odwrotnie: na tak obfitym rynku jak w gospodarce RFN możemy natychmiast wy-

tworzyć niedobór wielu towarów obniżając drastycznie ceny. Ogólnie: brak czy nadmiar towarów można zawsze zlikwidować i wprowadzić zrównoważenie podaży i popytu odpowiednio manipulując ceną. Ale w Polsce wystąpiła sytuacja paradoksalna. Mimo omnipotencji państwa w gospodarce właśnie operowanie ruchem cen w kierunku zrównoważenia podaży z popytem jest tam trudniejsze niż w gospodarce kapitalistycznej: od razu ujawnia się opór robotników i to kierowany nie przeciwko setkom tysięcy prywatnych producentów, lecz przeciwko jednemu, odpowiedzialnemu za gospodarkę podmiotowi: państwu.

W rezultacie ceny są albo przez wiele lat sztywne, albo zmieniają się skokowo. Gdy są sztywne, towary są tanie, ale ich nie ma, gdy się zmieniają skokowo (od 20 do 200%) powstają zaburzenia społeczne. Mimo ogromnej uciążliwości takiego stanu, w którym „jest tanio ale nie ma”, ludność woli ten stan, niż elastyczność cen, która na ogół oznacza ich ruch w górę. W tej sytuacji, w okresie ogromnego chaosu na rynku w końcu lat 70-tych wprowadzono na wiele towarów znany z czasów wojny system kartkowy. Do chwili obecnej system ten utrzymał się w obrocie mięsem i to nie dlatego, że mięsa nie ma, ale dlatego, że przy istniejącej podaży i preferencjach ludności ceny mięsa są za niskie.

Stan nierównowagi rynkowej prowadzi ogólnie do osłabienia, a nawet wyłączenia wszelkiej regulacji ekonomicznej. Pieniądz przestaje być pieniądzem, cena ceną, rachunek ekonomiczny traci sens, zyski przestają być miarodajne itd. A ponieważ natura nie znosi próżni, więc przy braku regulacji ekonomicznej trzeba stosować regulację administracyjną w postaci nakazów, zakazów i przydziałów. W systemie centralistycznym ten stan rzeczy był naturalny, a nawet bardzo wygodny dla władz, gdyż wykazywał niezbędność centralnego planisty. Teraz jednak, gdy upatruje się nadzieję na uzdrowienie gospodarki w rozszerzeniu i wzmocnieniu regulacji ekonomicznej, stan ten trzeba zmienić, a zatem wprowadzić ceny elastyczne. Wraz z tym należy jednak likwidować powstałe w systemie centralistycznym monopole oraz ograniczyć dotacje dla producentów. Ceny pójdą w górę, ale nie wszystkie jednakowo, to zaś zmieni ich strukturę, co musi się odbić na strukturze spożycia, na przyzwyczajeniach konsumpcyjnych ludności. Poza tym ogólny ruch cen w górę będzie wymagał rekompensaty płacowej, ale

oczywiście niepełnej. „Tezy” przewidują i zapowiadają te wszystkie zmiany, ale w sformułowaniach ostrożnych, zawierających zastrzeżenia, lub wyrażonych trudno zrozumiałym żargonem planistycznym. A więc czytamy: „Do roku 1990 zostanie zniesiona reglamentacja... ale z wyłączeniem paliw, energii i najbardziej deficytowych wyrobów. Stopniowo będzie ograniczany zakres zamówień rządowych...” ale i po 1989 r. system ten pozostanie. I dalej: „Równoważenie gospodarki... wspierane być musi przez racjonalizację popytu w postaci skutecznej kontroli tempa wzrostu wynagrodzeń w sferze produkcji materialnej i w sferze budżetowej”.

W sprawie przebudowy struktury cen „Tezy” prezentują trzy warianty: szybki — przeprowadzony w ciągu jednego roku, średni — operacja ma trwać 2 do 3 lat i wariant drobnych kroków rozciągnięty na wiele lat. Oczywiście rozumiemy, że zaprezentowano trzy warianty, by wybrać ten środkowy, ale i w tym wariantcie trzeba będzie podnieść ceny m. in. węgla i mięsa.

Można zauważyć, że programy równoważenia gospodarki są stałą częścią wszelkich deklaracji ekonomicznych w Polsce i mimo to dotychczas nie udało się tego zrobić. Propozycje „Tez” nie są więc w tej sprawie czymś nowym. A przy tym wskutek zapowiedzi rozciągnięcia związanych z tym operacji na kilka lat nie są czymś radykalnym. Mimo to brzmią w pewnym sensie niepokojąco i tego nie da się ominiąć: żeby zrównoważyć gospodarkę (rynek) trzeba podnieść ceny i zahamować wzrost płac. Czy to się da zrobić?

Trzeba zatkać jeszcze inną dziurę, z której szerokim strumieniem płyną na rynek pieniądze bez pokrycia, czyli tzw. puste złotówki. „Tezy” mówią tu o budżecie, którego „redystrybucyjna funkcja” powinna być ograniczona, głównie przez zmianę systemu dotacji, oczywiście taką zmianę, dzięki której ogólna suma dotacji zostanie zmniejszona.

Tyle troski o przywrócenie równowagi (między podażą a popytem) byłoby bezprzedmiotowe, gdyby nie nowe podejście do kategorii rynku. Czy gospodarka polska ma być po zreformowaniu gospodarką rynkową, czy też rynek pozostanie nadal elementem marginesowym w porównaniu do centralnego planowania. Na pytanie to dotychczas unikano wyraźnej odpowiedzi. Teraz „Tezy”

formułują konkretne propozycje. Gospodarka będzie podzielona na trzy obszary: w pełni rynkowy, przejściowo monopolistyczny i planistyczno-infrastrukturalny. Na pierwszym obszarze, dla którego wzorem jest rynek owocowo-warzywny mają być ceny wolne, a wszelka reglamentacja będzie zniesiona, zarówno w zaopatrzeniu, jak i w zbycie. Z tego obszaru powinny zniknąć również dotacje. „Tezy” przewidują, że taką rynkową regulacją będzie objęty przemysł elektroniczny, sprzętu gospodarstwa domowego, samochodowy (!), częściowo lekki, meblowy i częściowo spożywczy. Rynkowy obszar gospodarki powinien ulegać stałemu rozszerzaniu.

Drugi obszar to dziedziny o przejściowo monopolistycznej sytuacji, gdzie występuje często tzw. jeden producent. Ten obszar powinien być systematycznie ograniczany, albo przez podział przedsiębiorstw monopolistycznych, lub przez ich likwidację, jeśli nie wytrzymają one zaostrożonych rygorów ekonomicznych. Na owym drugim, przejściowym obszarze reguły rynkowe z powodu braku konkurencji nie będą mogły być w pełni wprowadzone.

Wreszcie trzeci obszar to dziedziny strategiczne: górnictwo, energetyka, hutnictwo surowcowe, transport, łączność, zakłady użyteczności publicznej. Na tym obszarze regulacja rynkowa nie będzie stosowana, można domniemywać („Tezy” wprost tego nie mówią), że tutaj dotychczasowa rola planu centralnego będzie utrzymana.

Drugim żelaznym tematem programu reformy jest sprawa samodzielności przedsiębiorstw. W tym miejscu „Tezy” rzeczywiście zapowiadają pewne nowe rzeczy, choć niektóre sformułowania brzmią szczególnie niejasno. Proponuje się więc zniesienie ograniczeń w tworzeniu przez przedsiębiorstwa państwowe różnych form organizacyjnych: spółek handlowych, akcyjnych, mieszanych (państwowo-privatnych). Zwiększona zostanie samodzielność spółdzielni w stosunku do centrali spółdzielczych; zweryfikowane zostaną przepisy o przymusowych zrzeszeniach przedsiębiorstw. Dwie tezy (58 i 59) zapowiadają rozwój tzw. gospodarki nieuspołecznionej (czyli prywatnej) i uproszczenie procedury tworzenia przedsiębiorstw w tym sektorze. Zapowiada się tworzenie czegoś na kształt rynku kapitałowego: wypuszczenie obligacji i akcji przez przedsiębiorstwa państwowe, obrót tymi papierami (przeprawy ka-

pitałowe między przedsiębiorstwami) oraz pewną możliwość obrotu przez przedsiębiorstwa dewizami. Byłby to pewien ograniczony początek wymiennalności złotego i jest ciekawe, jaki ustalą się w pierwszym okresie kurs w tych swobodnych licytacjach.

Oczywiście samodzielność przedsiębiorstw to również, albo przede wszystkim, samodzielność ich kadry kierowniczej. Jest to sprawa polityki personalnej i tzw. nomenklatury. Tutaj „Tezy” są bardzo niejasne. Kluczowa w tej sprawie teza 66 brzmi: „Zapewnione zostaną warunki doboru kadry kierowniczej najbardziej utalentowanych ludzi...”. Przez kogo zostaną zapewnione te warunki, kto będzie dokonywał doboru tych utalentowanych? Czy w dalszym ciągu władze państwowe i partyjne? Sprawy nie wyczerpuje bynajmniej zapewnienie, że głównym kryterium w ocenie owych kadr kierowniczych będzie wynik ekonomiczny kierowanych przez nich przedsiębiorstw. Głównym, więc nie jedynym, a przy tym nie jest to kryterium jednoznaczne i zawsze można doń wprowadzić jakieś „okoliczności łagodzące”. Słowem, „Tezy” rządowe brzmią dalej wybitnie zachowawczo: tak będzie, jak było dotychczas. Inaczej to wygląda w „Stanowisku” „Solidarności”, która w tej sprawie wypowiada się jednoznacznie: „Sprawne działanie niezależnych przedsiębiorstw uspołecznionych wymaga zlikwidowania w gospodarce systemu nomenklatury i wszelkiej, związanej z nią zależności dyrektorów przedsiębiorstw od władz administracyjnych i politycznych”.

W sprawach kadr kierowniczych ma być więc tak, jak było. Z jednym wyjątkiem: będą znacznie lepiej opłacane. Tutaj nie ma czasu na zwlekanie. W tym roku zostaną wprowadzone (już się to dzieje) nowe zasady wynagradzania dyrektorów przedsiębiorstw. Zapisane jest to w „Tezach” w końcowym rozdziale o zasadach wdrażania reformy. Sprawa jest jasna: chodzi o to, aby z kadry kierowniczej przedsiębiorstw uczynić pewną siłę społeczną, która będzie doceniać znaczenie swojej pozycji i będzie o nią walczyć pamiętając jednocześnie, komu ją zawdzięcza.

Natomiast inna, ważna dla samodzielności przedsiębiorstw sprawa nie jest w „Tezach” nawet dotknięta. Chodzi o zmiany profilu produkcji. Według dotychczasowych przepisów na taką zmianę musi wyrazić zgodę tzw. organ założycielski, czyli właściwe resortowo ministerstwo. Oczy-

wiście zgody ono na ogół nie wyraża, co oznacza usztywnienie struktury produkcji, ograniczenie zasady *free entry* (swobodnego wejścia na rynek), a także ograniczenie konkurencji. Okazuje się, że można będzie wyprzedać część państwowego przedsiębiorstwa w postaci akcji osobom prywatnym, ale nie będzie można zmienić w nim profilu produkcji. Trzeba w tym miejscu zapytać, kto w takim razie kupi akcje tak usztywnionego przedsiębiorstwa?

Kolejny temat „Tez” to samofinansowanie. „Tezy” potwierdzają, że zasada samofinansowania będzie twardo egzekwowana, aż do likwidacji przedsiębiorstw, które tej zasadzie nie sprostają oraz zapowiadają, że jeszcze w tym roku nastąpi konkretne działanie w tej dziedzinie. Innymi słowy jest to zapowiedź, że nastąpią wreszcie (?) pierwsze bankructwa. Cóż za ironia, że dokument, mający dźwignąć gospodarkę socjalistyczną traktuje bankructwa — zjawisko typowe dla „gnijącego” kapitalizmu, jako symptomy uzdrawiania tej gospodarki.

Samofinansowanie przedsiębiorstw to jest właściwe finansowanie przez rynek i uzyskiwanie na nim ceny, co wymusza odpowiednie dostosowanie produkcji, a więc pożądaną restrukturyzację. Ale dzieje się tak pod warunkiem, że nie ma w tym procesie owego pośrednika-państwa, które zabiera na podatki większość dochodów uzyskanych przez przedsiębiorstwo, likwiduje zatem zasileniową funkcję cen i rynku. „Tezy” to dostrzegają i proponują obniżenie obciążeń podatkowych i dotacji tak, aby „...głównym czynnikiem oddziaływania na zmiany w kierunkach i strukturze... produkcji był rynek, a zwłaszcza aktywna polityka cenowa... Zmiana cen ma finansować rozwój produkcji”. Obok tych propozycji zamieszczony jest drugi wariant owego postępowania się instrumentami finansowymi wobec przedsiębiorstw: pozostawić wysokie podatki, nadal odbierać przedsiębiorstwom amortyzację a sterowanie kierunkami produkcji i jej strukturą powierzyć ulgom podatkowym według preferencji w polityce zmian strukturalnych. Oczywiście różnica między obu wariantami jest zasadnicza: w pierwszym informacje i impulsy do zmian produkcji idą do przedsiębiorstw z rynku, w drugim od centralnego planisty (nazwanego w tym przypadku Ministerstwem Finansów). A zatem wariant II niczego właściwie w stosunku do obecnej sytuacji nie zmienia.

Zmiana mechanizmów regulowania z planistycznych na rynkowe, lub rynkowopodobne, wymaga zmian instytucjonalnych i organizacyjnych. „Tezy” podejmują więc trudny problem nowego określenia relacji między organami administracji państwowej a przedsiębiorstwami i proponują dwa warianty. Wariant I przewiduje, że kluczowa instytucja w tych stosunkach tzw. organ założycielski, czyli państwowy nadzór nad przedsiębiorstwami, zostanie utrzymana ulegając jedynie pewnemu rozparcelowaniu: przedsiębiorstwa małe i średnie znajdują się w gestii władz terenowych, a nadzór nad niektórymi funkcjami nieprodukcyjnymi we wszystkich przedsiębiorstwach przejmą różne wyspecjalizowane organy państwowe. Wariant II idzie znacznie dalej: instytucja organu założycielskiego w ogóle zanika, a tworzenie przedsiębiorstw i nadzór nad nimi odbywa się na podstawie i w zakresie wkładu kapitałowego, który wnoszą ze strony państwa specjalne banki.

Konsekwencją powyższego muszą być zmiany w strukturze i funkcjach ministerstw działowo-gałęziowych, które z obecnych „generalnych dyrekcji przedsiębiorstw” przekształciłyby się z jednej strony w instytuty naukowo-prognostyczne, a z drugiej zaś w organa policji technicznej i nadzoru prawnego. Ale niezupełnie. Nawet te przekształcone i ograniczone ministerstwa będą prowadzić politykę personalną w odniesieniu do kadr kierujących przedsiębiorstwami oraz zachowują prawo nakładania na przedsiębiorstwa uspołecznione (a więc nie tylko państwowe) zadań (tzn. nakazy produkcyjne) „wynikających z potrzeb obronności kraju... wykonania umów między państwowymi oraz zamówień rządowych”.

Kosztom ministerstw branżowych, których liczba może zostać znacznie zmniejszona, ma wzrosnąć rola Ministerstwa Finansów, co jest zrozumiałe ze względu na zwiększenie znaczenia regulacji finansowych. Natomiast w obszernej części „Tez” poświęconej zmianom organizacyjno-instytucjonalnym nie ma nawet jednego słowa na temat ewentualnych zmian w Komisji Planowania. Liczne postulaty „reformatorów” dotyczące przebudowy Centrum, jako warunku kompleksowości i skuteczności reformy nie znalazły żadnego odbicia w odniesieniu do tego organu. Fakt, iż ostatecznymi redaktorami „Tez” byli właśnie ludzie z kierownictwa Komisji Planowania nie mógł pozostać bez wpływu na tę lukę w tekście. Pośrednio

jednak coś na ten temat się mówi. „Tezy” przypominają więc, że według ustaleń I etapu reformy „centralny organ planujący ma być sztabem analityczno-planistycznym rządu”.

Postuluje się zatem, by stosownie do tego „został przekształcony sposób przygotowania i charakter centralnych planów rocznych, tak aby zmniejszyć zakres ustaleń szczegółowych, dotyczących programu rzeczowego, a zwiększyć rolę parametrów i narzędzi ekonomiczno-finansowych a także opracowań prognostycznych”. Owe parametry ekonomiczno-finansowe mają tworzyć warunki przymusu ekonomicznego jednakowe dla wszystkich podmiotów gospodarczych w miejsce poprzedniego przymusu administracyjno-politycznego, który działał uznaniowo i selektywnie.

Końcowe ustalenia „Tez” poświęcone są zasadom wdrażania reformy w postaci określenia pewnego harmonogramu działań oraz wyznaczenia konkretnych urzędów i instytucji do wykonania określonych zadań w tym procesie. W „Tezach” przyznaje się, że nastąpiło „opóźnienie we wdrażaniu reformy, rosnące zniecierpliwienie społeczne i narastanie coraz trudniejszych zadań w reformowaniu gospodarki”, wobec czego trzeba zmienić strategię wdrażania reformy. Oznacza to po prostu, że od mówienia i pisania o reformie, czym głównie wypełniony był 5-letni okres zwany dziś I etapem, trzeba przejść do rzeczywistego jej wprowadzania.

Powołany więc będzie międzyresortowy zespół d/s wdrażania reformy, a Komisja Reformy Gospodarczej będzie otrzymywała co kwartał informacje o postępie prac wdrożeniowych. Jeszcze w bieżącym, tj. w 1987 r. będą podjęte prace nad przebudową struktury cen oraz kilka innych działań praktycznych: rozszerzenie liczby przedsiębiorstw dopuszczonych do handlu zagranicznego, wprowadzenie między przedsiębiorstwami odsprzedaży odpisów dewizowych, uchylenie monopolu skupu i obrotu masowymi artykułami żywnościowymi (mięso, zboże, ryby).

Naprawdę ważne rzeczy mają być wprowadzone w latach 1988-1989: ograniczenie reglamentacji w obrocie materiałami, surowcami i maszynami („Tezy” mówią o radykalnym ograniczeniu), ograniczenie zakresu zamówień rządowych, zmiana systemu dotacji budżetowych. Cała gospodarka powinna funkcjonować według nowych zasad już od, albo już po 1990 r.

Co z tego może wyniknąć?

Zanim odpowiemy na to pytanie, zwróćmy najpierw uwagę, czego w przedstawionych „Tezach” zabrakło. Otóż nie ma w nich żadnych propozycji, przewidywań, czy postulatów odnoszących się do systemu funkcjonowania życia politycznego kraju. Dotyczy to przede wszystkim formy sprawowania władzy, charakteru tej władzy, udziału społeczeństwa w życiu politycznym. Jednym słowem dotyczy to alternatywy między dotychczasowym systemem totalitarnym państwa jednopartyjnego, a pluralizmem politycznym, znajdującym swoje instytucjonalne odbicie w demokracji parlamentarnej. Autorzy „Tez” uważają, że można wyizolować procesy gospodarcze z szerokiego kontekstu społeczno-politycznego i modelować je przy pozostawieniu sfery politycznej bez zmian. Innego zdania jest „Stanowisko” „Solidarności”. Czytamy w nim: „Do przełamania tego oporu przeciwko reformie nie wystarczą istniejące rozwiązania instytucjonalne w warunkach zablokowanej aktywności społecznej. Dlatego niezbędne jest objęcie procesem przemian całego życia gospodarczego i społecznego”. Ponieważ „Tezy” tego nie przewidują, więc odpowiedź na pytanie: co z tego może wyniknąć i jakie mogą być dalsze losy reformy, musi być obciążona pesymizmem.

Rozważmy tę sprawę na szerszym tle. Aby wzmocnić w dyskusji pozycję zwolenników reformy, we wstępie „Tez” deklaruje się, że „treścią zmian w funkcjonowaniu gospodarki (czyli treścią reformy — MS) jest umocnienie jej socjalistycznego charakteru...” Jest to oczywiście nieprawda. Wszystkie rzeczywiście nowe rozwiązania systemowe, jakie „Tezy” proponują są wzięte z arsenału gospodarki kapitalistycznej i pozostają w całkowitej sprzeczności z tym, co od początku uznawano za podstawowe zasady realnego socjalizmu i co wynika jednoznacznie z doktryny marksizmu-leninizmu. Oczekując, że w rezultacie „żywiolowych” działań rynkowych nastąpi racjonalizacja polskiej gospodarki i zwiększenie jej efektywności, „Tezy” zaprzeczają tym samym podstawowej zasadzie marksowskiej ekonomii socjalizmu głoszącej, iż w warunkach uspołecznienia środków produkcji praca (kierunki jej wydatkowania) staje się bezpośrednio społeczną, czyli społecznie uzasadnioną bez potrzeby weryfikacji *ex post*, jak właśnie dzieje się to na rynku. W tej sytuacji nie ma po prostu miejsca na jakies

tam bankructwa przedsiębiorstw, bo takie zjawisko jest sprzeczne z systemem. A osiągnięcie owego, bezpośrednio społecznego charakteru pracy było u Marksa głównym uzasadnieniem uspołecznienia (upaństwowienia) środków produkcji. Z kolei postulując „radykalne ograniczenie interwencyjnych działań ‚centrum‘ w kształtowaniu sytuacji produkcyjno-ekonomicznej przedsiębiorstw i całych branż” „Tezy” rezygnują tym samym z owej stale głoszonej przewagi gospodarki socjalistycznej, jaką jest istnienie w niej planu centralnego, z którego pozycji lepiej i dalej się widzi, niż z pozycji poszczególnego przedsiębiorstwa, czy branży. Upadają więc tym samym dwa główne filary doktryny i praktyki gospodarczej realnego socjalizmu i ogłoszenie „Tez” jest po prostu przyznaniem się do totalnego bankructwa socjalizmu.

Tak jest na płaszczyźnie zasad i ideologii. Ale być może w świecie współczesnym więcej uwagi trzeba przywiązywać do względów pragmatycznych. Podobno ekipa Jaruzelskiego to pragmatycy. Spójrzmy więc na „Tezy” i całą „przygodę” z reformą od tej strony. Strona pragmatyczna w socjalizmie sprowadza się do utrzymania władzy. I w tym kontekście model reformy proponowany przez „Tezy” może się zmieścić. Wprawdzie treść reformy jest kapitalistyczna, ale jej celem może być rzeczywiście umocnienie socjalizmu. Bo oto dzięki kapitalistycznym sposobom w gospodarce, socjalistyczna władza — obecnie osłabiona i zagrożona wskutek już nie kryzysu, ale po prostu upadku gospodarczego — utrzyma się i wzmocni, a wzmocniona odrzuci precz kapitalistyczno-rynkową protezę i wróci do jedynie słusznych, czystych, postępowych i przodujących zasad socjalizmu.

Ale oczywiście, jeśli by się dało, to może zminimalizujemy to kapitalistyczne odchylenie, może odwlecemy wdrożenie (już się szczęśliwie odwlekło o 5 lat), może wybierzemy jakieś łagodniejsze warianty. Temu też celowi — zmniejszenia i odroczenia odstępstw od doktryny służy całe to rozciągliwe kalendarium przyprawione obłudnym sosem troski o zgodę i zrozumienie społeczne. Temu też ma służyć biurokratyczna machina, która ma wdrażanie reformy realizować. W 1921 r. Lenin potrzebował tygodnia, by od komunizmu wojennego przejść do NEP-u (jeszcze w lutym przygotowywano ostatnie dekrety komunizmu wojennego, a w marcu ogłoszono już pierwszy

dekret Nowej Ekonomicznej Polityki). W 1945, 1946 a potem w 1947 zwycięska władza ludowa potrzebowała zaledwie kilku tygodni dla przeprowadzenia reformy rolnej i paru miesięcy dla dokonania nacjonalizacji przemysłu i wygrania „bitwy o handel” nie trosząc się bynajmniej o to, jak to będzie z tym zrozumieniem społecznym. Dziś, gdy trzeba się zdecydować na taktyczny odwrót i czasową rezygnację z tamtych „zdobyczy”, idzie to bardzo opornie, powoli rozciągając się na dziesięciolecia.

„Reformatoryzy” nie myślą tak z pewnością. Wielu z nich nie tylko z pragmatycznych motywów i nie tylko doraźnie pragnie wprowadzenia gospodarki rynkowej w Polsce, wielu z nich widzi w tym szansę dla kraju, ratunek dla społeczeństwa, wsparcie dla państwa. Główni rzecznicy tej grupy: ekonomiści i profesorowie Z. Sadowski i W. Baka dostrzegają całą głębię kryzysowej sytuacji i pragną może odegrać rolę Władysława Grabskiego, który w 1923 r. przeprowadził reformę pieniądza i dźwignął Polskę z kryzysu. W swoich zabiegach zdobyli oni ostatnio ważne pozycje: jeden został wicepremierem, drugi prezesem Narodowego Banku Polskiego. Mają więc pewną władzę i coś mogą zrobić.

Alle prawdziwą władzę ciągle sprawują „centraliści”. W modelu przedstawionym w „Tezach” zabezpieczyli sobie oni tę władzę w ten sposób, że w kluczowych ogniwach gospodarki dotychczasowe, sprawdzone zasady i organizacje nie zostały naruszone. Przemysł ciężki i surowcowy, infrastruktura strategiczna, przemysł zbrojeniowy, nakładanie na przedsiębiorstwa zadań wynikających z potrzeb obronności i umów międzynarodowych, polityka kadrowa, centralistyczny wariant systemu finansowego, utrzymanie instytucji organu założycielskiego, a wraz z nią podporządkowanie przedsiębiorstw państwu, nienaruszalność rdzenia centrum — Komisji Planowania — wszystko to nie będzie poddane fluktuacjom rynkowym wraz z jego nieprzewidywalnym działaniem, lecz zostanie zachowane w niezmiennym kształcie.

W procesie przestawiania gospodarki na regulację rynkową nastąpi okres tzw. wąskiego przejścia, gdy już wystąpią koszty ekonomiczne, społeczne, psychologiczne, a jeszcze nie pojawią się oczekiwane korzyści, którymi można by te koszty opłacić. Ta czasowa może być w przypadku Polski długa i głęboka. Wówczas pojawią się

Dokończenie na str. 33

Gdy praca staje się złem

UWAGI O NOWELIZACJI KODEKSU PRACY W PRL

Pewnego ranka, robotnik budowlany, Andrzej Stankiewicz, został wezwany do kierownika budowy. Rozmowa była krótka. Stankiewicz dowiedział się, że jest zwolniony i od następnego dnia ma zakaz wstępu na budowę. Równocześnie kierownik przyrzekł, że otrzyma on wynagrodzenie za okres wypowiedzenia. Stankiewicz wykażał zdziwienie. Cóż oznaczało to pośpieszne pozbycie się go? Wykonywał przecież jak należy swoje obowiązki, a zwierzchnicy byli z niego zadowoleni, niedawno wszak dostał podwyżkę. Stanowczo poprosił o wyjaśnienie. Wówczas dowiedział się z ust kierownika, że dyrektor przedsiębiorstwa zagranicznego AMAK ugiął się przed żądaniem funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, którzy polecili go natychmiast zwolnić, grożąc firmie przykrymi konsekwencjami w razie niezastosowania się do polecenia.

Było to już trzecie tego rodzaju zwolnienie w życiu Stankiewicza. Mniej więcej przed półtora rokiem utracił dobrą pracę w innej firmie zagranicznej, co wtedy było dla niego kompletnym zaskoczeniem. Dopiero po jakimś czasie dowiedział się, że dyrekcja po prostu zastosowała się do życzeń esbecji. Nie przypuszczał jeszcze wówczas, że funkcjonariusze SB mają aż tak długie ręce. Po raz pierwszy bowiem w identyczny sposób utracił pracę w przedsiębiorstwie uspołecznionym. Wierzył, że odzyska spokój przechodząc do sektora prywatnego.

Koledzy Stankiewicza radzili mu, żeby oddał sprawę do sądu i domagał się przywrócenia do pracy. Sposób, w jaki go zwolniono był niczym nieuzasadniony i sprzeczny z obowiązującymi przepisami prawa pracy. Nie uczynił tego jednak. Zdawał sobie w pełni sprawę, że z SB nie wygra. Niestety miał rację. Sądy nie przywracają bowiem do pracy pracowników usuniętych z posad na polecenie urzędów spraw wewnętrznych i uznanych

za niegodnych zaufania. Roszczenia ich ulegają oddaleniu bez podania *meritum* sprawy. Tak stanowią bowiem wytyczne Sądu Najwyższego uchwalone 27 czerwca 1985 r., które są obowiązujące dla sądów niższych instancji.

* * *

W ostatnim okresie nasiliły się w PRL zwolnienia pracowników zatrudnionych w rozmaitych dziedzinach gospodarki narodowej. Z dużych skupisk robotniczych dochodzą wiadomości o częstym usuwaniu pracowników pod błahymi pozorami, zwłaszcza jeśli są to osoby źle widziane. Do kategorii tej można zaliczyć zarówno byłych działaczy, jak i sympatyków „Solidarności” bądź innych ugrupowań opozycyjnych, byłych aresztowanych czy internowanych, a także pracowników mających odwagę głoszenia swoich poglądów, lub też pragnących zachować niezależność.

Rozmawiałem niedawno z radcą prawnym jednej z dużych śląskich kopalń. Powiedział mi, że ofiarami zwolnień i to również w trybie dyscyplinarnym bywają górnicy przeciwstawiający się poleceniom sprzecznym z zasadami bezpieczeństwa pracy, czy nie kryjący niezadowolienia z pogarszającej się sytuacji w kopalniach. Bardzo charakterystyczne były też rugi pracowników portów w Gdyni i Gdańsku związanych z „Solidarnością”, czy też huty „Stalowa Wola” i innych przedsiębiorstw tego okręgu. W swoim czasie wystosowali oni list zbiorowy do Sejmu, domagając się pluralizmu związkowego. Zwolnienia dotknęły również dobrych fachowców i pracowników o długim stażu. Cel owych zwolnień, często sprawiający wrażenie niezrozumiałych, zwłaszcza w przypadku wysoko wykwalifikowanych specjalistów, jest podwójny. Po pierwsze, władze dążą do oczyszczenia zakładów pracy z nieprawomyślnych

nych, których poglądy mogłyby się okazać zaraźliwe dla innych (rolę miotły spełnia Służba Bezpieczeństwa), po drugie, do wzbudzenia poczucia zagrożenia wśród załóg, a tym samym do zastraszenia pracujących i zmuszenia ich do posłuszeństwa w obawie przed represjami. Dotyczy to szczególnie dużych przedsiębiorstw, w których zarobki kształtują się znacznie powyżej średniej krajowej.

Manewry te były niemożliwe, lub przynajmniej mocno utrudnione, gdyby sądownictwo pracy spełniało swoją ustawową rolę. Wypada bowiem przypomnieć, iż kodeks pracy z 1974 r., daleki od doskonałości, przyjął jedną z naczelnych zasad ochronę trwałości stosunku pracy.

Otworzono też przed każdym zwolnionym pracownikiem możliwość dochodzenia swoich roszczeń na drodze sądowej, zaś zakład pracy obowiązany był wskazać przyczyny zwolnienia i dowieść, iż były uzasadnione, a wypowiedzenie stosunku pracy, bądź zwolnienie bez wypowiedzenia (w trybie dyscyplinarnym) nastąpiło zgodnie z przepisami prawa. Stąd też sądy pracy często uznawały, iż do zwolnień doszło z naruszeniem przepisów prawa, bądź też, że były one pozbawione istotnych przyczyn i przywracały pracowników do pracy. W latach 1978-81 około 30 do 40% sporów z tytułu wypowiedzenia stosunku pracy kończyło się wygraną pracownika, lub też ugodą między stronami.

Przepisy kodeksu pracy ograniczające swobodę pracodawców w pozbywaniu się niechcianych pracowników zawsze spotykały się z krytyką administracji gospodarczej, która dążyła do uzyskania wolnej ręki w polityce kadrowej. Problem ten podnoszono coraz częściej, odkąd w PRL zaczęto mówić o reformie gospodarczej i tzw. racjonalnym gospodarowaniu pracą. Z drugiej strony mówiono również o potrzebie zdyscyplinowania pracowników oraz ukrócenia tendencji do częstej zmiany pracy, a zwłaszcza do jej porzucania.

W tej atmosferze zaczęto przygotowywać nowelizację kodeksu pracy. Pierwszy projekt, opracowany przed rokiem i zdradzający daleko posunięty rygoryzm, rzutujący na ograniczenie praw pracowniczych przy równoczesnym zwiększeniu represyjności przepisów prawa pracy, spotkał się jednak z krytyką naukowców-specjalistów, nowych związków zawodowych oraz niezycielwym przyjęciem w komisjach sejmo-

wych, co sprawiło, że na cały rok zapanowała wokół niego cisza.

Ostatnio jednak ogłoszono, że projekt nowelizacji kodeksu pracy jest już gotów. Treści jego jednakże nie podano do wiadomości publicznej, ograniczając się do zamieszczenia w prasie najważniejszych założeń projektu. Wyłącznie tezy, a nie sam projekt, zawierający konkretne propozycje zmiany przepisów, poddano też konsultacji społecznej, która ma się toczyć przez cały czerwiec br. w wybranych środowiskach i zakładach pracy. Projektu nie udostępniono nawet nowym związkom, które zresztą zapowiedziały, że ustosunkują się do projektu zmian, kiedy będą mogły poznać je w oryginale, nie z opisu.

Równocześnie jednak odbitki projektu krążyły po Warszawie. M. in. w dniu 3 czerwca br. otrzymali je sędziowie Izby Pracy Sądu Najwyższego, którzy (w ciągu trzech dni!) zgłosić mieli swoje uwagi i opinie na temat projektowanych zmian. Podstawową tendencją tego wyciągniętego z lamusa, skompromitowanego tworu jest dalsze, drastyczne ograniczenie praw pracowniczych. Polegać ma ono przede wszystkim na silniejszym niż dotychczas przywiązaniu pracownika do macierzystego zakładu pracy, przy równoczesnym zwiększeniu jego dyspozycyjności oraz przyznaniu pracodawcy znacznej swobody w pozbywaniu się zatrudnionych.

W ten sposób zasada ochrony trwałości stosunku pracy, którą prawodawstwo PRL szczyliło się przez lat kilkanaście, zepchnięta została na boczny tor. Choć nie przewiduje się zamknięcia drogi sądowej przed osobami, które będą chciały skarżyć swój zakład pracy z powodu nieuzasadnionego, ich zdaniem, zwolnienia, nowe regulacje zmniejszą niepomniernie szanse rozstrzygnięcia sporu na korzyść pracownika.

Nie można też pominąć okoliczności, iż w ostatnim dwuletnim okresie, kiedy to władze spobiły się do nowelizacji kodeksu pracy zgodnie z potrzebami obecnego etapu „wychodzenia z kryzysu”, w orzecznictwie sądów pracy zaszły poważne zmiany godzące w interes pracownika.

Momentem przełomowym było uchwalenie przez pełny skład Izby Pracy Sądu Najwyższego wytycznych wymiaru sprawiedliwości z dnia 27 czerwca 1985 r. Wytyczne poświęcone jednej tylko kwestii, a mianowicie ułatwieniu zakładom pracy usuwania niewygodnych ludzi. Przedmiotem

rozważań sędziów Izby Pracy, najwyższej w Polsce, ale i najbardziej dyspozycyjnej instancji sądowej, była wykładnia pojęcia „nieuzasadnionego wypowiedzenia”, przeprowadzana w sposób wybitnie zawężający. Już wstęp do wytycznych odsłania ich cel. Przy wykładni określenia „nieuzasadnione wypowiedzenie” – zapisali najwyżsi sędziowie w swych wywodach wiążących wszak sądy niższych instancji – należy kierować się zasadami ustroju i celami PRL.

Z interpretacji tego zdania nietrudno wyciągnąć wniosek, iż względny polityczny w posunięciach kadrowych mają zdecydowany priorytet przed racjami ekonomicznymi (nawet dobrego fachowca należy się pozbyć, jeśli jest nieprawomysłny).

Z treści wytycznych, dość zresztą obszernych, można się też dowiedzieć bardziej szczegółowo, w jakich sytuacjach sądy powinny uznać zwolnienie za uzasadnione. Jako jedną z takich przyczyn Sąd Najwyższy wymienia np. „ujemne zachowanie się pracownika poza zakładem pracy naruszające porządek prawny”. Dotychczas zachowanie pracownika poza miejscem pracy było jego sprawą prywatną i nawet jeśli bił żonę i dzieci, kierownictwo zakładu pracy wtrącało się w to rzadko i niechętnie, a już z pewnością z tego powodu nie wypowiedało umowy o pracę.

Bez trudu można się więc domyśleć, iż Sąd Najwyższy miał na myśli takie „ujemne zachowania”, jak udział w akcji protestacyjnej, czy pokojowej manifestacji, jeśli np. podczas jej trwania funkcjonariusze SB zdołali zrobić pracownikowi zdjęcie i przesłać je do zakładu pracy, co należy do ich stałych praktyk pojedynczych.

Najbardziej niepokojąco zabrzmiały te tezy zawarte w wytycznych, w których Sąd Najwyższy wręcz zalecał sądom niższych instancji powstrzymanie się od badania sprawy i respektowania „na wiarę” decyzji o zwolnieniu pracownika, powziętej przez zakład pracy. Pierwsza z nich dotyczy pracowników zwolnionych na polecenie urzędów bezpieczeństwa. Praktycznie do takiej sytuacji dochodzi wówczas, gdy SB cofa pracownikowi wykonującemu pracę związaną z dostępem do wiadomości stanowiących tajemnicę państwową, upoważnienie do tego dostępu, czyli cofa zaufanie. Otóż – w myśl wytycznych Sądu Najwyższego – przyczyny i zasadność takiego kroku nie podlegają kontroli sądu w toku postępowania są-

dowego i leżą wyłącznie w kompetencji władz bezpieczeństwa.

Z takiego postawienia problemu płyną przynajmniej trzy wnioski. Po pierwsze, że decyzję o uznaniu pracownika za niepewnego podejmuje SB, na ogół ponad głową dyrektora, którego ewentualne zaufanie do pracownika nie ma znaczenia.

Po drugie, nie wiadomo, czy rzeczywiście zwolniony pracownik jest dysponentem jakichkolwiek tajnych informacji, sąd bowiem nie wyjaśnia kwestii, a jak wynika z doświadczeń funkcjonariusze SB pojęcie tajemnicy państwowej interpretują z reguły rozszerzająco (wśród zwolnionych w tym trybie nie brak szeregowych pracowników nie stykających się z poufną dokumentacją swoich przedsiębiorstw).

Po trzecie wreszcie, coraz częstsze zwalnianie z pracy osób zdyskwalifikowanych przez Służbę Bezpieczeństwa świadczy o tym, kto kontroluje gospodarkę i zatrudnia w niej ludzi. Nie ma w Polsce chyba ani jednego zakładu pracy, w którym człowiek nie zostałby pozbawiony pracy, jeśli zażądałby tego funkcjonariusze SB. Zarówno bowiem kierownicy uspołecznionych, jak spółdzielczych, czy nawet prywatnych (w tym również polonijnych) zakładów pracy wiedzą doskonale, że działa w PRL pewien wszechwładny resort, z którym bezpieczniejsiej nie zadzierać.

Zgodnie z wytycznymi, sądy nie powinny też badać zasadności zwolnień w wypadku, gdy zakłady pracy rozwiązują z pracownikami umowy z powodu reorganizacji, likwidacji działów, czy poszczególnych stanowisk (choćby jednego), bądź zmniejszenia stanu zatrudnienia (choćby o jednego pracownika). W praktyce zdarzało się dość często, że zwolnienie motywowano likwidacją pojedynczego stanowiska pracy, albo zmniejszeniem zatrudnienia o jedną osobę, sądy jednak badały wówczas, czy nie wchodzi tu w grę zwykły manewr, prowadzący jedynie do usunięcia człowieka, który z jakichś powodów jest niewygodny czy źle widziany i niejednokrotnie wyrokowały w sposób korzystny dla pracownika.

Rezygnacja z badania przez sąd zasadności tego rodzaju zwolnienia jest całkowicie zgodna z duchem przygotowywanej obecnie nowelizacji kodeksu pracy. W przyszłym kodeksie pracodawca „usprawniający organizację przedsiębiorstwa” – jak to się ładnie mówi – będzie mógł bowiem

nie tylko swobodnie rozwiązywać umowę o pracę, ale też wydatnie (nawet do jednej trzeciej) skrócić ustawowe terminy wypowiedzenia. W wypadku likwidacji przedsiębiorstwa, ochrona pracowników ulegnie dalszemu ograniczeniu (będzie można wypowiadać umowę o pracę m. in. w czasie urlopu, choroby, a także pracownikom piastującym określone funkcje społeczne, dotychczas korzystającym ze specjalnej ochrony).

Równocześnie kodeks pracy w swym przyszłym kształcie przewiduje dalsze utrudnienia przy zmianie pracy z inicjatywy pracownika. Możliwość rozwiązania stosunku pracy za porozumieniem stron — najbardziej korzystna dla zatrudnionych — ma być ograniczona tylko do sytuacji, w których odejście pracownika podyktowane ważnymi względami życiowymi nie narusza interesu zakładu pracy. Pracownik odchodzący z własnej inicjatywy w trybie zwykłego wypowiedzenia umowy o pracę utraci w przyszłości dodatek za staż pracy (staż zależny będzie od nieprzerwanej pracy w jednym przedsiębiorstwie) — jak również nagrodę jubileuszową. Odchodząc na własne życzenie pracownik traci też — zresztą na podstawie obowiązujących przepisów — prawa urlopowe w roku, w którym opuszcza zakład pracy.

Przytoczone tu restrykcje o charakterze popolitych szykan skierowanych wobec tych, którzy pragną zmienić miejsce pracy stosownie do swych możliwości i aspiracji, sprawia, że decyzja odejścia będzie rzutowała na całą karierę zawodową pracownika, zwłaszcza mającego za sobą długie lata działalności zawodowej.

Jeszcze bezwzględniej traktuje kodeks tych, którzy rozstają się z zakładami macierzystymi bez wypowiedzenia, po prostu porzucając pracę. Wypada tu wspomnieć, że rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia (czyli dyscyplinarne) jest możliwe, jeśli pracownik dopuści się ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych. Przepis ten nie działa jednak w drugą stronę — pracownik nie może z miejsca odejść, jeśli np. pracodawca zniewazy go, lub dopuści się wobec niego rękoczynu (i to się już zdarzało!), bądź zleca mu wykonanie niebezpiecznej pracy nie zatroszczwszy się o środki ostrożności (bhp), albo w inny sposób narusza obowiązujące go przepisy.

Niedawno przed jednym z sądów pracy toczyła się sprawa kierowcy, którego zwolniono w

trybie dyscyplinarnym, ponieważ nie wykonał polecenia dyrektora. Polecenie dotyczyło natychmiastowego wyjazdu w teren do miejscowości oddalonej o ok. 300 km, bezpośrednio po 20 godzinach spędzonych za kierownicą! Gdyby ów kierowca po kursie poszedł po prostu przespać się do domu, mógłby być uznany za porzucającego pracę!

Wedle przepisów obecnie obowiązujących nie ma wielkiej różnicy w traktowaniu pracowników dyscyplinarnie zwolnionych i tych, którzy porzucili pracę. Na przyszłość jednak przewidziano, że pracownik porzucający pracę będzie automatycznie musiał płacić swej firmie odszkodowanie w wysokości trzymiesięcznych poborów i to niezależnie od tego, czy szkoda rzeczywiście powstała. Ściąganie odszkodowania będącego *de facto* grzywną, nastąpić ma przy tym w trybie nakazowym, czyli administracyjnym, bez wyroku sądowego!

Projekt nowelizacji przewiduje też dalsze innowacje godzące w pracowników: będzie można ich przenosić do innej, gorzej płatnej pracy na sześć miesięcy w roku kalendarzowym, bez wypowiedzenia warunków płacy i pracy (nie podoba ci się, to odejść na własną prośbę i ponieść konsekwencje), obcinać im wynagrodzenie również w okresie do 6 miesięcy, pociągać do surowej odpowiedzialności materialnej za straty przedsiębiorstwa spowodowane rażącym niedbalstwem. Kwota, którą pracownik będzie musiał w takim wypadku zapłacić, równać ma się wysokości sześciomiesięcznych poborów (zamiast trzymiesięcznych jak dotychczas).

Projekt nowelizacji przewiduje też rzesisty deszcz kar porządkowych za rozmaite pracownicze przewinienia: obcinanie dodatków, premii, ba, nawet zasiłku chorobowego i opiekuńczego. Kary porządkowe będzie można wymierzać nawet bez wysłuchania pracownika, a niesubordynacja w postaci opuszczenia bez usprawiedliwienia choćby dnia pracy, obok wszystkich innych dotkliwych kar i restrykcji finansowych, rzutować ma ujemnie na wymiar urlopu wypoczynkowego!

Przyszła kodyfikacja, którą na razie przedstawiono społeczeństwu w postaci niejasnych też, opisanych równie niejasną polszczyzną, nie zapowiada więc pracownikom nic pomyślnego. Chwilowo pracujący, których jest łącznie ponad 11

Irlandzki Polak

Majowa wizyta senatora Edwarda Kennedy'ego w PRL z pewnością stanowi jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych tego roku w naszym kraju. Miała ona w sobie wiele cech nietypowości i niecodzienności, które pod wieloma względami różniły ją od rutynowych w pewnym sensie odwiedzin w Polsce polityków innych państw. Zaskakujące były więc (dlaczego — o tym za chwilę) zarówno okoliczności przyjazdu senatora do PRL, pełen niespodzianek był przebieg jego wizyty, jak również dość niekonwencjonalnie wypadło jej zakończenie.

Jak wiadomo Edward Kennedy przybył do Polski na zaproszenie Sejmu PRL. Zostało ono doń wystosowane jeszcze w ubiegłym roku, ponieważ jednak jednym z istotniejszych celów wizyty miało być przekazanie przez senatora nagrody Praw Człowieka im. Roberta Kennedy'ego działaczom opozycji demokratycznej, Zbigniewowi Bujakowi i Adamowi Michnikowi, została ona oficjalnie odwołana.

Władze PRL przypuszczały wówczas — wydaje się iż słusznie — że Kennedy, wykorzystując okazję jaką będzie wręczenie nagrody, spotka się z działaczami „Solidarności” i pozostajej opozycji. Liczono zapewne na to, że poprzez zablokowanie kontaktów odwiedzających Polskę zachodnich polityków z niezależnymi intelektualistami i działaczami nie istniejącego formalnie związku, zainteresowanie Zachodu opozycją ulegnie „znormalizowaniu” i że jej znaczenie ulegnie tym samym redukcji do poziomu zjawiska marginalnego, którym nie trzeba i nie warto się zajmować. To przekonanie reżymu sprawiło, że nie tylko tendencyjnie pomijano milczeniem lub pomniejszano rangę tych kontaktów, o ile już do nich doszło. Legło ono u podstaw odwołania wcześniej zapowiedzianych w kraju wizyt zachod-

nich polityków, jak choćby w przytoczonym już przykładzie Edwarda Kennedy'ego czy ministra spraw zagranicznych Belgii, Leo Tindemansa.

Wspomniałem już o tym, iż również przebieg wizyty amerykańskiego polityka, a także jej zakończenie przebiegały w sposób niekonwencjonalny. Program pobytu Kennedy'ego w Polsce obejmował spotkania z różnymi osobistościami życia społeczno-politycznego na dwóch niejako równoległych poziomach. Pierwszym był poziom, nazwijmy go, oficjalny. W jego ramach senator spotkał się z czołowymi przedstawicielami reżymu, członkiem Biura Politycznego Czyrkiem, marszałkiem Sejmu i prezesem NK ZSL Malinowskim, ministrem obrony Siwickim, ministrem spraw zagranicznych Orzechowskim, rozmawiał z członkami Rady Konsultacyjnej, wygłosił w

Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych odczyt o problemach rozbrojenia i bezpieczeństwa międzynarodowego, udzielił wywiadu TVP, a także wraz z członkami rodziny złożył wieńce pod pomnikami Bohaterów Warszawy i Bohaterów Getta.

Na drugim, równoległym poziomie „nieoficjalnym” odbyły się

spotkania Kennedy'ego z Lechem Wałęsą, Zbigniewem Bujakiem, Adamem Michnikiem, członkami RKW Mazowsze: Konradem Bielińskim, Ewą Kulik i Janem Lityńskim. Amerykański polityk rozmawiał również z ekspertami i doradcami „Solidarności”, złożył kwiaty na grobie zamordowanego przez SB ks. Jerzego Popiełuszki, wziął udział w mszy św. w kościele św. Brygidy w Gdańsku, złożył wieńiec pod pomnikiem poległych w 1970 r. Stoczniovców, wreszcie na uroczystym wieczorze w rezydencji chargee d'affaires ambasady USA w Warszawie, Johna Davisa, dokonał wręczenia wspomnianej już nagrody dwóm czołowym działaczom opozycji i „Solidarności”.



Edward Kennedy (z prawej): „Jestem Polakiem”.

Zasięg i różnorodność „nieoficjalnego” programu wizyty senatora w Polsce były czymś tak rzucającym się w oczy, iż uzgodnione wcześniej spotkanie Kennedy’ego z Jaruzelskim z powodu odmowy tego ostatniego nie doszło do skutku.

Fakt istnienia i w pewnym sensie wzajemnego przenikania się owych dwóch płaszczyzn wizyty Edwarda Kennedy’ego — „oficjalnej” i „nieoficjalnej” — uwarunkowany był określoną sytuacją polityczną, społeczną i gospodarczą Polski. Nigdy przedtem, przez niemal 6 lat od wprowadzenia stanu wojennego, gołosłowność zapewnień reżymu Jaruzelskiego o konieczności podjęcia tego kroku dla ratowania kraju przed klęską gospodarczą i społecznym chaosem nie stała tak naga wobec prawdy, jak teraz. Spokój wprawdzie udało się osiągnąć, „znormalizowane” społeczeństwo nie buntuje się już tak silnie jak w pierwszych miesiącach „wojny”, pamiętać jednak należy, że jest to „normalizacja” na miarę wielkiego, zbiorowego GUŁ-agu. Jest to spokój więzienia lub obozu za drutami, w których zamknięci ludzie nie mają żadnego prawa czy możliwości, aby wyrażać swój bunt, gniew czy niezadowolenie.

Jeszcze bardziej karykaturalnie brzmią tromtadrackie wypowiedzi zarówno Jaruzelskiego, jak i pozostałych członków jego ekipy o ratowaniu kraju, dzięki wprowadzeniu stanu wojennego, od zagrażającej mu ruiny gospodarczej. Wiele wskazuje na to, iż żaden poprzedni rząd w jakimkolwiek innym powojennym okresie Polski nie doprowadził do równie bezprzykładnego kryzysu jak obecny reżym. Jest to zbyt widoczne, aby dłużej można się było z tym ukrywać, toteż aby wyjście z międzynarodowej politycznej izolacji uczynić bardziej konkretnym — to zaś możliwe jest tylko dzięki uzyskaniu pomocy gospodarczej z Zachodu — obecny rachunek warszawskiego reżymu uwzględniać musi również tego rodzaju gesty ze strony polityków zachodnich, jakich świadkami byliśmy w przypadku Edwarda Kennedy’ego.

Wydaje się, że dla władz PRL prawda ta stała się całkowicie jasna na jesieni ubiegłego roku, kiedy to zdecydowały się one ogłosić amnestię i zwolnić z więzienia większość więźniów politycznych. Zmusiła ona również władze do zaprzestania ściśle represyjnej polityki na rzecz pewnych liberalizacyjnych rozwiązań, które wprawdzie w polskiej rzeczywistości niewiele zmieniają, dla Zachodu jednak mogą być zachętą do rozluź-

nienia ciasnego gorsetu pomocy gospodarczej. Zrozumienie tej prawdy przez warszawski reżym umożliwiło politykom zachodnim odbywanie wizyt w naszym kraju, spotkanie się i przeprowadzanie rozmów nie tylko z przedstawicielami reżymu czy Kościółka, lecz również z działaczami opozycji. Nieśmiało początkowo próby tego typu, traktowane jako gest wyjątkowej odwagi takiego czy innego polityka, przynajmniej od czasu wizyty w Polsce francuskiego ministra spraw zagranicznych Raimonda, stały się czymś zgoła normalnym i rutynowym.

Z wyjątkiem polityków zachodni Niemców do reguły tej stosowali się prawie wszyscy odwiedzający Polskę przedstawiciele zachodniej dyplomacji, jak choćby minister spraw zagranicznych Hiszpanii Ordenez, minister spraw zagranicznych Kanady Clark, minister spraw zagranicznych Belgii Tindemans, zastępca sekretarza Stanu USA Whitehead czy zastępca brytyjskiego Foreign Office, Renton.

Pilna potrzeba otrzymania zachodnich kredytów spowodowała, że władze PRL musiały przymknąć oko na przyjazd do Polski m. in. Zbigniewa Brzezińskiego — bardzo krytykowanego w Polsce za jego książkę „Plan gry. Geostrategiczny zakres amerykańsko-sowieckiej rywalizacji” — czy również „podpadniętego” Francis Blancharda, dyrektora generalnego Międzynarodowej Organizacji Pracy, z której PRL zagroziła wystąpieniem po przyjęciu w szereg członków tej organizacji „Solidarności”.

Wizyta Edwarda Kennedy’ego poszła w tym względzie najdalej. Jej przebieg ujawnił nie tylko kompromisową wobec wspomnianych praktyk postawę władz PRL (kompromisy zawierają one tak czy owak tylko w sytuacji dla siebie przymusowej), lecz ujawnił również rzeczywistą słabość tej władzy, jej niezdolność do samodzielnego rozwiązania polskiego kryzysu.

Wizyta ta wszakże wykazała coś jeszcze, coś, czemu w ostatnich latach zwykliśmy odmawiać znaczenia, otaczać zwątpieniem czy zgoła lekceważyć. Myślę o wciąż utrzymującym się za interesowaniem, sympatii i poparciu większości zachodnich polityków zarówno dla „Solidarności”, jak i generalnie dla opozycji w Polsce. Skłaniając się pod wpływem wydarzeń ostatnich lat ku niedocenianiu tego zjawiska powinniśmy wszakże nie tracić z oczu twardych realiów poli-

tycznych czy gospodarczych, które wyznaczają pole działania dla wszystkich stron uczestniczących w grze. Fakt, że „Solidarność”, od szeregu lat nie będąca dla Zachodu żadnym politycznym czy gospodarczym partnerem, zachowała mimo to aż tak wiele ze zdobytego wcześniej kapitału sympatii, że oficjalni przedstawiciele rządów czy kół politycznych na Zachodzie wciąż poświęcają jej tyle uwagi, że nadal, jak to wyraźnie widać, nie została ona przez nich całkowicie spisana na straty, stanowić powinien jeden z podstawowych bodźców umożliwiających trwanie i rozwój tego związku, a także być silnym wsparciem dla idei przezeń głoszonych.

Wizyta senatora Edwarda Kennedy'ego w Polsce, która z pewnością stanie się ważnym elementem przyszłych stosunków między USA i PRL, może być sygnałem zbliżającego się przełomu w wewnętrznych stosunkach społecznych w Polsce. Należy w niej widzieć również element wzmacniający i spajający działania opozycji wokół celu najbliższego olbrzymiej większości Polaków — niezależności i demokracji.

Czy opozycja będzie umiała, czy będzie w stanie właściwie szansę tę wykorzystać? „Jestem Polakiem” — wołał senator Edward Kennedy do wiernych zgromadzonych na nabożeństwie w kościele św. Brygidy w Gdańsku. Tej na pewno dla nas milej deklaracji nie należy rzecz jasna przeceniać. Nie wolno jej wszakże zupełnie lekceważyć. Tego typu słowa w ustach polityka mogą czasem — choć niekoniecznie muszą — być czymś więcej niż li tylko retoryczną figurą. Zwłaszcza, gdy ich adresatem jest nie władza, lecz społeczeństwo.

Dokończenie ze str. 26

protesty społeczne, które zwrócone przeciw reformie, ale w rezultacie zagrożą władzy.

Po drugie model gospodarki zarysowany w „Tezach” jest modelem statycznym. W prawdziwym życiu będą działać prawdziwe siły społeczne. I jeśli gospodarka rynkowa odblokowana przez postępy reformy osiągnie swą „masę krytyczną”, wówczas nie musi się zatrzymać na tych liniach, które jej wyznaczyli autorzy „Tez”. Zwłaszcza owa „nieuspołeczniczona” część gospodarki może wykazać taką dynamikę, że nastąpi w Polsce eksplozja prywatyzacji gospodarczej we wszystkich dziedzinach i w różnych formach.

Osiągnięcie tego stanu będzie oznaczało już nie reformę, a zmianę systemu gospodarczego. A wtedy tylko jeden krok będzie dzielił ludzi od możliwości dokonania również zmiany systemu politycznego. Zmiana ta może mieć tylko jeden kierunek: likwidację komunistycznego totalitaryzmu. Gdyż regulacja rynkowa w gospodarce musi prowadzić do regulacji demokratycznej w polityce...

Dokończenie ze str. 30

mln, nie zdają sobie sprawy z istoty i charakteru przygotowywanych zmian. Społeczeństwu wmawia się, że mają one dopomóc we wdrażaniu drugiego etapu reformy gospodarczej i pomóc w przezwyciężaniu kryzysu. Równocześnie powiada się wręcz, że ograniczenia i represje uderzą w leni i obiboków, nic nie ujmując rzetelnym pracownikom. Brzmi to nie tylko mało przekonywująco, ale po prostu śmiesznie. Gospodarce, która ma się szybko i dynamicznie unowocześnić, nie mogą bowiem odpowiadać archaiczne, oparte na przymusie przepisy prawa pracy. Nie można też oczekiwać inicjatywy, wydajności i Bóg wie czego jeszcze od zniewolonych ludzi z jednej strony przypisanych do pracy, z drugiej zaś pozbawianych jej bez skrupułów.

KSIĘGARNIA POLSKA
A-1070 Wien, Burggasse 22
Tel. 0222/93 87 222

czynna w godzinach:
10,00 — 13,00 i 14,00 — 18,00
w soboty:
9,00 — 12,30

Konto pocztowe: WIEN 7227.556

Bezpłatne katalogi na żądanie!

**Klientom spoza Austrii odliczamy
od cen katalogowych 10% podatku!!!**

Zapraszamy!

Czy »Solidarność« jeszcze istnieje?

Wiosną 1985 roku Adam Michnik z goryczą pisał w areszcie śledczym w Gdańsku: „Wiemy dobrze, że jeśli nie zapanujemy nad swoim strachem, on — nasz strach — zapanuje nad nami. Wtedy zaś prędko staniemy się ‚realistami politycznymi‘. (...) Staniemy się strasznie mądrzy i głęboko analityczni, starannie ważący słowa i stroniący od romantycznych odruchów serca. Będziemy jeździć na Zachód, by objaśniać, że ‚Solidarność‘ już nie istnieje. Będziemy uczestniczyć w uczonych debatach o porozumieniu narodowym, racji stanu i dialogu Wschód-Zachód. I tylko ten lęk, co oświeci i sparaliżuje zniemka nasze zmysły na widok przypadkowo spotkanego szpicla przypomni nam, że można żyć inaczej... Ale wnet uspokoiśmy się ujrawszy, że szpicel nie za nami podąża, że interesuje go jakiś obcy, młodziutki chłopak z długimi włosami i plecakiem — najpewniej wypełnionym bibułą. Odetchniemy przeto z ulgą i kontynuować będziemy stateczną konwersację”.

To „my”, jakiego używa Michnik, nie dotyczy wszystkich — jego najmniej. Ale dotyczy wielu — ich nazwiska odnajdzie każdy wśród członków Rady Konsultacyjnej i innych ciał jej podobnych, które mnożą się z zadziwiającą szybkością. Polska jako kraj realistów, to zaiste europejska nowość. Tym bardziej, że ten „realizm” sprowadza się w gruncie rzeczy do wyrozumowanej rezygnacji z należnych społeczeństwu praw. Tak, dzisiaj wielu z nas to ludzie „strasznie mądrzy i głęboko analityczni”.

Ludzie ci znajdują zrozumienie nie tylko u władz PRL. Stają się nadzieją poszukującej spokoju, zapatrzonej w „głasność” Europy. To dla nich obecnie nadeszła szansa. W okresie działania „Solidarności” siedzieli na ogół cicho i nie an-

gażowali się w działalność polityczną. Teraz nagle odnaleźli w sobie siły i chęć działania. Jeżdżą na Zachód i wyjaśniają, że „Solidarność” to już historia, zamknięty epizod dwustuletniej „sprawy polskiej”. Obecnie — według nich — „sprawa ta” nie powinna być przeszkodą w ustanawianiu zapoczątkowanego na Kremlu „nowego porządku w Europie”. Ten potencjalny „nowy porządek” oznacza co prawda rezygnację z narodowych i społecznych aspiracji Polaków, ale — powiadają — przecież wiadomo powszechnie, przynajmniej od końca XVIII-stulecia, że aspiracje Polaków nie liczą się z realnym układem sił politycznych w świecie i z tego powodu są szkodliwe zarówno dla tego świata, jak i dla samych zainteresowanych.

Ten „realizm”, to tyle, co dążenie do zachowawczości, to konserwatyzm najgorszego rodzaju, gdyż podbudowany przekonaniem o niezmienności świata. Gdy się owych „realistów” słucha w kraju, wówczas wstyd człowieka ogarnia, że nie potrafią dostrzec w „Solidarności” zapowiedzi głębokich przemian, jakim w niedługim czasie musi ulec nasze widzenie rzeczywistości społeczno-politycznej. Nasze — to znaczy nie tylko polskie, ale szerzej: ogólnoludzkie. „Solidarność” jest tylko jednym z sygnałów tych przemian. Jest sygnałem niezwykle ostro widocznym. Słowo „solidarność” już od niemal 10 lat nie schodzi z łamów prasy światowej. Jego kariera zaczęła się w Polsce, ale nie tylko Polski dotyczy. Kto tego nie umie dostrzec, jest politycznym ślepcem. Polscy „realiści” rezygnujący z „Solidarności” nie tylko nic ze świata nie rozumieją — stają się okazami politycznego zaścianka, głębokiej prowincji Europy.

Ci „realiści” pozostają we własnym kraju daleko w tyle za gośćmi przyjeżdżającymi z za gra-

nicy, za politykami i mężami stanu, którzy nie dla sentymentów i nie tylko na skutek nacisku własnej opinii publicznej spotykają się z działaczami rzekomo nieistniejącej organizacji. Problem „Solidarności” nie był i nie jest wyłącznie problemem polskim. Kto nie widzi, że w polityce światowej od wielu już lat trwają próby wydostania się z niefunkcjonalnego schematu XIX-wiecznej polityki, ten powinien wybrać się na emeryturę, a nie do tworzonych bez zgody społeczeństwa „ciał przedstawicielskich”. Dla nich przedstawiciele „Solidarności” są jedynie — w najlepszym wypadku — politycznymi fantastami.



„Zrozumienie nie tylko u władz PRL”.

Dla wielu naprawdę realistycznie myślących polityków zachodnich „Solidarność” stanowi jeden z najbardziej interesujących fenomenów XX-wiecznych doświadczeń. Jest ważną fazą trwającego od dawna ruchu zmierzającego do przezwyciężenia kryzysu klasycznej polityki.

Pisał o tym jeden z najbardziej wnikliwych publicystów prasy europejskiej Timothy Garton Ash: „Każdy, kto zada sobie trud przeczytania ‚Programu’ ‚Solidarności’ lub niektórych (...) przemówień, przekona się, że Polacy w gruncie rzeczy stworzyli oryginalną mieszankę idei zaczerpniętych z różnych tradycji. W polityce wierni byli podstawowym zasadom liberalnej demokracji, ale połączyli je z propozycjami radykalnej decentralizacji, społecznej kontroli i lokalnego samorządu, które nie istnieją na Zachodzie. Hannah Arendt wskazała, że ta wizja jednostek samorządu na małą skalę, połączonych w zrzeszenia, zdaje się powracać w kolejnych rewolucjach. W dziedzinie kultury i edukacji ideały ich można najlepiej określić jako konserwatywno-restauracyjne. W sferze gospodarki pragnęli połączyć rynek, samorząd i planowanie”.

Ale tego właśnie — oryginalnego wkładu „Solidarności” w poszukiwaniu dróg wyjścia z politycznego zastoju świata — rodzimi „realiści” dojrzeć nie umieją. Do tego, jak zwykle w przypadku spraw polskich, potrzebny jest ekspert z Zachodu. Do tego są potrzebni też zachodni ministrowie spraw zagranicznych, zachodni premierzy, nie mówiąc o zachodnich naukowcach, którzy znajdują nie tylko czas, lecz także tematy do rozmów z przedstawicielami „Solidarności”. Ich interesuje „polski eksperyment”, ponieważ wiedzą, że jego sens wykracza daleko poza prymitywną formułę „walki z komuną”. Jest to ruch poddający



„Będę objaśniał, że „Solidarność” już nie istnieje”.

odnawiającej interpretacji podstawowe kategorie życia społecznego, takie jak „państwo”, „ruch polityczny” czy „samorząd”. Tu naprawdę nie tylko o Polskę chodzi, może nawet najmniej o Polskę.

Trzeba jednak przy tym podkreślić szczególnie mocno fakt, że zjawisko o nazwie „Solidarność” — a zauważyli to także przede wszystkim historycy obcy (Davies, Malia) — wyrasta ze specyfiki polskiej tradycji. Każdy zatem, kto mówi że „Solidarność” przestała istnieć, od tej tradycji się odcina, zaprzecza własną tożsamość. Nie chodzi tu bowiem o spory polityczne między „prawicą” i „lewicą”, ale o coś wykraczającego poza i ponad te dyskusje. Fakt, że specyfika polskich dziejów doprowadziła do stworzenia takiego ruchu oznacza, że jest w naszej historii coś, co może stanowić ważną lekcję dla współczesnego świata w jego poszukiwaniach nowych rozwiązań systemowych. Określenie, na czym owa specyfika polega, jest jednym z najpoważniejszych zadań intelektualnych stojących przed polską inteligencją. Jeśli dopuści ona do politycznej redukcji tego, co się w Polsce dziś dzieje, jeśli nie potrafi wykroczyć poza doraźne interpretacje, oznaczać to będzie,

że nie rozumie istoty doświadczeń w jakich uczestniczy.

To prawda, nie po raz pierwszy nasze „warstwy oświecone” nie są w stanie spojrzeć dalej niż koniec własnego nosa. Tym razem jednak nie chodzi o dyskusowanie o wyższości Świąt Wielkanocnych nad Świątami Bożego Narodzenia, lecz o sprawy najistotniejsze w życiu społeczeństwa. Stawianie dzisiaj na jakieś iluzoryczne „porozumienie narodowe” z antynarodowymi politykami jest jedynie świadectwem głupoty. Jeśli dla naszych intelektualistów podejmujących rozmowy z władzami jest sprawą zbyt trudną dostrzeżenie wpływu „polskiego eksperymentu” na przemiany polityki społecznej w Sowietach, to znaczy, że nie są w stanie nic dostrzec. Nie widzą przede wszystkim tego, że „Solidarność” istnieje w formie o wiele trwalszej i politycznie skutecznej, niż to się mogło śnić kiedykolwiek w czasie jej oficjalnej działalności.

SENSACYJNA NOWOŚĆ!!!

**Nadbitka wywiadu
płk. WP R. J. KUKLIŃSKIEGO
z nr. 4 »Kultury« p.t.**

WOJNA Z NARODEM

**Przygotowania do rozprawy
z Solidarnością.
Szczegółowe plany przeprowadzenia
stanu wojennego.**

Str. 58 cena: DM 7,50

do nabycia:

**STODIECK'S BUCHHANDLUNG
Księgarnia Polska
1000 Berlin 10
Richard-Wagner-Str. 39**

Katalogi wysyłamy bezpłatnie!

Powstanie „Solidarności” w Sierpniu 1980 roku jedna z poważniejszych dziennikarek europejskich skomentowała słowami: „Tu, w tej stoczni, byliśmy świadkami rozpoczęcia likwidacji komunizmu”. Nikt jej wówczas nie słuchał — a wszyscy byliśmy przecież zafascynowani tym, w czym braliśmy udział — nie mógł nawet marzyć o czymś takim, jak obecna „pierestrojka” Gorbaczowa. Nikt też o „pierestrojce” nie myślał, gdy uchwalano słynny apel wolnego związku do ludzi pracy Europy Wschodniej. Dziś pora te fakty ze sobą skojarzyć.

Trzeba je skojarzyć po to, by zdać sobie sprawę, że to, co „ofiarowuje” dziś wspaniałomyślny Gorbaczow swoim poddanym, my już dawno sami sobie wywalczyliśmy. I choć szok stanu wojennego mógł spowodować załamanie się wiary w skuteczność wypracowanych w Polsce metod społecznego nacisku na władzę, to pora się z owego szoku otrząsnąć. Tym bardziej, że nie tylko trwają struktury „Solidarności” (choć na pewno formuły ich działania warte są dyskusji, i czasem ostrej krytyki), lecz wypracowywane są nowe inicjatywy. Jedną z nich był ostatnio kongres ruchów alternatywnych Europy zorganizowany w Warszawie przez ruch „Wolność i Pokój”. Z podobną inicjatywą mieliśmy do czynienia dwa lata temu w Budapeszcie, gdzie obok oficjalnych obrad polityków niezależni działacze kulturalni Węgier zorganizowali konferencję alternatywną z udziałem wielu wybitnych przedstawicieli kultury Zachodu.

To są procesy, których dziś nie można nie dostrzegać. Oznaczają one zmiany — zapewne: dla wielu zbyt powolne i za mało widowiskowe — w układzie sił między społeczeństwami a elitami politycznymi. Wielki udział w tworzeniu tych przemian przypadła dotychczas i nadal przypada „Solidarności”. Walka o jej istnienie jest walką o nasze, Polaków, być albo nie być. Rezygnacja z niej jest nie tylko zdradą. Jest — jeżeli już myśleć kategoriami „realizmu politycznego” — pozbawieniem się zaplecza dla działań wszelkich Rad Konsultacyjnych lub innych, podobnych inicjatyw. Gdyby nie siła „Solidarności”, władze do takich inicjatyw by nie dopuściły. O tym trzeba pamiętać. Trzeba wiedzieć choćby to jedno: tu nie chodzi tylko o walkę z komunizmem. Każdy, kto zarzuca „Solidarności”, że jest w tej walce nieskuteczna, niech sobie kupi karabin i jedzie do Afganistanu walczyć z Sowietami. Póki co jednak, jeśli siedzi w Polsce, niech przynajmniej nie szkodzi. ■

Dyskretny urok potęgi

KILKA UWAG O PRASIE AMERYKAŃSKIEJ (1)

Rok ubiegły i bieżący są w Stanach Zjednoczonych szczególnie interesujące z punktu widzenia studiów nad prasą, lub też, ujmując rzecz ogólniej, nad środkami masowego przekazu w tym kraju. Nie chodzi przy tym o samą ujawnioną przez prasę aferę irańsko-nikaraguańską czy też historię romansu senatora Gary Harta z mało znaną aktorką hollywoodzką Donna Rice, lecz o sposób, w jaki kompleks prasowo-telewizyjny rozgrywa te sprawy i tym samym wpływa na bieg wydarzeń publicznych. Z tego punktu widzenia amerykańskie środki masowego przekazu wykazują szokujące ambicje i skłonności, które na przybyszu z kraju, gdzie media trzymane są w kagańcu, robią wrażenie uzurpacji władzy. O tym, że np. prasie USA nieobca jest świadomość jej dwuznacznej roli świadczy jednak fakt, że przekraczaniu pewnych zasad i naruszaniu tabu przez mass media towarzyszy fala autorefleksji, często gorzkich i bardzo krytycznych w stosunku do amerykańskiego dziennikarstwa. Główne nurty tej debaty zostały sprowokowane, jak sądzę, przez trzy sprawy, o których warto pokrótce przypomnieć.

Sprawa generała Williama Westmorelanda

W styczniu 1982 roku amerykańska sieć telewizyjna CBS nadała program publicystyczny „The Uncounted Enemy: A Vietnam Deception” (Niepoliczalny wróg: Oszustwo wietnamskie), w którym oskarżono dowództwo sił USA w Wietnamie w pierwszych latach wojny wietnamskiej i generała Westmorelanda osobiście o udział w spisku polegającym na rozmyślnym zanizaniu liczb dotyczących stanu osobowego armii Vietcongu. Podłożem była tu *idée fixe* pracownika CIA Samuela Adamsa, którą ambitny i żądny odkrycia sensacji ukrytych w rzekomych machinacjach dokonywanych na wysokich szczeblach władzy produ-

cent CBS George Crile przekształcił w program dokumentalny. W kilka miesięcy później tygodnik *Przewodnik telewizyjny* opublikował artykuł, w którym oskarżył CBS o znieszczenie faktów na olbrzymią skalę. Zgodnie z zarzutami, autorzy programu CBS nie dopuścili do wystąpienia w nim przedstawicieli administracji, którzy negowali insynuacje Adamsa, podpowiadali świadkom, co mają mówić, a później manipulowali audycją tak, aby potwierdzała ona założone z góry tezy.

Po ukazaniu się artykułu generał Westmoreland wytoczył sieci CBS proces o zniesławienie. Dział wiadomości CBS, który wyprodukował program, był już wcześniej oskarżony o sprzyjanie „demokratyczno-liberalno-lewicowym tendencjom”. Edith Efron, autorka książki na ten temat, stała się przedmiotem zorganizowanej na gigantyczną skalę kampanii, która miała zdyskredytować jej pracę. W roku 1984 Dan Kowet, współautor artykułu atakującego program o Westmorelandzie napisał książkę pt. „Sprawa honoru” o procesie wytoczonym sieci przez generała. CBS starała się wyrzucić bezpośrednią presję na wydawcę Macmillana w celu zastopowania publikacji. Macmillan zabiegi te określił mianem „szokujących i bezprecedensowych”.

Nie zdoławszy zablokować wydania książki CBS usiłowała zdyskredytować ją wśród recenzentów, rozsyłając do nich 50 listów, napastliwych w stosunku do autora i jego dzieła. W roku ubiegłym inną książkę na temat procesu przygotowała Renata Adler. CBS i tym razem zmobilizowała olbrzymie środki starając się dowieść, że jej publikacja zawiera „przekręcone i znieszczone fakty”, a sama autorka usiłuje z pobudek osobistych wziąć odwet na sieci telewizyjnej. Ponownie też, o czym poinformował prezes wydawnictwa Knopf, Robert Gottlieb, CBS usiłowała przeszkodzić w wydaniu również tej książki. Generał Westmore-

land, który żądał od telewizyjnego koncernu ponad 100 milionów dol. odszkodowania za zniesławienie, po przeszło dwóch latach wycofał się z procesu za namową jednego ze swoich adwokatów, stwierdziwszy, że osiągnął to, co zamierzał.

Sprawa generała Ariela Sharona

Tygodnik *Time* opublikował zapowiedziany na okładce artykuł, w którym oskarżył izraelskiego generała Ariela Sharona o to, że w 1982 roku podczas spotkania z chrześcijańskimi falangistami w Libanie dał im wolną rękę w przeprowadzeniu masakry ludności w jednym z obozów dla uchodźców palestyńskich. Sharon, były minister obrony Izraela, podobnie jak występujący przeciwko CBS Westmoreland, wytoczył wydawnictwu *Time* proces o zniesławienie.

W toku procesu wyszło na jaw, że źródłem rewelacji tygodnika był wewnętrzny okólnik biura prasowego *Time* w Jerozolimie, napisany przez Davida Halevy. Dziennikarz ten, zapytany na czym opierał informację o współodpowiedzialności Sharona za masakrę wyjaśnił: „na doświadczeniu wyniesionym z 43 lat życia w Izraelu”. Przewodzący rozprawę przeciwko koncernowi *Time* sędzia Sofaer poszedł tak daleko, że skłonił rząd Izraela do ujawnienia istotnych dokumentów państwowych. Wynikało z nich niezbicie, że cała historia została przez Halevy'ego wyszana z pałca. Ława przysięgłych uznała historię przedstawioną przez tygodnik za całkowicie fałszywą, natomiast nie dopatrzyła się złej woli w działaniu redakcji i wydawnictwa.

Afera Gary Harta...

...stanowi najnowszą sensację z pierwszych stron gazet amerykańskich, która przyćmiła nawet na pewien czas aferę irańską. Znęceniu anonimowym telefonem dziennikarze gazety *Miami Herald* wystawili reporterską czujkę przed letnim domem senatora Gary Harta w Waszyngtonie by sprawdzić, czy czołowy kandydat partii demokratycznej do nominacji prezydenckiej w przyszłorocznych wyborach jest wiarołomnym mężem. Harta widziano wchodzącego do willi z aktoreczką Donną Rice, z czego dziennik *Miami Herald* ukuł sensacyjną historię o erotycznej eskapadzie kandydata. Następnie na konferencji prasowej zorganizowanej na początku wstępnej kampanii wyborczej w stanie New Hampshire zapytano go wprost, czy popełnił zdradę małżeńską.

Hart zaatakował *Miami Herald* za „fałszywe i wprowadzające w błąd” sprawozdanie z weekendu spędzonego przez niego w Waszyngtonie, ale jego politycznej kariery nic już nie było w stanie uratować. Kolejne publiczne wystąpienia senatora, pomyślane jako batalia o pryncypia polityczne, przeradzały się w spory o intymne szczegóły z jego prywatnego życia. Ostatecznie doprowadziło to do wycofania się Harta z ubiegania się o nominację.

★ ★ ★

Jak wynika tylko z tych trzech przedstawionych w dużym skrócie historii, amerykańskie mass media sięgają niejednokrotnie po środki nie mające nic wspólnego z zasadami, którymi kieruje się wolne, demokratyczne dziennikarstwo: stosuje przekręcanie i fałszowanie faktów, zastawia reporterskie zasadzki wzorowane na metodach prasy brukowej, używa szantażu i publicznej dyskredytacji. W istocie rzeczy w Stanach Zjednoczonych granica pomiędzy poważnym dziennikarstwem a *papparazzo*, obleśnymi łowcami sensacji, w pewnym sensie zatarła się. Pytanie o to, czy Hart popełnił zdradę małżeńską zadał senatorowi nie kto inny, tylko dziennikarz jednej z najbardziej nobilewych gazet amerykańskich, *Washington Post*.

Amykańskie dzienniki telewizyjne to krwa-wa biegunka morderstw, wypadków, katastrof i sensacji sportowych. Wzorcowy układ dziennika telewizyjnego w Waszyngtonie wygląda następująco: znaleziono w parku ciało prostytutki — protest rodziców przeciwko zamknięciu lokalnej szkoły — wypadek samochodowy na waszyngtońskiej obwodnicy i wyniki amerykańskiej ligi futbolowej. Jeśli zdarzy się, że Reagan rozmawia akurat z Gorbaczowem, informacja o tym znajdzie się pomiędzy pierwszym a drugim lub trzecim miejscem.

Telewizja ma sprawnie opanowany mechanizm „robienia sensacji”. Zapowiedzi o opadach śniegu w Waszyngtonie to nie są jakieś tam prognozy pana Wicherka podawane na końcu dziennika, lecz groźne komunikaty, które w postaci napisów ukazują się bez przerwy na ekranach w trakcie wszystkich programów.

W Ameryce wiadomości są towarem i sprzedaje się je jak towar z myślą o maksymalnym zysku. Ów wspomniany już „nobilewy” *Washington*

Post jest na przykład głównym dostawcą „sensacji” związanych z aferą irańsko-nikaraguańską i zaiste gazeta ta wyżyłowała tę historię w stopniu zupełnie niespotykanym. Na łamach tego dziennika dokonano przeglądu nie tylko dróg transferu zysków uzyskanych ze sprzedaży broni amerykańskiej Iranowi, ale także elektronicznego prześwietlenia poczty personelu Rady Bezpieczeństwa Państwa i związków erotycznych sekretarki Olivera Northa. Jest to dziennikarstwo, które ściągnęło tę aferę z poziomu gabinetów do poziomu toalet. ■

»Ten mur nie oprze się wolności«

12 czerwca z okazji obchodów jubileuszu 750-lecia Berlina przybył do tego miasta z kilkugodzinną wizytą prezydent USA Ronald Reagan. Był on trzecim, po prezydencie Francji Francois Mitterrandzie i królowej brytyjskiej Elżbiecie II, przywódcą państwa, sprawującego od zakończenia II wojny światowej pieczę nad powstałą z połączenia w administracyjną całość trzech sektorów: amerykańskiego, brytyjskiego i francuskiego zachodnią częścią Berlina, który złożył wizytę w tym mieście w związku z jego jubileuszem.

Podczas swego pobytu w Berlinie Zachodnim Ronald Reagan spotkał się z prezydentem RFN Richardem von Weizsäckerem w jego berlińskiej siedzibie Pałacu Bellevue. Podczas wizyty Reaganowi towarzyszyli kanclerz Kohl oraz nadburmistrz Berlina Zachodniego Eberhard Diepgen. Ważną częścią programu wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych w Berlinie był jego udział w manifestacji ludności, która odbyła się w pobliżu będącej symbolem miasta Bramy Brandenburskiej. Przy niezwykłe ostrych środkach bezpieczeństwa, jakie podjęto z tej okazji, w manifestacji wzięło udział 30 tys. osób.

Była to trzecia oficjalna wizyta prezydenta Stanów Zjednoczonych w Berlinie Zachodnim. Poprzednio przebywał tu w 1963 roku John F. Kennedy, a w 1982 roku, po raz pierwszy jako prezydent, w mieście nad Szprewą pojawił się Ronald Reagan.

Obecna wizyta Reagana w Berlinie Zachodnim była trzecim z kolei jego pobyt w tym mieście. Po raz pierwszy zawiązał on do Berlina w 1978 roku jako kandydat republikanów w wyborach prezydenckich w USA w 1980 r.

W swym, transmitowanym przez stacje telewizyjne niemal do wszystkich krajów Europy Zachodniej i USA, pełnym werwy i temperamentu wystąpieniu Reagan jeszcze raz potwierdził niezłomność gwarancji udzielonych Berlinowi przez mocarstwa zachodnie, które zostały wyrażone w zawartej 3 września 1971 roku pomiędzy USA, Francją, Wielką Brytanią i ZSSR tzw. umowie berlińskiej. Prezydent potwierdził również nienaruszalność dotychczasowych zasad polityki amerykańskiej wobec tego miasta. Przypomniał on pomoc jakiej udzielił Berlinowi Stany Zjednoczone w okresie powojennym: plan pomocy gospodarczej dla Europy określanej

mianem planu Marshalla, czy amerykański most powietrzny, dzięki któremu w czasie wprowadzonej przez Sowietów blokady dróg tranzytowych do tego miasta zaopatrzenie ludności Berlina Zachodniego odbywało się wyłącznie drogą lotniczą.

Prezydent USA w swym przemówieniu wskazał na mur berliński jako symbol podziału i sprzeczności, jako znak wymierzony w poczucie jedności narodowej, wspólnotę ludzką i wolność. Ale Berlin jest nie tylko znakiem tragicznego rozdarcia narodów Europy i świata. Jest on również wymownym symbolem nadziei, a w cieniu dzielącego go muru dostrzec można nawet oznaki triumfu wolności i prawdy. „Jeśli pan, panie sekretarzu generalny Gorbaczow, rzeczywiście dąży do pokoju — jeśli zyczy pan Związkowi Sowieckiemu i Europie dobrobytu — jeśli chce pan liberalizacji... niech pan otwórzy tę bramę... niech pan zburzy ten mur” — apelował w swym przemówieniu Reagan przy entuzjastycznym aplauzie zgromadzonej ludności. Berlin powinien być miastem, które łączy wszystkich jego mieszkańców. Należy też uczynić go miastem otwartym dla wszystkich, dla całej Europy, dla ludzi Wschodu i Zachodu, należy otworzyć to miasto całemu światu.

Życzenie to poparł Reagan konkretnymi propozycjami. Zapropował on mianowicie uczynienie z Berlina ważnego węzła komunikacyjnego poprzez włączenie jego przestrzeni powietrznej do komercyjnego, międzynarodowego ruchu lotniczego. Nad Szprewą mogłyby — zdaniem prezydenta USA — odbywać się międzynarodowe zjazdy i konferencje w ramach działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych, dotyczące ochrony i przestrzegania praw człowieka, podejmujące problemy pokoju i kontroli zbrojeń. Berlin mógłby również — idąc za przykładem Korei Płd. i KRLD — stać się miejscem przyszłych igrzysk olimpijskich, imprezy, która w żadnym innym mieście na świecie nie łączyłaby tak ze sobą Wschodu i Zachodu.

Nawiązując do tzw. „kwestii niemieckiej” Reagan, powołując się na słowa prezydenta RFN Weizsäckera, który powiedział, iż „problem niemiecki” tak długo pozostaje otwarty, jak długo naród ten jest podzielony murem, stwierdził, iż nie jest to wyłącznie sprawa samych Niemców — istnienie muru stwarza problem ograniczenia wolności dla całej ludzkości.

W swym wystąpieniu prezydent USA szczególnie mocno zaakcentował tradycyjne już zasady, na których opiera się polityka amerykańska: wolność, prawda, prawo jednostki i społeczeństwa do decydowania o własnym losie, przeciwstawianie się gwałtowi i przemocy, poszukiwanie płaszczyzn porozumienia na zasadzie uznania wzajemnych różnic i odrębności.

Podczas pobytu prezydenta Reagana w Berlinie doszło w tym mieście do poważnych demonstracji przeciwko tej wizycie, do których wzywały liczne organizacje i ugrupowania, m. in. SPD, Alternative Liste oraz grupy skrajnie lewicujące zbliżone do partii komunistycznej. Demonstracje te, podobnie jak w roku 1982, przekształciły się następnie w rozruchy, które swym zasięgiem objęły przede wszystkim berlińskie City i dzielnicę Kreuzberg, gdzie doszło do licznych starć z policją, podpalenia oraz aktów wandalizmu. Demonstranci wyrazili swój sprzeciw przeciwko Reaganowi korzystając ze swobody wypowiedzi i poglądów, gwarantowanych im przez system demokratyczny w jakim żyją, którego gwarantem z kolei jest nie kto inny, jak odrzucający przez nich prezydent USA. Gdyby spełniono się życzenie tych, którzy podczas demonstracji wołali „chcemy Gorbaczowa”, zapewne mieliby oni znacznie mniej okazji do równie bezceremonialnego wyrażania swoich uczuć, jak miało to miejsce tym razem. ■

Krzeselka lorda Blotton i Albertynki

O „OPERETCE” GOMBROWICZA

Zacznijmy tym razem od końca, który był znakomity zarówno teatralnie, jak i chyba najbardziej gombrowiczowski; uplasowany i piętrzący się barwnie tłum przegranych arystokratów i zwycięskich rewolucjonistów, śpiewający zgodnie rosnący do *crescenda* przegrabany chorał, a na jego tle, u sarkofagu-muszli, jak replika botticellońskiej Wenus, naga Albertynka — finał jako koda i synteza „Operetki” Witolda Gombrowicza, wystawionej 3 czerwca br. przez Teatr Transform w reżyserii jego artystycznego kierownika, Henryka Baranowskiego, na scenie odrestaurowanego, zabytkowego Teatru im. Hebbła.

„Koniec wieńczy dzieło” — chciałoby się w tym miejscu powiedzieć za Szekspirem, jednak by zanalizować i omówić to niewątpliwie największe polskie zamierzenie artystyczne w historii Berlina ostatnich lat, należy jego wynikom poświęcić o wiele więcej, także krytycznej uwagi.

Akt III „Operetki” jest chyba najlepiej i najkonsekwentniej skonstruowany w tym berlińskim, jubileuszowym i odpowiednio na tę okoliczność przydługim, bo 3,5 godziny trwającym spektaklu. Już sama kompozycja przestrzenna była dla inscenizatorów zadaniem trudnym i wymagającym szczególnego pomysłu, zarówno jeśli chodzi o sztukę Gombrowicza, jak i o wysoką oraz bardzo głęboką, a zarazem wąską scenę hebbłowskiego teatru. Taki pomysł reżyser oraz scenograf Anna Lütke znaleźli — ruchome podesty o konstrukcjach nawiązujących jakby do szafotów, czy gilotyn, pozwalały z jednej strony wybrnąć z problemu zabudowania sceny, z drugiej umożliwiały tworzenie ruchomych i niekiedy efektownych konstrukcji scenicznych.

Cena jednakże, jaką realizatorzy zapłacili za to rozwiązanie była dość wysoka — ruch scenicz-

ny zastąpiono ruchem dekoracji. Wykonawcy tkwili statycznie i niemal zupełnie nieruchomo na podestach, co szczególnie w akcie I determinowało jakby żywe obrazy, ruch lokajskiej czeredy na dole był również minimalny, głęboka scena ziała pustką, dodatkowo pochłaniającą także wiele z wokalnych popisów solowych i chóralnych, które, co trzeba szczerze powiedzieć, nie były w ogóle najmocniejszą stroną przedstawienia.

Myszę, że nawet bardzo pomysłowe i barwne kostiumy, które zaprojektowały Roma Ligocka i Antje Handrich niewiele miały szans na pełną i efektowną prezentację, którą daje przecież jedynie ruch i działania aktora.

Świat gombrowiczowskiej „Operetki” jest dla Baranowskiego głównie światem śmiesznym i paradoksalnym. To, że pod warstwą operetkowej szminki ukryty jest grymas bólu, że pod maską komedianstwa tej bosko-idiotycznej formy, jak pisze Gombrowicz, krwawi oszpecone oblicze ludzkiej natury, wydawało się mniej interesować reżysera. Ten, jakże ważny aspekt, skomplikowanego i dziwnego utworu scenicznego, jakim jest „Operetka”, dość rzadko pojawia się zatem w realizacji Teatru Transform.

Delikatne, dramatyczne akcenty giną w powodzi nie zawsze dowcipnych gagów i błazenady, tak że nawet mistrz mody Fior jest w III akcie tylko komicznym i choć bardzo zabawnym, to jednak wyłącznie „śmiesznym staruszkciem”. Tragikomizm tej postaci, zredukowanej i zdegradowanej społecznie przez rewolucję, nie pojawił się tu nawet w kreacji zaproszonego gościnnie z Warszawy, znakomitego przecież polskiego aktora Tadeusza Łomnickiego. Poniechanie, czy niedostrzeżenie tego aspektu sztuki Gombrowicza to zasadniczy, moim zdaniem, brak przedstawienia.

Była tu chyba szansa na zrealizowanie bardzo polskiej i jednocześnie berlińskiej „Operetki roku 1987”, o ciężarze gatunkowym i nośności, która wśród niejakości wielu zjawisk teatralnych w jubileuszowym roku Berlina mogła być uczynić ten spektakl wydarzeniem jeszcze bardziej znaczącym, farsą głębszą i bardziej gorzką, kabaretem ludzkiej komedii *hic et nunc*.

Choć tak się nie stało, należy jednak docenić to, co zrealizowano, zarówno trudy tego ogromnego przedsięwzięcia, w którym ponad 30 osób zaludnia scenę, jak i jego efekty.



Berlińska „Operetka” koronuje przecież trudy wielomiesięcznych zmagani zespołu półzawodowego pod każdym względem, ambitnego i — jeśli chodzi o osiągnięcia teatrów tzw. off sceny — bardzo zasłużonego, który od kilku lat odgrywa w Berlinie wiodącą rolę. Pisałem o tym wielokrotnie, jestem nieomal kronikarzem Teatru Transform, widziałem, poza pierwszą, wszystkie jego dotychczasowe prezentacje i żadna z nich nie była mi artystycznie obojętna.

W „Operetce” sukces odnosi jednak przede wszystkim jej autor. To jego dowcipy, ironiczne powiedzenia i zwroty docierały bezbłędnie do widzów, trafiały nieomylnie pointami, widzowie zaś reagowali na nie żywo i gorąco, śmieszność

„krzeselka lorda Blotona” nie straciła nic ze swej żywotności.

A jak żywotni i śmieszni byli ci, którzy na tych krzeselkach siedzieli i ci, którzy wokół nich krążyli, aby je następnie tzw. „wiatrem rewolucji” zniszczyć, czyli wykonawcy berlińskiej „Operetki”?

Teatr Transform został w swym ambitnym zamierzeniu wzmocniony potężnym zastrzykiem finansowej dotacji senatu Berlina Zachodniego, bez czego wystawienie sztuki autora „Kosmosu” byłoby w ogóle niemożliwe i za co senatowi, od



dawna zresztą doceniającemu wysiłki tej sceny, należą się osobne podziękowania. Dzięki temu teatr mógł sobie pozwolić zarówno na zamówienie oryginalnej nowej muzyki do przedstawienia, jak i na gościnne zaangażowanie szeregu zawodowych i — w kilku co najmniej wypadkach — bardzo dla realizacji cennych wykonawców.

Chciałbym tu wymienić przede wszystkim Heike Schroetter, jako księżnę Himalaj. Ta, pochodząca z NRD, utalentowana aktorka pomogła już kilkakrotnie Baranowskiemu w jego ambitnych zamierzeniach, grając m. in. w „Zamku” Kafki, czy w „Peep-show” Taboriego. Teraz, w roli księżnej, trafiała chyba najlepiej w ton i sens gombrowiczowskiej groteski, była najbardziej też konsek-

wentna w swym „boskim idiotyzmie”, czego nie można powiedzieć o niektórych innych wykonawcach, z których Georgette Dee, jako hrabia Char-me, raził przerysowaną i dość prymitywną zabawą w tranwestytyzm, a Karl-Heinz Grewe, jako Hufnagel, był po prostu nijaki. Błędem było również powierzenie trudnej i ważnej roli Profesora niezawodowemu aktorowi. Helmut Bernhofen zupełnie nie mógł sobie z nią poradzić, co w inscenizacji berlińskiej było dla mnie jeszcze jednym dowodem na zbagatelizowanie gombrowiczowskiego koszmaru rewolucji.

Dużo dobrego można natomiast powiedzieć o Albertynce, w roli której zobaczyliśmy młodą amerykańską śpiewaczkę Maren Euwen. Zarówno wokalnie, jak aktorsko, była ona interesująca, świeża i atrakcyjna, jedna z ciekawszych Albertynek, jakie miałem w ogóle okazję oglądać na scenie.

Pora wreszcie powiedzieć coś więcej o warszawskich wykonawcach, gościnnie występujących w Berlinie. Zaproszenie do występów polskich, zawodowych aktorów należy już zresztą do dobrych tradycji Teatru Transform. Po Andrzejku Blumenfeldzie, który bardzo dobrze zapisał się w pamięci berlińskiej widowni jako Geometra K. w „Zamku” i Jerzym Radziwiłłowiczu występującym w tytułowej roli w sztuce Helmuta Kajzara „Król Dawid”, Henrykowi Baranowskiemu udało się namówić do współpracy jednego z najwybitniejszych aktorów polskich starszego pokolenia Tadeusza Łomnickiego, który zagrał w przedstawieniu rolę Fiora. Rola to dojrzała, bogata we wszechstronna gamę środków aktorskich, w której tym razem zabrakło, jak mi się wydaje, akcentów dramatycznych, właściwych dla rozwoju i dynamiki tej szeroko i z rozmachem nakreślonej postaci.

Także Aleksander Wysocki z Teatru Studio w Warszawie, jako baron Firulet, lekkością i komediowym wdziękiem, przewyższał znacznie swego niemieckiego kolegę i antagonistę G. Dee, pokazując jak można i należy grać postaci Gombrowicza. Świętny, *nota bene*, przekład Christy Vogel, dodatkowo takie możliwości stwarza wszystkim aktorom.

Częściowo tylko podobała mi się, w całości przycięzka i mało raczej finezyjna muzyka Johanna Roloffa, zdecydowanie też zabrakło w przedstawieniu dobrej, profesjonalnej choreografii, przy czym dotyczy to spektaklu, w którym o sukcesie decyduje ruch, tempo i dynamika.

Baranowski zrobił ze swoim teatrem bardzo wiele i dał Berlinowi przedstawienie bogate, kolorowe. Pokazał, jak mały teatr próbuje sił na scenie dużej, zawodowej, próbuje i nie przegrywa, co podkreślili także recenzenci niektórych berlińskich gazet.

Osobiście zbyt lubię operetkę, by pominąć milczeniem brak w inscenizacji Baranowskiego „boskiego idiotyzmu”, wdzięku i urody kolorowego świata, w którym nikt nie umiera, triumfuje zawsze miłość, kłopoty dobrze się kończą i wszyscy piją szampana. Osobiście również zbyt dokładnie poznałem wątpliwe uroki „tzw. rewolucji”, by nie odczuć w berlińskiej inscenizacji braku tego, co u Gombrowicza pulsuje pod maską zabawy i błaznady, co jest gorzkie, smutne i głębokie. Sądzę, że z całego bogactwa tego bardzo wyjątkowego, polskiego utworu scenicznego, a nawet z tego, co zamierzili sobie jego obecni realizatorzy, widzowie mają okazję zobaczyć mniej więcej połowę. Czy to dużo, czy mało — nie wiem.



Schach / Euwen / Jara / Böke / Jansach / Łomnicki / von Schüttenbach / Burmeister / Wilhelm
Wielki / Carley / Ligocka / Meyer / Handrich / Bernhofen / Zwißnas / Wysocki / Baranowski / Roloff / Ming / Hilken
Bett / Schwanitz / Galvan / Wagner / Gass / Schwanitz / Bartsch / Kuhn / Ascherbrenner

Transform Theater Berlin
Witold Gombrowicz „Operetka”
Inszenizacja Henryk Baranowski
Scenografia Anna Lüdtkke
Teatr im. Hebbła, Stresemannstr. 29
1000 Berlin 61
U-Bahn: Hallesches Tor



Powieść podziemia

Od dziesięcioleci toczy się w polskiej krytyce spór o powieść nazywaną skrótowo „realistyczną”. Ma to być powieść, która by potrafiła w sposób zborny, a zarazem zrozumiały, nie klucząc i nie uciekając w meandry ezopowego języka opowiedzieć czytelnikowi o Polsce współczesnej. Nie wiadomo kto i nie wiadomo dlaczego uznał, że powstanie takiej powieści jest najważniejszym problemem współczesnej literatury, nie wiadomo też dlaczego większość krytyków z tym zdaniem się pogodziła. Wiadomo natomiast, że napisanie takiej książki z określonego punktu widzenia ujmującej naszą rzeczywistość było zawsze marzeniem sterników tzw. „polityki kulturalnej” państwa: wychodziły z tego na ogół socrealistyczne ramoty. Politycy też od razu premiowali — choćby wysokimi nakładami, ale nie tylko — takie powieści-dła jak ostatnio „Losy” czy „Rok w trumnie”. Nic w tym dziwnego, w końcu bohaterami tych powieści byli sami komuniści. To są książki o nich i dla nich. Natomiast książek nie tylko o nich i nie tylko dla nich — podobnych, powiedzmy, do „Miazgi” Andrzejewskiego — brakuje nadal. Krytycy co i rusz biją na alarm. A to, jeszcze w początkach lat 50-tych, Ludwik Flaszen, a to z kolei po 1956 roku Jan Błoński, czy wreszcie w głośniejszych znacząco zatytułowanej „Zamiast powieści” Tomasz Burek albo w tomie „Świat nie przedstawiony” Julian Kornhauser i Adam Zagajewski. Ostatnio w dyskusyjnym tomie „Rozbiory” upomniał się o takie dzieło Andrzej Pawluczak. A powieści „o nas” i „dla nas” jak nie było, tak nie ma.

Osobiście uważam, że — na całe szczęście — takiej powieści być nie może, lecz to osobna sprawa, na zupełnie inny felieton. W tym natomiast chciałbym zająć się trzema powieściami wydanymi po wprowadzeniu stanu wojennego w obiegu niezależnym. Są to książki szczególnie z kilku względów, a chodzi o powieści Krzysztofa Czabańskiego „ABC”, Doroty Terakowskiej „Guma do żucia” oraz Krystyny Jagiełło „Jeszcze jeden Mazur dzisiaj”. Pierwsza i ostatnia ukazały

się nakładem Wydawnictwa Przedświt, tom Terakowskiej opublikowała Niezależna Oficyna Wydawnicza. Wszystkie trzy mówią o środowisku dziennikarskim i o przełomie wywołanym w nim przez wstrząs Sierpnia 1980 roku. Warto przypomnieć, że temu zjawisku, to znaczy przełomowi, poświęcono jeszcze dwie książki — obie są pracami zbiorowymi — pierwsza nosi tytuł „Kto tu wpuścił dziennikarzy?”, druga „Rubikon 1981”. Jeden z moich przyjaciół złośliwie określił je jako opis „przełomu w bulwie”. W tej złośliwości jest ziarno sensu — dla normalnego czytelnika wydaje się rzeczą niebywałą, wręcz horrendalną, że inteligentni skądinąd ludzie, tacy jak choćby autorzy wspomnianych powieści, mogli latami tkwić po uszy w odchodach systemu nie czując, że to jakoś nieładnie pachnie. Lecz prawdą jest również, że trzeba pewnej odwagi, by dojrzeć, że król świeci golizną i głosić to światu — zwłaszcza, gdy samemu gra się rolę króla. Ta prawda w literaturze polskiej głoszona była do połowy lat 70-tych półgębkiem, blokowana przez cenzurę, może nawet silniej przez autocenzurę. W miarę pełnym głosem przemówiła w „Małej apokalipsie” Tadeusza Konwickiego, także wcześniej w „Apelacji” Andrzejewskiego czy w powieściach i opowiadaniach Marka Nowakowskiego, Orłosia oraz Madeja. Obecnie słychać o nagości króla coraz częściej i głosy te brzmią cokolwiek wtórnie, niemniej stanowią świadectwo postępujących przemian literatury krajowej. Bywa, że słychać te prawdy nawet w powieściach wydawanych oficjalnie, jak choćby w „Studni” Michała Jagiełły, częściej jednak w utworach wydawanych poza zasięgiem cenzury.

Konstelację takich utworów tworzą trzy wspomniane tutaj powieści dziennikarzy, z góry należy jednak podkreślić, że nie należą one do arcydzieł. To raczej przeznaczone dla szerokiej publiczności „czytadła” traktujące o rozterkach duchowych PRL-owskich dziennikarzy, którzy nagle i niespodziewanie dla siebie odkryli, że

uczestniczyli dotąd w konstruowaniu monstualnego kłamstwa, jakie stanowi komunistyczna propaganda. Było to może godne uwagi lat temu dziesięć, obecnie brzmi żałośnie i wtórnie. Odsłania się przed czytelnikami znany mu przecież doskonale, drobiazgowo i ze zjawstwem opisany mechanizm zniewolenia i uwikłania dziennikarza w plątaninę matactw, łgarstw, układów, przeinaczeń i partyjnych przepychanek, które nie są nawet grą interesów. Jak nietrudno się domyśleć, autorzy znają rzecz z własnego doświadczenia, dokonują więc na naszych oczach wiwisekcji, drażą swoje zyciorysy, próbują w bólach odnaleźć ten moment, który zdecydował o rezygnacji z ideałów, z jakim przystępowali do pracy dziennikarskiej i moment następny, który zdecydował o tym, że powiedzieli „nie”.

Książki to dość spóźnione, stanowiące jednak, przez eksploatację autobiografii, dokument naszego czasu. Ukazują nam, jak w gruncie rzeczy łatwo dokonuje się w PRL-owskiej żurnalistyce łamanie charakterów, niszczenie osobowości. Z tego też punktu widzenia winny one stanowić lekturę obowiązkową — dla dzisiejszych, najmłodszych adeptów dziennikarstwa: dla tych, którzy wierzą jeszcze w możliwości pisania uczciwie o tym, co się w kraju dzieje na poziomie nieco wyższym niż narzekanie na wieczny brak papieru toaletowego.

W końcu owe mechanizmy w prasie oficjalnej zmianie nie uległy, zostały co najwyżej przystosowane do zmienionych ostatnimi laty warunków — tu z kolei przydatna by była lekcja historii zespołu *Po prostu*, lub wcześniejsza lekcja dziennikarstwa drugiej połowy lat 40-tych. I choć bez wątplenia wydarzenie Sierpnia 1980, później zaś Grudnia 1981 stanowiły oczyszczający szok dla wielu naszych czołowych dziennikarzy, to przecież nie można nie dostrzec, że nowe, wstępujące do zawodu roczniki jakby nie zdawały sobie sprawy z istoty ówczesnego wstrząsu. Dlatego też lektura powieści Krystyny Jagiełło, Doroty Terakowskiej i Krzysztofa Czabańskiego warta jest może ich trudu.

Jednakże, co zdumiewa mnie w lekturze utworów napisanych właśnie przez dziennikarzy, to redukcja świata przedstawionego w tych książkach wyłącznie do własnego środowiska. Brak tu kompletnie rozpoznania rzeczywistości społecznej lat 70-tych, o których te powieści traktują. Od czasu do czasu pojawia się jakaś scenka

rodzajowa, jak choćby w powieści K. Jagiełło, gdzie bohater zmuszony zostaje do kupienia mięsa (czyli to zresztą na bazarze uwalniając się od kolejkowego obłędu), jednakże są to obrazki dość powierzchowne i w gruncie rzeczy dalekie od tego, co się naprawdę dzieło. I oto owe utwory potwierdzają w ten sposób fakt, że środowisko dziennikarskie — nawet ludzie szczególnie w nim wrażliwi — oddzielone jest jakimś niewidocznym, ale też nieprzekraczalnym murem od życia kraju, od jego codzienności, od materialnej, ale także i duchowej nędzy. Dramat owych duchowych przełomów zawieszony więc zostaje w jakiejś trudnej do zdefiniowania przestrzeni egoizmu czy nawet egocentryzmu, w społecznej próżni. To zdumiewające i pouczające zarazem. Zdumiewające, gdyż ukazuje wytresowaną ślepotę ludzi, których zawód wymaga szczególnie precyzyjnej obserwacji rzeczywistości społecznej. Pouczające, gdyż nakazuje odczytywanie tych książek wyłącznie niemal jako prywatnych autorozrachunków.

Stąd pytanie zasadnicze: czy nie świadczy to o przeroście ambicji, gdy sprawy mające co najwyżej wartość jako wynurzenia pamiętnikarskie ubierane są w formę powieściową? Ja wiem, że Gombrowicz czynił podobnie, ale przecież inaczej i artystycznie lepiej. Bo w gruncie rzeczy jest w tych książeczkach coś irytującego. A jest to przekonanie autorów-bohaterów o szczególnym rodzaju doświadczeń, które przeżyli sami przy jednoczesnej ślepotce wobec inicjatyw i działań ludzi aktywnie przeciwstawiających się miazdzącej sile systemu komunistycznego.

Bez określenia tego kontekstu, bez wyraźnego ustosunkowania się do owych opozycyjnych wysiłków książki trojga autorów (bez owych opozycyjnych działań nie do pomyślenia) są tylko nadętymi poczuciem własnej wyjątkowości zbiorami wrażeń, czasem, jak u Terakowskiej czy Czabańskiego, spisanych dość niechlujnie. Trzeba bowiem swoistego poczucia własnej wyższości, by przechodzić do porządku dziennego nad wszystkim, co nie jest bezpośrednio związane z myślami autorów.

Niestety — omawiane powieści niezdarnie opisują niezbyt ciekawy światek traktując jak odkrycie prawdy znane czytelnikom tych książek od dziesiątków — dokładnie: czterech dziesiątków — lat. Widać jednak i ta smutna lekcja jest dziś potrzebna naszej literaturze. ■

Z Paryża...

Ewa Darmas

PORTRET KATA

„Gdybym mógł się urodzić tysiąc razy, tysiąc razy byłbym tym, kim byłem” – to zdanie padło z ust Klaus Barbie, byłego szefa lyońskiego gestapo, zwanego katem, lub, jak kto woli, rzeźnikiem z Lyonu. To zdanie zostało przez niego wypowiedziane nie w okresie rządania hitlerowskiej potęgi, ale wiele lat później – w 1973 roku. Barbie jest nie tylko dumny ze swojej zbrodniczej przeszłości. On nawet swoim francuskim oskarżycielom grozi ujawnieniem nazwisk tych Francuzów, którzy kolaborowali z nim w czasie okupacji. A pamięć Klaus Barbie ma rzeczywiście świętą. Kiedy zechce – oczywiście.

Odbywający się w Lyonie proces hitlerowskiego zbrodniarza znajduje we francuskiej prasie bardzo szeroki odzew. Ostatnio może jakby nieco mniejszy, zabrakło w nim bowiem „głównego” bohatera. Barbie oświadczył mianowicie, że jako obywatel bolwijski, uprowadzony nielegalnie 4 lata temu z kraju, nie ma zamiaru wysiadywać w sali sądowej. Gdy to piszę, nie podjęto jeszcze decyzji o doprowadzeniu go siłą. Jest to praktyka rzadko stosowana przez francuskie prawo, a w przypadku oskarżonego wzięto pod uwagę jego podeszły wiek (73 lata). Możliwe więc, że w czasie procesu „rzeźnik z Lyonu” oddaje się swej ulubionej lekturze – „Iliadzie” i „Odysei” w greckim oryginale. Ma też pełne zaufanie do swego obrońcy, niejakiego Jacquesa Verges, który zdążył już się wślawić wyjątkowym cynizmem.

Klaus Barbie nie przypadkowo nosi francuskie nazwisko. Jego przodkowie, francuscy hugenoci, uciekli do Niemiec przed prześladowaniami religijnymi i osiedlili się w okolicach Bonn. Wstępując do SS Barbie zapomniał o tym nadmienić, natomiast nie omieszkał zadeklarować nienawiści do Francuzów. Zanim jednak zaczął robić karierę, której wspomnienia do dziś upajają, jako młody chłopak miał całkiem odmienne plany – pragnął studiować teologię. W liceum okazało się, że o wiele lepiej nadaje się na szpiega. To właśnie jemu przelożeni z Hitlerjugend zlecieli śledzenie szkolnych kolegów. Tak znacząco rozpoczęła działalność owocując wstąpieniem Barbiego w 1935 roku do SS. Przechodził oczywiście medyczny egzamin z „czystości rasy”, w konkluzji którego można przeczytać, że nie jest „Metysem, Cyganem, Rosjaninem, Żydem, Polakiem, franko-masonem, komunistą, ani też homoseksualistą”, jak również i to, że dzielny, mały Klaus – nigdy nie robił sulusu do fózka. Barbie jest bowiem prawdziwym mężczyzną. W kwietniu 1944 roku pisze osobisty list do Hitlera, w którym usprawiedliwia się, dlaczego ma dotąd tylko jedno dziecko, a nie czwórka, jak tego wymagają normy SS. Obowiązki służbowe



K. Barbie: „Kat z Lyonu”

nie pozwalają mu na częste widywanie się z żoną („w latach 1942 i 1943 miałem tylko raz urlop...”) i pomnażanie rasy nadludzki.

Gdy pod koniec 1942 roku Barbie przyjeżdża do Lyonu ma już ustaloną reputację. Zdążył wślawić się m. in. obławami na Żydów w Amsterdamie, a także zasłużył jako tajny agent. Jego podstawową misją w Lyonie jest rozpracowanie francuskiej Resistance. Siedzibą Barbiego staje się budynek szkoły wojskowej, której piwnice służą jako sale przesłuchań. Prawą ręką „kata” jest Francuz, Francis Andre, o wdzięcznym przezwisku „krzywa gęba”. Zadaniem Andre jest zmiękczenie przesłuchiwanych, zanim do działania przystąpi szef. O Andre mówiono, że gdy zaczynał bić, ogarniało go szaleństwo. Nieliczne ofiary przesłuchań tej dobranej dwójki, którym udało się przeżyć, przedstawiają wstrząsający opis tych piwnic, nasuwający skojarzenia ze średniowieczną salą tortur. Ściany i podłogi ze śladami zakrzepłej krwi, krzesła z łańcuchami, zwisające z sufitu sznury.

W ciągu 2-letniej działalności w Lyonie Barbie zbiera straszliwe żniwo: ponad 14 tys. aresztowanych, 7 tys. deportowanych do obozów zagłady, 4342 zamordowanych. Wśród ofiar znajduje się zamęczony w czasie przesłuchań szef francuskiej Resistance, Jean Mullin. 6 kwietnia 1944 roku Barbie wysłał do swojego zwierzchnika w Paryżu telexa, informujący o wysłaniu na śmierć 44 żydowskich dzieci w wieku od 3 do 13 lat oraz 10 opiekujących się nimi dorosłych osób. Dzieci te były sierotami (ich rodziców wywieziono do obozów), otoczonymi opieką przez podziemną organizację, zajmującą się pomocą dla ludności żydowskiej. Organizacja ta planowała przekazanie sierot katolickim rodzinom lub też przewiezienie niektórych do Szwajcarii. Schronisko dla dzieci zorganizowano w jednej z małych francuskich miejscowości. Barbie dowiedział się o tym od donosicieli. Z pogromu, dzięki fałszywym dokumentom, ocalała tylko jedna osoba, 26-letnia wówczas Lea Feldbaum – opiekunka sierot. Ten telex wysłany do Paryża jest jednym z koronnych dowodów przeciwko Barbieniu, który twierdzi z uporem, że był tylko i wyłącznie oficerem wywiadu i nie zajmował się polowaniem na ludzi.

„Kariera” „kata” nie kończy się wraz z wojną. We wrześniu 1944 roku ucieka z Lyonu z niemiecką armią do zniszczonej, bombardowanej ojczyzny. Niebawem jego osobą zaczyna się interesować wywiad amerykański. Barbie jako zaciekły antykomunista może okazać się jeszcze przydatny. W 1947 roku kontaktuje się z nim agent Counter Intelligence Corps, Robert S. Taylor. W efekcie – Barbie zostaje agentem amerykańskim numer X3054, z pensją 50 dolarów miesięcznie, plus racje papierosów i kartki żywnościowe. Wraz ze swoim przyjacielem, Kurtem Merckiem, Barbie tworzy siatkę szpiegowską, która będzie funkcjonować przez 4 lata. Oficjalnie Amerykanie nic o nim nie wiedzą. Nie jest im zreszczenie przyznawać się do współpracy z człowiekiem, którego francuski wymiar sprawiedliwości poszukuje jako zbrodniarza wojennego. Francuzi ze swojej strony też mają na koncie paradoksalne pomysły. Oto w 1948 roku zjawia się w Niemczech komisarz Louis Bibes z francuskiej Surete, aby przeprowadzić z Barbieniem rozmowy. Czegóż chce francuski policjant od wojennego zbrodniarza? Otóż chce się dowiedzieć, czy mógłby on być świadkiem oskarżenia w procesie Rene Hardy, który zadencjonował Jeana Mulina, szefa Resistance. Tego samego Jeana Mulina, którego Barbie własnoręcznie zakałował na śmierć.

Tymczasem „rzeźnik” jako amerykański szpieg spisuje się dzielnie. Pod fałszywym nazwiskiem Klaus Holzer zajm-

uje się dzielnie. Pod fałszywym nazwiskiem Klaus Holzer zajmu-

Je się infiltracją bawarskiej partii komunistycznej. Jego informacje są dla Amerykanów bardzo cenne. Proces Rene Hardy'ego w 1950 przypominał jednak Francuzom postać Barbiego. Towarzyszając procesowi kampania prasowa, której



Dzieci żydowskie wysłane na rozkaz Barbiego do KZ-ów: „z pogromu ocalała tylko opiekunka”.

jest on jednym z „bohaterów” zaczyna coraz bardziej krępować jego amerykańskich przyjaciół. Pozostaje tylko jedno wyjście — Barbie musi zniknąć. Przekazanie go Francuzom nie wchodzi w grę, ponieważ dysponuje on zbyt wieloma informacjami na temat wywiadu amerykańskiego. Mało tego — amerykański protegowany jest również poszukiwany przez niemiecką policję jako... złodziej biżuterii. Ironia losu chce, aby policja podając jego rysopis, określiła go jako „wyraźny typ izraelski”. Ostatecznie, z pomocą Amerykanów, Klaus Barbie, pod kolejnym zmienionym nazwiskiem jako Klaus Altman, zostaje przetrzucony do Boliwii. Tutaj osiedla się w La Paz. Przez jakiś czas pracuje jako majster w tartaku, którego właścicielem jest Żyd. Potem sam zakłada własne przedsiębiorstwo, wreszcie zajmuje się handlem chinami. Prowadzi spokojne życie, dzieląc czas między La Paz a Cochabamba, gdzie ma swój wiejski domek. Wieczory spędza w piwiarci „Bawaria”, spotykając się z innymi niemieckimi emigrantami. Dla nich jest byłym oficerem Wehrmachtu, który bohatercko walczył na rosyjskim froncie.

Ale ta mała sława nie na długo starcza „lyońskiemu rzeźnikowi”. Któregoś wieczoru, Barbie po większej porcji piwa denuncjuje się sam. „Nie wiecie kim jestem!” — wykrzykuje — „To ja zmieniłem bieg historii aresztując Jeana Mullina. Właśnie on, a nie de Gaulle, zostałby prezydentem Francji po naszym odejściu i wtedy Francja stałaby się z pewnością komunistyczna”. Od tego momentu jego pobyt w Boliwii przestaje być tajemnicą. Amerykański wywiad wojskowy występuje na początku lat 60-tych z propozycją reaktywowania agenta X3054. Jednak CIA gwałtownie się temu sprzeciwia. Przede wszystkim dlatego, że Klaus Barbie jest już agentem spalonym — przestał kontrolować swoje reakcje, za dużo gada. W 1966 roku „rzeźnik” zapisuje na swoim koncie jeszcze jeden incydent. W klubie niemieckim w La Paz gości wówczas ambasador RFN. Gdy wznosi toast za Niemcy, słychać okrzyk Barbiego: Heil Hitler!, po którym zostaje on wyrzucony z sali, ale jeszcze na zewnątrz odgraża się, iż gdy nazisci dojdą znowu do władzy, wówczas osobiście zajmie się panem ambasadorem.

Barbie jest opętany przez swoją przeszłość. Kusi go powrót na miejsce zbrodni i dokonuje zadziwiającego czynu. Wyjeżdża do Francji i w Panteonie składa kwiaty na grobie Jeana Mullina. Zaczyna bez skrępowania udzielać wywiadów. Na niektórych robi świetne interesy. M. in. jeden z bra-

zyjskich dziennikarzy wpłaca mu na konto banku w Lichtensteinie 20 tys. dolarów. W Boliwii policja i armia zaczynają jawnie korzystać z jego usług. Barbie staje się m. in. doradcą ministra spraw wewnętrznych. Tymczasem prezydent Pompidou występuje o jego ekstradycję. „Rzeźnik” zachowuje się jednak tak, jakby nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Nie zdaje sobie sprawy, że był przygotowywany zamach na jego życie.

Gdy w 1973 roku rząd boliwijski odmówił ekstradycji Barbiego, Francuz żydowskiego pochodzenia, Michel Goldberg, postanawia sam wymierzyć sprawiedliwość. Barbie przyczynił się do śmierci jego ojca organizując zasadzkę na działaczą podziemnej organizacji żydowskiej. Pod koniec 1975 roku Michel Goldberg wyjeżdża do La Paz na rekonwalescencję. Chce się przekonać, czy jego plan ma szanse powodzenia. Powraca za kilka miesięcy. Umawia się z Barbiem w barze w centrum miasta, przedstawiając się jako dziennikarz. Rozmawia z nim ok. godziny. To spotkanie go rozczarowuje. Myślał, że spotka potwora, a tymczasem ma przed sobą niedużego człowieka w brązowym garniturze, o banalnym wyglądzie. Powraca do hotelu i spędza w nim dwa dni — sobotę i niedzielę — w ciężkiej rozterce. Gdy idzie w poniedziałek na kolejne spotkanie, ma ze sobą broń. Jednak nie strzela. Opowiada potem, że nie był w stanie strzelić do istoty tak nędznej jak Barbie, godnej pogardy, kłamcy o mitomańskich skłonnościach.

Tymczasem przygotowywany jest kolejny zamach na „rzeźnika”. Regis Debray, Serge Klarsfeld oraz przyszły minister spraw wewnętrznych Boliwii, Gustavo Sanchez, opracowują plan porwania zbrodniarza. Barbie ma zostać uprowadzony w niedzielę rano, gdy odbiera codzienną pocztę, a następnie przewieziony samolotem nad Andami do Chile. Tutaj rząd Allende ma ułatwić odesłanie go do Francji. Prawicowy pucz w Chile i śmierć prezydenta uniemożliwiła jednak wykonanie tego planu.

W 1983 roku w Boliwii do władzy dochodzi rząd lewicowy. Gustavo Sanchez zostaje ministrem spraw wewnętrznych, a Regis Debray doradcą prezydenta Mitterranda. Boliwia pragnie podreperować swoją opinię w Europie, a poza tym ma zamiar ubiegać się we Francji o pożyczkę. To przesądza los Barbiego. Okazuje się, że w jednej z kompanii węglowych ma on stary dług w wysokości 10 tys. dolarów. Ten dług posłuży za pretekst do uwięzienia go i zatrzymania tak długo, aż zostanie przygotowana operacja wydalenia do Francji.

I tak los Barbiego dopełnia się w Lyonie, miejscu jego zbrodni. Dodam jeszcze, że według ostatnich doniesień kat z Lyonu pojawił się jednak na sali sądowej. Wezwno go na konfrontację z jego byłymi ofiarami. Nie powiedział ani słowa. Jedyną reakcją — jak twierdzą komentatorzy — był arogancki uśmiech. ■

**Zostań
członkiem wspierającym
„Towarzystwa
Solidarność”**

Informacje: ■ 030/782 93 84

Z Kopenhagi...

Roman Śmigielski

DANIA I 40-LECIE PLANU MARSHALLA

Przed 40 laty Niemcy leżały w ruinach. Przemysł praktycznie nie istniał. W kraju tym panował głód i polityczna destabilizacja. Zresztą nie tylko w Niemczech, ale w wielu innych krajach Europy. Sytuacja ta stwarzała dobry grunt do rozwoju komunizmu i była w tym celu wykorzystywana przez ZSSR. W swojej strefie wpływów Rosjanie kontynuowali demontaż najważniejszych ogniw przemysłu, a pozostałe ogniwa upaństwowiano wg modelu sowieckiego. „Kryzys ekonomiczny Europy miał być drogą do sowieckiej ekspansji” – takie właśnie wrażenie odniósł amerykański minister spraw zagranicznych George Marshall ze spotkania czterech mocarstw, które wiosną 1947 roku odbyło się w Moskwie.

W przemówieniu wygłoszonym 5 czerwca 1947 na Uniwersytecie Harvard Marshall przedstawił propozycję pomocy gospodarczej dla Europy. Propozycja ta dotyczyła reształości Europy, włącznie z ZSSR, który jednak odmówił przyjęcia tej pomocy. Zainteresowane planem Marshalla Polska i Czechosłowacja zostały przez Stalina zmuszone do odmowy.

W rezultacie pomoc tę przyjęło 16 krajów europejskich. Były to: Austria, Belgia, Dania, Francja, Grecja, Holandia, Irlandia, Islandia, Luksemburg, Norwegia, Portugalia, Szwecja, Turcja, Wielka Brytania, Włochy i Niemcy Zachodnie. W 1948 roku powstała OEEC (Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej), która zajęła się rozdziałem pomocy, a później współpracą gospodarczą krajów członkowskich.

Ocenia się, że w latach 1948-52 pomoc amerykańska dla Europy wyniosła ok. 15 miliardów (ówczesnych!) dolarów. Plan Marshalla doprowadził do gospodarczej i politycznej stabilizacji Europy Zachodniej i stworzył podstawy do późniejszego powstania NATO i EW.

W związku z 40-tą rocznicą ogłoszenia planu Marshalla duński minister spraw zagranicznych, Uffe Ellemann-Jensen, w gazecie *Det Fri Aktuelt* (5. 06.) napisał m. in.: „My Europejczycy mamy prawo i obowiązek, aby jasno wyrazić nasze poglądy. Nasz amerykański sojusznik tego nie neguje. W poczuciu wdzięczności nie powinniśmy jednak starać się Ameryce przypochlebiać i ukrywać przed nią nasze zdanie. Nie powinniśmy też stawiać znaku równości między USA i ZSSR. Powinniśmy natomiast szczerze i otwarcie podziękować USA za pomoc i ochronę. Powinniśmy też szczerze powiedzieć – nie, gdy mamy inne zdanie. Aby móc wyrazić nasze poglądy w równorzędnym partnerstwie, musimy wzmocnić współpracę zachodnioeuropejską. I to nie po to, żeby się Stanom Zjednoczonym przeciwstawiać, lecz by zwiększyć nasz wkład we współpracę europejsko-amerykańską. Można tego dokonać przez wzmocnienie europejskiej części NATO, poprzez pełne wykorzystanie mechanizmów konsultacyjnych we współpracy politycznej krajów

EW, albo też przez akceptację większej roli Unii Zachodnioeuropejskiej.

W toczącej się w USA debacie politycznej słychać coraz głośnieniej następujące pytanie: Jak długo na 200 milionów Amerykanów spoczywać ma lwia część obowiązku obrony 350 milionów Europejczyków przed 250 milionami Rosjan? Najwyższy czas, aby po 40 latach ochrony Europejczycy stanęli ramię w ramię z Amerykanami i żeby ich wdzięczność wyrażona została w czynach”. ■

Zasłyszane nad Tybrem...

JEDENASTE: NIE PRODUKUJ!

Co Kościół może zrobić grzesznikowi? Nic. Nawet jeżeli przyzna się do grzechu – najpierw przed samym sobą, potem przed kapłanem – nie grozi mu ani aresztowanie, ani proces, ani wyrok. Jeżeli wyrazi skruchę i mocne postanowienie poprawy, jest uratowany. Jeżeli zatnie się i uprze, nadal może robić swoje; gdy zdrowie mu dopisze, pożyje z tym i sto lat. Dłatego pewnie niektórym wszelkie zakazy i nakazy Kościoła – „nie wolno”, „nie należy” itd. – wydają się niepoważne.

A przecież w tym powszechnym klimacie bezkarności obserwujemy ciekawe zjawisko: gdy tylko Watykan wyda jakiś dokument, szczególnie z dziedziny moralności chrześcijańskiej, gdzie owe zakazy i przestrogi Kościoła dotyczą czynów określanych przezeń jako „niegodne” człowieka, jego natury i powołania, zaraz odzywiają się głosy protestu. Słychać wolańie oburzonych tym, że Kościół „się wtrąca”, oskarżenia, że nie idzie z „duchem czasu”, postulaty, że pora, by „się zmienić”, by się dostosował. Ludziom najwyraźniej nie wystarcza swoboda popelniania grzechu, łamania przykazań Bożych i zakazów Kościoła. Ludzie oczekują od Kościoła poklasku, lub przynajmniej – przyzwolenia. Kiedy dzisiaj watykańska Kongregacja Nauki Wiary negatywnie wypowiada się o inżynierii genetycznej,* powtarza się to, czego byliśmy świadkami przy ukazaniu się encykliki Pawła VI „*Humanae Vitae*” (opacznie przyjętej jako encykliki przeciwko „pigulce antykoncepcyjnej”) albo po cyklu katechez Jana Pawła II na temat płciowości ludzkiej (wówczas najbardziej zabolało wszystkich, że papież przypomniał przykazanie „nie cudzołóż”...).

A przecież dowodów na to, że manipulacje płodnością człowieka ocierają się o zbrodnie, nie brakuje. Prasa donosi o zapotrzebowaniu przemysłu kosmetycznego na ludzkie pudy; o lekarzach, którzy na życzenie bezdzietnych małżeństw w zaciśniętym pracowni produkują im potomstwo według załączonego do honorarium „rysopisu”. Jest jeszcze w Stanach Zjednoczonych podziwiany przez opinię publicz-

* Kongregacja Nauki Wiary, „Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i godności jego przekazywania. Odpowiedzi na niektóre aktualne zagadnienia”, Watykan, 22 lutego 1987.

na „bank spermy”, gdzie gromadzi się — rzekomo, bo kto to sprawdzi? — nasienie laureatów nagrody Nobla (dlaczego spragnione genialnej latorośli niewiasty nie postarają się za te same pieniądze dotrzeć do rzeczono go laureta i uwieść go?). Przykładów na niegodne — i niegodziwe — podchodzenie do sprawy rozrodczości człowieka, oscylujących gdzieś między zbrodnią a groteską, jak widać nie brak.

Trzeba przyznać, że autorzy najnowszej watykańskiej „Instrukcji” wykazali wiele miłości bliźniego i wielkoduszności, nie przywołując klasycznego wręcz w tej dziedzinie i jednoznacznie negatywnego przykładu nazistowskich eksperymentów rasowych; instrukcja miłosiernie milczy na ten temat. Co więcej, wyraźnie da się w niej odczuć pewną zyciowości i wyrozumiałość wobec podejmujących te ryzykowne doświadczenia medyków i rodziców, jak gdyby autorzy zakładali, że działają oni w dobrej wierze, że ich pobudki są szlachetne. Mimo to należy ich ostrzec. I tym jest watykański dokument. Ostrzeżeniem, wołaniem na alarm.

Prefekt Kongregacji Nauki Wiary, niemiecki kardynał Joseph Ratzinger, przedstawiając ten dokument — owoc dwuletniej pracy blisko stu osób — przedstawicielom prasy zwrócił uwagę na fakt, który może umknąć czytelnikowi: w pewnym sensie obecna instrukcja jest kontynuacją instrukcji na temat teologii wyzwolenia i chrześcijańskiej wolności; były one, jak pamiętamy, oparte na tzw. opcji preferencyjnej Kościoła na rzecz ubogich. Ubogi to nie tylko biedny, pozbawiony środków do życia; to także osamotniony, bezbronny, skazany. „Któż bardziej narażony jest na przemoc świata, na cudzą samowolę, kto uboższy jest i bardziej bezbronny od nienarodzonej ludzkiej istoty?” — zapytał kardynał.

Oczywiście w swym stosunku do inżynierii genetycznej Kościół odwołuje się do wcześniejszego potępienia sztucznego przerywania ciąży. Czyż mogło być inaczej? Tak samo, jak w imię poszanowania ludzkiego życia od momentu poczęcia aż po śmierć naturalną wypowiedział się kiedyś przeciwko aborcji, tak teraz osądza moralnie eksperymenty związane z „produkcją” człowieka przy pomocy zdobyczy nauki i techniki. W którymś miejscu instrukcji wyraźnie powiedziane jest, że nie zawsze to, co jest technicznie możliwe, musi być jednocześnie moralnie dopuszczalne.

Najnowszy dokument watykański jest wykładem stanowiska etyki katolickiej wobec „niektórych palących kwestii związanych z możliwościami, jakie otwierają się przed ludzkością w dziedzinie manipulacji genetycznych”. Odpowiedzi tych wymaga nie tylko obiektywnie istniejąca sytuacja, zagrożenia, o których mówiliśmy; proszą o nią również biskupi i księża, teolodzy i lekarze, ludzie wierzący i ateści. Dlatego też „Kościół pragnie przedstawić na mocy własnej misji ewangelicznej i swego apostołskiego urzędu naukę moralną odpowiadającą godności osoby i jej powołaniu”, tym bardziej, że chodzi o dziedzinę związaną z życiem ludzkim, więc, z samymi jego początkami. Takie niewzruszone zasady chrześcijańskiej antropologii, jako całościowa wizja człowieka, w którego „cielesnej” naturze mieści się także „duch”, jak wykluczenie traktowania go jako „przedmiotu”, prowadzą do odmówienia moralnego prawa wszystkim praktykom, wszystkim zabiegom, które przebiegają poza ciałem ludzkim. Zapłodnienie w próbówce, ciąża „zastępcza”, zapłodnienie do śmierci współmałżonka czy „podział bliźniaczy” (klonacja) uznane są za niegodne człowieka — tego, który ma się narodzić. Tylko akt małżeński, powiada się w dokumencie, może być źródłem nowego życia. Tylko małżeństwo, dodaje kardynał Ratzinger, „jest kolebką godną nowego życia”.

W dziedzinie inżynierii genetycznej Kościół nie może pójść na żaden kompromis. Zdaje sobie sprawę z dramatycznych często przypadków: bezdzietni małżonkowie podejmują rozpaczliwe próby, poddają się rozmaitym ryzykownym i kosztownym zabiegom, byle tylko mieć dziecko. Kościół współczuje im, stara się dodać otuchy, ale też przypomina, „że dziecko nie jest rzeczą, która im się należy i nie może być przedmiotem posiadania”.

Jednym słowem, kiedy dziecko się „wytwarza”, a nie „pocyna”, Kościół mówi stop. Dalej nie wolno. Uprowadzając ewentualne krytyki, głosy sprzeciwu i protesty, kardynał Joseph Ratzinger zwraca uwagę, że niezgoda Kościoła na pewne doświadczenia i techniki rozrodcze jest w istocie obroną ludzkiej godności przed dehumanizującą ją kulturą, właściwie pseudokulturą scjentystyczną. Kościół katolicki ostrzega przed tą groźbą, nie wymyśla nowego przykazania — choć efektywnie brzmi owo „nie produkuj” — powtarza jedynie dawne, jedno z dziesięciorga: nie zabijaj. Produkt, wytwór można z łatwością „zepsuć”, „zniszczyć”, poddać obróbkę, przerobić. Biada nam, byśmy tak mieli podchodzić do ludzkiego życia. Naszego własnego życia.

* * *

(Dopisek znacznie późniejszy). Przewaliła się pierwsza fala głosów zdecydowanie krytykujących „Instrukcję” i zdawało się, że jak zawsze wszystko pójdzie w niepamięć. Aż tu nagle wyskoczyły przedterminowe wybory, a w szranki walki politycznej stanęli po raz pierwszy tutejsi „zieloni”. W trakcie faktycznego konstytuowania się tego ruchu wynikała sprawa stosunku do inżynierii genetycznej, a dyskusja na ten temat zaprowadziła „zielonych” dalej, niż można było się spodziewać: spory odłam tego ruchu, pochopnie uznanego za lewicujący, wypowiedział się przeciwko... przerywaniu ciąży! Marksyzujący ich koledzy odwrócili się od nich z niesmakiem, uznając, że mają do czynienia z „płatą kolumną” Ratzingera. Tekst „Instrukcji” stał się jednym z zasadniczych dokumentów „zielonych”, czego rzeczą jasną nikt się jeszcze w lutym nie spodziewał.

Y 10

ZBIGNIEW SKRZYPCZAK

Z notatnika rzeczniaka

W ostatnim czasie wprowadza się w kraju drugi etap reformy gospodarczej. Jego cele i środki ich osiągnięcia zostały drobiazgowo omówione w czterech 158-stronicowych (format A4) tomach tez, oraz 12 kłach (a 140 litrów) wytycznych.

Na każde województwo powołany zostanie w charakterze Komisarza Rządu d/s Drugiego Etapu jeden z wyróżniających się kolarzy XL Wyścigu Pokoju. Towarzysze kolarze będą mieli za zadanie wzmacniać współpracę etapową między jednostkami gospodarki społecznej. W celu zwiększenia współzawodnictwa Prezydium Rządu wraz z Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Sportu postanowiło ufundować „lotną premię” dla przedsiębiorstwa, które jako pierwsze zakończy Drugi Etap. Lotna premia ustanowiona będzie w walucie wymienniealnej, o ile tylko rządowi PRL uda się uzyskać niezbędny w tym celu kredyt zagraniczny. Trak-

tując tę sprawę priorytetowo wprowadzono następujące za-
chęty dla działalności gospodarczych: za kredyty w rublach
transferowych — Order Sztandaru Pracy, za kredyty w walucie
wymiennej — Komandoria Orderu Odrodzenia Polski, za
kredyt w walucie wymiennej zagwarantowany przez rząd
kredytodawcy — Order Budowniczych Polski Ludowej.



Rys. Robert Szczotka

Koniec znanego wprowadzenia Drugiego Etapu w całej
rozciągłości potwierdził II Kongres PRON. Zainaugurował go
zasłużony pisarz i działacz katolicki (zwany w tych kręgach
Judaszem) Jan Dobraczyński, własnym referatem wierszo-
wanym pt. „Gdyby nie był działacz PRON/ Nastąpiłby Polski
zgon”. W celu podkreślenia pozycji pisarskiej Przewodniczą-
cego Rady Krajowej przed stołem prezydialnym ustawiono 4
kontenery wypełnione jego pozycjami. Była to zaś jedynie
część jego dorobku, na którą złożyły się tylko książki zwró-
cone autorowi, po objęciu przezeń w/w stanowiska.

Referat stwierdzał, że główne zadanie PRON — przy-
wrócenie demokracji — zostało już osiągnięte. W tym miejscu
mówca zwrócił się z podziękowaniem imiennym za pomoc w
realizacji tego celu, do „Fabryki Kajdanek i Bezpośrednich
Środków Przemysłu im. Józefa Dzugaszewi & Co.”. Kontynu-
ując mówca zaakcentował gotowość społeczeństwa do kon-
sekwentnego wprowadzenia reformy. Na potwierdzenie tego
faktu przedstawił on inicjatywę produkcyjną wytwórni stry-
kawek jednorazowych, zobowiązującą się do wypuszczenia
na rynek do dnia 22 lipca nowego modelu jednorazowego,
który będzie można używać wielokrotnie. „Inicjatywa ta —
stwierdził mówca — pozwoli na polepszenie napiętej sytuacji
w resorcie zdrowia”.

Z kongresowej trybuny Przewodniczący Rady Państwa
(po naradzie z Radą całkiem innego państwa) przedstawił
propozycję „zlikwidowania niebezpieczeństwa atomowego w
Europie”. Plan ten natrafił jednak na doktrynalne opory w Mi-
nisterstwie Elektryczności Kraju Rad. Specjaliści dostrzegają
w planie Jaruzelskiego zagrożenie radzieckiej racji stanu,
gdyż „... socjalizm to władza radziecka plus elektryfikacja”.

Jedynym dotychczas skutkiem rozbrojenieowego planu
Jaruzelskiego jest zaprzestanie produkcji ciupag na Podha-
lu.

Obrazy Kongresu spotkały się z zyciową reakcją przy-
jaciół. Pozdrowiła go m. in. sowiecka *Prawda* w swym jubile-

uszowym 75-letnim wydaniu. Numer ten był kolejnym po-
twierdzeniem linii zmian w polityce informacyjnej, ponieważ
zawierał on podwójną ilość informacji „całkowicie pewnych”.
Dodatkową informacją tego typu była notatka o własnym ju-
bileuszu.

Porządek obrad Kongresu zakłóciła katastrofa samolo-
tu „Świerczewski”. Winą za tę katastrofę pośrednio ob-
ciążono USA. To aktywność amerykańskich służb wywia-
dowczych spowodowała, iż pilot zaryzykował powrót do War-
szawy bojąc się szpiegowskiej penetracji jego maszyny
przez amerykański wywiad. Po wypadku organy MSW ujęły
w Gdańsku obywatela USA, który bez widocznego celu po-
dejrzanie długo przebywał w pobliżu Dworca Lotniczego. W
śledztwie obywatel ten tłumaczył się oczekiwaniem na tak-
sówkę mającą zawieźć go do organów w Oliwie. Tłumacze-
nie to jest jednak jawnie fałszywe, gdyż przez ten czas za-
trzymany zadybał na piechotę zajęć przynajmniej do Wejhe-
rowa. Ostatecznie zdemaskowanie szpiega nastąpiło drogą
analizy komputerowej. Po przedstawieniu jego nazwiska w
postaci liczbowej, pomnożeniu jej przez współczynnik „pi”
(3,14) w szczęście, podzieleniu przez datę proklamacji USA i
po przeczytaniu pierwszej litery wspak uzyskano wynik CIA.

Przygotowanie Drugiego Etapu oparto o doświadcze-
nia innych rozwiniętych krajów socjalistycznych. Na konsulta-
cjach w Polsce przebywał członek KC i Największy Czarow-
nik Narodu Etiopskiego Berhanu Bayih. Towarzysz Bayih za-
poznał Prezesa NK ZSL z zakłębiami i obrządkami do wywo-
ływania opadów i unikania powodzi. Roman Malinowski po
dogłębnym przestudiowaniu nauk mistrza Bayih zapowie-
dział, że w tym roku Sola nie wyleje. Chyba żeby do sprawy
wmiszał się Zły Duch. Przeciwi temu jednak odbyła się spe-
cjalnie obrządki tow. przyjaźni polsko-etioipskiej, w których
udział wezmą najwyższe czynniki part. i państwowe.



Rys. Robert Szczotka

W najbliższym czasie spodziewane jest przybycie ko-
lejnych konsultantów gospodarczych. Na ich przyjęcie przy-
gotowano pokaźne zapasy perkalu i szklanych paciorków.

Mimo szerokiej akcji informacyjnej prowadzonej w
społeczeństwie spotyka się przypadki niejasności, dokąd
wiedzie drugi etap reformy. Dlatego trzeba jasno powiedzieć,
że po pomyslnym zakończeniu Drugiego Etapu wprowadzo-
ny zostanie Trzeci Etap... ■

SPRAWOZDANIE FUNDUSZU POMOCY NIEZALEŻNEJ LITERATURZE I NAUCE POLSKIEJ za lata 1982-1986

1. W marcu 1982 roku utworzony został Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej: Czesław Miłosz (prezes), Wojciech Karpiński (koordynator), Mirosław Chojecki (sekretarz). W skład Komitetu Wykonawczego weszli ponadto: Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty Jeleński, Krzysztof Pomian i Olga Scherer. Członkami Funduszu zostali: Stanisław Barańczak, Józef Czapski, Maria Danilewicz-Zielińska, Feliks Gross, Zygmunt Kallenbach, Leszek Kołakowski, Sławomir Mrozek, Wiktor Weintraub.

2. W sytuacji jaka zaistniała po wprowadzeniu stanu wojennego, członkowie założyciele Funduszu uznali, że jego naczelnym zadaniem powinno być uzyskanie pieniędzy pozwalających pomóc wydawnictwom emigracyjnym w zwiększeniu liczby ogłaszanych książek. Z pomocy tej zrezygnował od razu Instytut Literacki w przekonaniu, że korzystanie z niej nie daje się pogodzić z udziałem dyrektora Instytutu w pracach Komitetu Wykonawczego.

3. Wniosek Funduszu przedstawiony Fundacji Forda został przez nią przyjęty. Dzięki otrzymanej od niej subwencji Fundusz mógł współfinansować w ciągu minionych pięciu lat 35 tytułów. Ze zrozumiałych powodów nie wszystkie mogą być ujawnione. Oto wykaz tych, których to zastrzeżenie nie dotyczy:

Stanisław Barańczak — „Poeta pamięta”
Władysław Bartoszewski — „Dni walczącej stolicy”
Ewa Bieńkowska — „Dane odebrane”
Włodzimierz Brus — „Gospodarka państw Europy wschodniej”
Cornelius Castoriadis — „W obliczu wojny”
Jan Erdman — „Droga do ostrej bramy”
Henryk Grynberg — „Szkice”
Jan Krzysztof Kelus — „Poezje prawie zebrane”
Jan Kott — „Kamienny potok”
Marian Kukiel — „Dzieje Polski porozbiorowej”
Joanna Kulmowa — „Kłamstwo gołębie”
Barbara Łopieńska i Ewa Szymańska — „Stare numery”
Bronisław Maj — „Zagłada Świętego Miasta”
Adam Michnik — „Szanse polskiej demokracji”
George Orwell — „Eseje wybrane”
Jan Polkowski — „Wiersze (1977-1984)”
Władysław Pobóg-Malinowski — „Najnowsza Historia Polityczna Polski”
Krzysztof Pomian — „Wymiary polskiego konfliktu”
Jerzy Surdykowski — „Notatki gdańskie”
Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski — „Szczecin...”
Aleksander Wat — „Pisma wybrane”
Witold Wirpsza — „Utworki wybrane”
Adam Zagajewski — „Solidarność i samotność”
Raport „5 lat po sierpniu”
Raport Międzynarodowej Organizacji Pracy

4. W latach 1983-1986 Fundusz otrzymał również subwencje z innych Fundacji. Zostały one przeznaczone na udzielanie pomocy niezależnym instytucjom kultury, oświaty i nauki w kraju oraz na przyznawanie stypendiów indywidualnych na krótkoterminowe pobyty na Zachodzie. Łącznie przyznano 127 miesięcznych stypendiów, z tego 34 w roku 1983, 37 — w roku 1984, 8 — w roku 1985, 48 — w roku 1986. Wśród stypendystów 29% stanowili pracownicy naukowci, 19% — plastycy, 18% — literaci, 18% — dziennikarze i publicyści, 9% — niezależni wydawcy, 7% — filmowcy i aktorzy.

5. Nakładem Funduszu ukazało się 7 numerów informatora „Co czytać”, reklamującego książki wydane przez polskie oficyny na Zachodzie.

6. Sprawozdanie finansowe Funduszu za okres 1982 do grudnia 1986 przedstawia się następująco:

WPLYWY

Ford Foundation	206 000,00 \$
Wpływ z aukcji dzieł sztuki plastyków niemieckich, ze względów administracyjnych przekazany w r. 1983 Fondation pour Une Entraide Intellectuelle Europeene	66 195,43 \$
National Endowment for Democracy	30 000,00 \$
Polcul Foundation	20 000,00 \$
Institutionen Fritt Ord	16 363,64 \$
Wpłaty indywidualne	15 487,26 \$
Ethnic and Public Policy Center	5 000,00 \$
Wpływy z biuletynu „Co czytać”	392,29 \$
	<hr/>
RAZEM:	362 457,40 \$

WYDATKI

Dofinansowanie publikacji książek	127 915,67 \$
Przekazane niezależnym instytucjom kultury, oświaty i nauki w kraju	78 460,00 \$
Stypendia indywidualne	65 439,68 \$
Stypendia sekretarza przyznane przez Ford Foundation	58 000,00 \$
Publikacja informatora „Co czytać”	12 704,65 \$
Koszta administracyjne	8 024,51 \$
	<hr/>
RAZEM:	350 544,51 \$
RÓŻNICA:	11 930,89 \$

znajduje się na koncie Funduszu w banku Credit Industriel et Commercial
nr konta 30066-00854-062101644-42

7. Zważywszy przewidywane zmniejszenie się wpływów oraz ukształtowanie się w ostatnich latach struktur niezależnej oświaty, kultury i nauki w kraju, Komitet Wykonawczy Funduszu na ostatnim posiedzeniu postanowił skupić się wyłącznie na dofinansowaniu książek publikowanych przez polskie wydawnictwa na Zachodzie. W związku z tym Fundusz nie będzie odtąd przekazywał żadnych pieniędzy do kraju. Fundusz postawi nadto kwoty przeznaczone na krótkoterminowe stypendia do dyspozycji Fondation pour une Entraide Intellectuelle Europeene, rezerwując sobie prawo zgłaszania kandydatów do tych stypendiów w ramach przekazywanych tej fundacji sum.

8. Dnia 27 marca 1987 Komitet Wykonawczy przyjął rezygnację z członkostwa Funduszu Sławomira Mrozka oraz dymisję Mirosława Chojeckiego z funkcji sekretarza. Komitet Wykonawczy wyraził podziękowanie Mirosławowi Chojeckiemu za dotychczasową pracę na stanowisku sekretarza i powołał na nie Wojciecha Sikorę. W związku z tym ulega zmianie adres Funduszu:

Fonds d'aide aux Lettres Polonaises Independantes
c/o Wojciech Sikora
5, rue Dorian
75012 PARIS

Komitet Wykonawczy
Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej

Paryż, 27 marca 1987

„Polska siła” w Bundeslidze

Polacy są najbardziej chwaleni wśród gwiazd piłkarskiej ligi RFN. W HSV największe brawa zbiera Okoński, Wójcicki i Buncol są bohaterami FC Homburg w walce tego klubu o pozostanie w pierwszej lidze, we Frankfurcie ton grze nadają bramkostrzelni Smolarek i Turowski.



M. Okoński (z rodziną) zamowił się już w nowym otoczeniu.

„To gracze doskonali. Każde jego wejście w pole karne oznaczają dla przeciwnika niebezpieczeństwo utraty bramki” — z zadowoleniem powiada trener HSV Ernst Happel o Mirosławie Okońskim (28). Dryblingi Polaka oczarowują publiczność i powodują zamieszanie w obronie przeciwnika. „To szczęśliwy los dla Bundesligi” — twierdzi trener SV Mannheim Klaus Schlappner.



A. Buncol

Reprezentacyjni gracze polskiej reprezentacji narodowej oferują świetny jakościowo futbol za małe pieniądze. Okoński, który za 500 tys. DM w 1986 roku trafił z Poznania nad Elbę, jest dzisiaj wart cztery razy więcej. Rocznie zarabia on 200 tys. DM. Piłkarze FC Homburg Wójcicki (29) i Buncol (27) także już zdobyli sobie miejsce w sercach kibiców. Eintracht musiał za Smolarka zapłacić jedynie 650 tys. DM. Grający również w tym klubie Turowski, który uciekł z kraju, nie kosztował w ogóle nic.

Importowy szlagier powiódł się już przy pierwszej próbie. Transfery były przy tym osobliwe. Interes ubijano w pierwszym rzędzie z Ministerstwem Sportu (GKKFSIT — przyp. red.), które staje się szczególnie chciwe, gdy chodzi o „twardą” walutę; marki zachodnoniemieckie, dolary, a także zachodnie towary. W ten sposób za Okońskiego HSV zapłacił 20 zestawami magnetowidowymi oraz 100 parami butów piłkarskich o łącznej wartości 480 tys. DM. Znaki firmowe producentów i rozmiary były zawczasu dokładnie podane. Wójcickiego i Buncola z kolei „wymieniono” na papier fotograficzny i sprzęt sportowy, do czego jeszcze doszła... odśnieżarka. Taki handel wymienny optaca się.



W. Smolarek



J. Turowski

Prezydent hamburskiego klubu HSV, dr Wolfgang Klein, porównuje nawet Okońskiego z Kevinem Keeganem i Franzem Beckenbauerem. „Polacy są skromni i cieszą się, gdy mogą u nas grać. Okoński już się tu zamowił i dzięki siewmu kunsztowi piłkarskiemu stał się ulubieńcem publiczności” — powiada on. Sam piłkarz stwierdza: „Miałem również propozycje z Francji i Włoch. Chciałem jednak grać w Bundeslidze. Dziś jestem najszczęśliwszym człowiekiem.” W pierwszej i drugiej lidze RFN gra w sumie 16 Polaków.

(Neue Revue)

KRONIKA EMIGRACYJNA

POLSKI UNIKAT BIBLIOFILSKI

Mieszkający stale w Berlinie Zachodnim znany polski malarz, grafik, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Andrzej Woroniec, przygotowuje wspólnie z pochodzącym ze Śląska niemieckim poetą Martinem Pohlem, bibliofilskie wydawnictwo pt. „Gazete z Twardogóry”. Na jego zawartość złożyła się wiersze poety zainspirowane wspomnieniami z Polski, polskim pejzażem i spotkaniami z mieszkańcami rodzinnej Twardogóry. Będą to tzw. gazete — wiersze liryczne o misternej, przejętej z poezji orientalnej budowie. Dojdą do tego grafiki Andrzeja Woronca, zainspirowane ich tematyką.

Wydawnictwo-album ukaze się w języku polskim oraz niemieckim w bardzo ograniczonym nakładzie i będzie jedynym w swoim rodzaju bibliofilskim unikatem. Zaangażowany inicjatywą senat miasta oraz dom twórców Bethania, a także zachodniemiecki Związek Literatów patronują finansowo temu ambitnemu, ale i kosztownemu przedsięwzięciu. Emigracyjny polski rynek wydawniczy wzbogacił się w ten sposób o cenną i rzadką pozycję bibliofilską, na którą już w tej chwili warto zwrócić uwagę, prace wydawnicze weszły bowiem w ostatnią fazę. Album będzie prezentowany na tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie n. Menem.

jh

JUBILEUSZOWE SPOTKANIE CSSO

Po raz 10-ty spotkali się przedstawiciele Conference of Solidarity Support Organization — tym razem w Toronto. Znakomitym organizatorem imprezy okazała się Polish Canadian Action Group. Na konferencję okrągłego stołu (dosłownie) przybyli delegaci z Kanady (Toronto, Calgary, Kitchener, Vancouver) oraz USA, Francji i Szwecji.

Posiedzenia odbywały się w City Hall — centralnym punkcie miasta, w sali obrad rady miejskiej Toronto, co od razu nadało konferencji rangę imprezy znaczącej. W ciągu dwu dni, 23 i 24 maja, poruszono wiele spraw ważnych dla „Solidarności” i Polski. Kanadyjcy gospodarze wykazali się dużą znajomością polskich — także krajowych realiów. Postanowiono, iż wszystkie następne konferencje CSSO rozpoczną się będą od szczegółowego zaprezentowania sytuacji w Polsce, która referowana będzie bądź przez przedstawiciela z kraju, bądź przez osoby szczególnie dobrze w sprawach polskich zorientowane. Przedstawiciele poszczególnych grup prosolidarnościowych zdawać będą raporty ze swojej działalności, które następnie zostaną przesłane do kraju.

W większym niż dotychczas stopniu kontrolowana będzie realizacja podjętych zobowiązań. Odczuwa się bowiem oznaki kryzysu wśród organizacji prosolidarnościowych. Być może przyczyną takiego stanu rzeczy jest obecny brak jasno sformułowanego programu politycznego w kraju. Tę właśnie sytuację przedstawił doskonale zorientowany w realiach polskich Mirosław Chojcecki. M. in. zaproponował on, by poszczególne grupy solidarnościowe na Zachodzie fundowały

stypendia dla młodych działaczy krajowych. Myśl ze wszech miar słuszną i godną szybkiej realizacji. Rosną nowe kadry. Trzeba ich z tym, co się dzieje na świecie, zapoznać. Trzeba już dziś myśleć o przyszłości, o tych, co przyjdą po nas.

Do uczestników spotkania w Toronto popłynęły z głosińnika słowa Andrzeja Gwiadzy — głos z kraju. Na stoły delegatów trafiły również ulotki prosto z kraju, zdjęcia gdańskich więźniów sumienia.

Znaczącą stroną toronckiego spotkania CSSO była obecność wysokich przedstawicieli władz kanadyjskich. Zjawili się m. in. przedstawiciele rady miejskiej Toronto, Kongresu Ukraińskiego, Kongresu Kanadyjskich Związków Zawodowych oraz przywódca Nowych Demokratów w stanie Ontario, Bobrae, co niesie nadzieję na poprawę stosunków między NDP a „Solidarnością”.

Stronę polską oprócz już wymienionych reprezentowali: Jerzy Milewski — kierownik biura NSZZ „Solidarności” za granicą oraz delegat rządu na uchodźstwie, ks. prałat Franciszek Pluta — bohaterski obrońca polskich dzieci, który z bezprzykładną odwagą wyprowadził je z Rosji Sowieckiej do Indii. Książd Pluta w swoim wystąpieniu powiedział z nadzieją: „Gdyby żył dziś Norwid, może zmieniłby zdanie o nas — jako patrioci nie mamy sobie równych, jako społeczeństwo jesteśmy niczym”. Obecny był również Andrzej Blaszczyński, mieszkający w USA ekonomista, inicjator powstania Conference of Solidarity Support Organizations.

Następne spotkanie odbędzie się w Londynie.

W związku z katastrofą lotniczą samolotu PLL LOT „Kościszko” X Konferencja podjęła rezolucję o ścisłej niż dotychczas kontroli technicznej, o umożliwieniu Polakom korzystania z linii alternatywnej, wezwała do bojkotu samolotu Il-62, co być może przyspieszy decyzję o wymianie tych samolotów na inne.

CSSO zaadresowała do premiera Kanady Briana Mulroneya prośbę o udzielenie pomocy „Solidarności” w Polsce w wysokości 0,5 mln dolarów. W uzasadnieniu wskazano, iż na występy chóru i baletu Armii Czerwonej przeznaczono w Kanadzie 2 mln dolarów.

Zwrócono się również do International Monetary Fund, który w końcu czerwca obradować będzie nad kredytami dla Polski, aby przeznaczył fundusze na rolnictwo indywidualne i spółdzielcze. Jako rozwiązanie alternatywne zaproponowano skierowanie funduszy bezpośrednio na ochronę środowiska w Polsce.

CSSO wystąpiła również do rządu kanadyjskiego w sprawie wizy dla polskiego marynarza z Urugwaju Jana Steinke.

Joanna Frog

PLASTYCZNE POLONICA W BERLINIE

W zachodniobrzeńskiej dzielnicy Wilmersdorf, w „Galerie am Holtzendorferplatz” (Heilbronner Str. 11), czynna jest wystawa litografii i rysunków Romana Banaszewskiego.

Roman Banaszewski (ur. 1932), absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a obecnie uczący na niej grafiki, przedstawił w tej uroczej, małej galerii kilkadziesiąt swoich ostatnich prac. Są to monochromatyczne, najczęściej czarno-białe, rzadziej zielono-białe lub fioletowo-białe litografie oraz rysunki ołówkiem i węglem. Prace te nie epatują rozwiązaniami kolorystycznymi, posiadają jednak pewien nastrój

wprowadzający w zadumę, melancholię i smutek. Nagle, morskie i leśne pejzaże oraz metaforyczne zbitki postaci lub głów ludzkich o niemych, oskarżających spojrzaniach wzbudzają u oglądającego niepokój. Wydaje się, że wizerający z prac artysty nastroj przygnębienia i rezygnacji nie jest przyzkowy.



Opócz wystawy R. Banaszewskiego czynna jest, także w dzielnicy Wilmersdorf, w „Galerie Glaswerk” (Wilhelmsaue 31), wystawa wazonów i obiektów szklanych plastyka Wojciecha Jodłowskiego, a na Kreuzbergu, w „Cafe Galerie Megot” (Wranglerstr. 108), prezentuje swoje obrazy Wiesław Sadurski.

W zachodniobermberskim wydawnictwie Verlag Reinhold Hug wyszła powieść Ireneusza Iredyńskiego: „Manipulation” (Manipulation) w tłumaczeniu z polskiego Dietricha Scholtze, s. 128, DM 20.-. Przedstawiając „barwnie” napisaną powieść krakowskiego pisarza, zachodniobermberskie wydawnictwo cytuje Lothara Herbsta: „Iredyński odprawia orgie: orgie języka, orgie stylu, orgie wizji i sytuacji... prawdziwy bal typów, charakterów i węzeł śmiechu”.

PROBLEMATYKA WSCHODNIA W „L'80”

Najnowszy numer „L'80” z maja br. zatytułowany „Wiosna w Moskwie” zawiera sporo interesujących materiałów na temat Bloku Sowieckiego — m. in. znakomity wywiad z Lwem Kopielewem, szkic K. Hielschera o wybitnym i do niedawna jeszcze zupełnie przemilczanym poecie rosyjskim Mikołaju Gumiliowie (wraz z Achmatową i Osipem Mandelstamem stworzyli kierunek klasycystycznej awangardy rosyjskiej zwanej „akmeizmem”) oraz reportaż dobrze znanego polskim czytelnikom publicyście angielskiego Timothy Garton Asha o Czechosłowacji. Warto zwrócić także uwagę na artykuł Leonida Luksa „Der Gorbatschow-Kurs in Polen” Ten sam numer pisma przynosi blok wierszy polskich poetów — Bolesława Faca (w przekładzie Jutty Sauer) oraz Piotra Sommera, Jana Polkowskiego, Antoniego Pawłaka i Leszka Szarugi (w tłumaczeniu — z niewiadomych powodów przez redakcję pisma nie podanym — młodej tłumaczce z Deutsches Polen-Institut w Darmstadtzie, Renate Schmidgall).

„L'80” to pismo nie po raz pierwszy zajmujące się problemami polskimi (np. cały nr 16 zatytułowany został „Lehren aus dem polnischen Sommer”). Do założycieli „L'80” (podtytuł: pismo poświęcone literaturze i polityce) należą Lutz Arnold, zmarły dwa lata temu Heinrich Böll, Günter Grass, Thomas Kosta, Carola Stern, Johanno Strasser i Heinrich Vormweg. Od początku swego istnienia „L'80” stanowi ważny ośrodek opiniotwórczy, należy do najpoważniejszych tego ty-

pu czasopism wydawanych w Europie. Formuła pisma — „Demokracja i socjalizm” — określa nie tylko socjaldemokratyczne sympatie pisma, jest także echem doświadczeń wyniesionych z ruchów młodzieżowych roku 1968, które przyspieszyły proces przemian zachodniej demokracji. sza

Listy do redakcji

Monachium, 10. 06. 1987

Szanowny Panie Redaktorze!

W moim tekście „Stosunki pomiędzy polskimi a niemieckimi katolikami (Doświadczenia i perspektywy)”, ogłoszonym w „Poglądzie” nr 22/120 z 21 grudnia 1986, wkradło się (zapewne przy przekładzie z jęz. niemieckiego, w którym był on wygłoszony) złośliwe zniekształcenie merytoryczne, które — dla porządku — muszę sprostować (rozcznik „Pogląd” należy przeliczyć będą w przyszłości do źródeł wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich). Otóż wspomniane (na s. 23, szpalt 2, wiersz 9-10 od góry) rozmowy z biskupem w Münster dotyczyły — oczywiście — jego poprzednika biskupa Ciemensa Augusta von Galen i jego dobrej sławy, a nie „sławy Klemensa z Galen”.

Z wyrazami szacunku

Władysław Bartoszewski
(czasowo w Monachium)

Sprawa 4-letniej Kasi Nowackiej, córki zamieszkujących w Szwecji obywateli polskich z najnowszej, tzw. „polsolidarnościowej” emigracji, staje się coraz głośniejsza. Dziewczynka pod nieuzasadnionym pretekstem została przez szwedzki urząd socjalny odebrana rodzicom i umieszczona najpierw w zakładzie opiekuńczym, a potem oddana ją rodzinie zastępczej. Do międzynarodowej akcji protestacyjnej przeciwko pogwałceniu w ten sposób przez władze szwedzkie praw człowieka włączył się również *Pogląd* (patrz nr 7/128) kierując list wydawcy, Edwarda Klimczaka, do premiera Szwecji Ingvara Carlssona. Otrzymałmy odpowiedź premiera, którą zamieszczamy poniżej. Do oryginału listu zostało dołączone jego tłumaczenie (!!!) na język polski i w takiej też postaci, niczego w nim nie zmieniając (!!!), przedstawiamy go Czytelnikom.

Statsministern 1987-06-09 2303/87

Edward Klimczak
Gesellschaft Solidarnosc e.V.
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Foerbundsrepublik Tyskland

Przetłumaczenie na język polski

Pan/Pani pisał/a/ do mnie w sprawie polskiej dziewczynki zamieszkałej w Szwecji, która została umieszczona w domu zastępczym. Na początku chcę Pana/Panią poinformować o tym że szwedzka konstytucja wyraźnie mówi iż rząd w żadnej formie nie może wtrącać się w prywatną sprawę dotyczącą opieki.

Ja również nie mogę wypowiadać się o tym co zaszkodzi w tej specyficznej sprawie. W Szwecji mamy jako środek ochrony osobistej bardzo surowe prawo do ochrony tajemnicy, według którego jedynie uprawnieni przedstawiciele władz socjalnych, lekarz, psycholog albo inni, którzy są bezpośrednio z upoważnienia zawodu zamieszani w sprawę znają wszystkie fakty. Celem tych ostrych przepisów o ochronie tajemnicy jest ochrona integralności człowieka. Nikt, przeciwko swojej własnej woli, nie będzie narażony na rozprzestrzenianie informacji o jego prywatnym i rodzinnym życiu do osób postronnych. Żaden urzędnik szwedzki nie ma prawa do rozprzestrzeniania takich informacji nawet jeśli, jak w tym przypadku, zaistniał konflikt i urzędniczy są oskarżeni o nadużycie władzy.


To oznacza, że informacja jaka w takich przypadkach jest przekazywana jest jednostronna — tylko jedna strona dochodzi do głosu. Przedstawiciele społeczeństwa muszą, ze względu na przepisy o ochronie tajemnicy, odstąpić od informowania środków masowego przekazu dlaczego dziecko zostało poddane opiece społecznej. Dlatego też musimy zadowolili się poinformowaniem Pana/Pani o tych przepisach, jakie mamy w naszym kraju i w jaki sposób decyzje sądu o poddaniu opiece społecznej można oddać do rozpatrzenia. To jest sąd który rozpatruje decyzję o poddaniu opiece społecznej która w pierwszej instancji jest podejmowana przez komunalną komisję socjalną, Komisja komunalna i sądy respektują w takich przypadkach prawo ze specjalnymi przepisami o opiece nad dziećmi i młodzieżą (LVU). Prawo to ma na celu zapewnienie ochrony dzieciom i młodzieży w przypadkach jeśli zachodzą podejrzenia że ich zdrowie albo inny

rozwoj jest w poważnym niebezpieczeństwie. Często może komisja socjalna dać w dobrowolnej formie rodzicom i dzieciom wsparcie i pomoc jakiej potrzebują. Jedynie w nadzwyczajnej konieczności dochodzi do interwencji zgodnie z prawem ochrony dzieci i młodzieży przyczym, zawsze w takich sytuacjach, interes dzieci albo młodzieży jest najbardziej brany pod uwagę.

Jako osoba prywatna można, jak już wspomniałem, oddać decyzję o poddaniu opiece społecznej do rozpatrzenia przez sąd. W przypadku tej małej polskiej dziewczynki dwie instancje — wojewódzki sąd administracyjny i Trybunał Skarbowo-Administracyjny — stwierdziły, że umieszczenie dziecka w domu zastępczym było rzeczą słuszną.

Jeżeli chodzi o umieszczenie dziewczynki w domu zastępczym to sprawa ta będzie poddana zbadaniu z innego punktu widzenia, mianowicie z uwagą na w jaki sposób urzędnicy przeprowadzili umieszczenie dziewczynki w domu zastępczym. Sprawą tą zajmuje się przedstawiciel parlamentu czuwający nad przestrzeganiem praworządności przez organy administracji państwowej — Justitieombudsmannen (JO). Parlament szwedzki ma pełnomocnika (JO), który zajmuje się badaniem w jaki sposób urzędnicy państwowi wykonują swoją pracę i zadania. JO bada zatem jedynie w jaki sposób umieszczenie w domu zastępczym zostało przeprowadzone.

Dotarły do mnie z zagranicy listy na temat liczby dzieci objętych opieką społeczną w naszym kraju. Po przeczytaniu tych listów mogę jedynie ubolewać nad tym że nieprawdziwe informacje są rozprzestrzeniane. Dla Pana/Pani informacji po-

 <p>PUBLICYSTYKA WYWIADY KOMENTARZE OMÓWIENIA AKTUALNY SERWIS INFORMACYJNY O SYTUACJI W KRAJU I NA ŚWIECIE PRZEDDRUKI Z KRAJOWEJ PRASY PODZIEMNEJ</p>	<p>Zamawiam:</p> <p><input type="checkbox"/> roczną</p> <p><input type="checkbox"/> półroczną</p> <p><input type="checkbox"/> kwartalną</p> <p><input type="checkbox"/> prenumeratę dwutygodnika „Pogład”.</p> <p>(Ceny podajemy na przedostatniej stronie „Pogładu”, pojedyncze egzemplarze reklamowe wysyłamy bezpłatnie.)</p> <p>Zamawiam książki:</p> <p>Józef Kuśnierek POLSKA A ZACHÓD, czyli oczekiwane na pomoc cena DM 12,- str. 184 <input type="checkbox"/></p> <p>W. M. Alexander AGENTURA Państwo policyjne cena DM 12,- str. 192 <input type="checkbox"/></p> <p>Zygnunt Jabłoński GABINET FIGUR RADIOWYCH str. 214 (40 str. zdjęć) <input type="checkbox"/></p> <p>Christian Skrzyposzek WOLNA TRYBUNA cena DM 29,- str. 378 <input type="checkbox"/></p> <p>Witold Wirpsza POLAKU, KIM JESTES? DM 19,50 str. 232 <input type="checkbox"/></p> <p>Imię i nazwisko:</p> <p>Adres:</p> <p>Podpis:</p>
	<p>Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:</p> <p>SPARKASSE DER STADT BERLIN (WEST) Konto Nr: 122 001 238 2 BLZ 100 500 00 Gesellschaft Solidarnost e. V. lub POSTGIRO 586 90 - 102 BLZ 100 100 10 1000 BERLIN (WEST) Gesellschaft Solidarnost e. V.</p>

zwalam sobie dołączyć broszurę po angielsku dotyczącą liczby dzieci które są objęte tym prawem. Jak Pan/Pani widzi z tej statystyki 414 dzieci zostało poddane opiece społecznej w 1985 roku. Z tego 12 procent dzieci imigrantów, co dość dobrze odpowiada liczbie cudzoziemców w naszym kraju. Broszura ta zawiera również trochę więcej informacji o kodeksie prawniczym jako takim.

Jako rodzic i bliźni rozumiem doskonale jak ciężko musi być rodzicom których dzieci zostały poddane opiece społecznej. Ale w naszym kraju i w naszym kodeksie prawniczym kieruje się uwagę na ochronę dzieci i celem oczywiście zawsze jest jak najszybsze połączenie rodziny.

Z poważaniem
Ingvar Carlsson

SPROSTOWANIA

W numerze 11/132 „Pogląd» autor informacji w Kro-nice „Kraj w prasie zachodniej” pisał: „...komisja podejmie sprawę Katynia, gdzie w kwietniu 1940 r. odkryto masowe groby ok. 4 tys. oficerów polskich zamordowanych przez So-wietów.” — dokonał wiernego powtórzenia treści informacji na ten temat zamieszczonej w *Süddeutsche Zeitung*. Groby, o których mowa, odkryto dopiero po agresji Niemiec hitlerow-skich na ZSSR 22. 06. 1941 roku (dokładnie w końcu lutego 1943 r.), natomiast kwiecień 1940 roku przyjmuje się jako naj-bardziej prawdopodobną datę dokonania mordu.

* * *

Sprostowania wymaga również informacja podana przez Macieja Rybińskiego w „Prywatnych rozmyśleniach” («Pogląd» nr. 11/132). Autor powiada: „Warunki (...) byłyby dokładnie takie same jak te, które przed prawie 30 laty przedłożył Adenauerowi Stalin... itd.” (str. 29).

Słowo „prawie” w powyższym zdaniu należałoby za-stąpić słowem „ponad”, jako że Stalin zmarł 5. 03. 1953 roku, nie mógł więc po śmierci składać żadnych propozycji ani Adenauerowi, ani nikomu innemu. Notę, o której mowa Stalin wystosował do Adenauera w 1952 r.

Jedyna w Bawarii **POLSKA Drukarnia OFFSETOWA**

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031/7777

wykonuje:
książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne
organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność”
Geßlerstr. 10
D-1000 Berlin 62

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa
„Solidarność” jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....

Podpis

IMPRESSUM

Verleger – Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność e.V.
Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji:
Postfach 62 02 24
D – 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Śmigieński, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poullet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschaft 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436280; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213;

Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415;

Krzysztof Piecko, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2, Tel. 02587/1216; Marek Poliński, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – Piotr Calka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA Brytania – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub

Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGLAD

PRENUMERATA

RFN:
kwartalna DM 30,-
półroczna DM 57,-
roczna DM 110,-

Kraje europejskie:
półroczna DM 70,-
roczna DM 135,-

USA, Kanada, Afryka,
Ameryka Południowa:
półroczna DM 90,-
roczna DM 170,-

Australia:
półroczna DM 105,-
roczna DM 210,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGLAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 5,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżona jest prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Pogład, Postfach 620224,
1000 Berlin 62



**Welcome in the
NEW AIRPORT
on the
„Red Square”
in Moscow**



TYGODNIK MAZOWSZE

Gdzie religia łączy się z polityką

Dyskusja przed pielgrzymką Jana Pawła II

Colanek warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej: Podróżowałem ostatnio trochę po Polsce, rozmawiałem z ludźmi i zauważyłem, że niewiele się spodziewają po tej pielgrzymce. Ewentualnie się sam fakt przyjazdu Papieża - przecież był już po raz drugi. Propaganda, ukazująca wizytę w kontekście znakomitego rozwiniętych się stosunków państwo - Kościół, także obniżyła nastroje. Ludzi dręno, że z bliskopami diecezji spotykają się nie tylko wojewodowie, ale i sekretarze.

Dziennikarz Prasy Katolickiej: Ten obraz wspólnego porozumienia jest a gruntu fałszywy. W katolickim piśmie „Gwiżdża Morza” ukazał się artykuł z wyliczeniem, ile rzeczy jeszcze nie ugodzono, w ilu nie udało się dojść do wspólnych ustaleń.

Redaktor: Być może poziom społecznych oczekiwań jest tak niski, gdyż w powszechnym odczuciu do pielgrzymki przygotowuje się Kościół wpisując do programu nabiera fakt, że ostatecznie masa papieża odbędzie się w „prześniatym państwie”, między Pałacem Kultury a Domami „Centrum”.

Col. KIK: Ważyło to kwestia interpretacji: pałac im. Stalina i Pałac Delfinów dekorowane przez tego samego Kallina, który projektował oprawę plastyczną pogrzebu ks. Jerzego...

Natomiast widzę tu inny problem. Przypominają się zarzuty stawiane Watykańowi w czasie wojny. Można pisać, na ile rzeczywistość mógł ulżyć narodom cierpiącym w Europie, trudno jednak nie zauważyć, że troncący się przede wszystkim o to, aby kościoły Rzymu nie zostały zburzone. I w Polsce są takie obawy. Ie Kościół stara się wykorzystywać komunikaty wyłącznie dla siebie. Nie mówię, że w ogóle troska o interes Kościoła jako instytucji jest naganna, jednak kiedy zaczyna być nadmierne widoczna, są bardzo oddzielenia od innych spraw - musi budzić wątpliwości.

Drugim tryton biskupi mają bardzo wyraźną świadomość, że wzywają, co Kościół w PRŁ odgrywał istotnego, są wdążkami społecznego poparcia. I nie jest tak, by uważali oni, że mogą od uzyskać za plecami społeczeństwa, dzięki chytrych swojej dyplomacji.

Kościół w tej chwili jest inny niż w czasach kardynała Wyszyńskiego, kiedy to bardzo identyfikowano się z czołg Prymasa. Obserwujemy wyraźną dystancowanie się klery i wiernych od tożsamości polskiego przywództwa Kościoła. Kiedy przywołują swoje parafie do pielgrzymki według własnych pomysłów i widać ich bardzo prawdziwe zaangażowanie.

Dziennikarz: Mnie osobliwie martwi, że tym razem trudno znaleźć czynnych do kościelnych służb porządkowych. Jest to oczywiście symptom ogólnego osłabienia nastrojów prospołecznych, co odbija się też w Kościele. Nie udziałowim się, gdyż społeczeństwo zainteresowane tą pielgrzymką było mniejsze niż poprzednimi. Mam też wrażenie, że Kościół nie zamierzał się tym specjalnie, bo chce tym razem polecić akcent wyłączenie na sprawy religijne. Natomiast nie sądzę - choć spotyka się takie obawy - że Ojciec św. będzie uciekał od problematyki społecznej. Różne sygnały wskazują, że mówiąc, gdzie można oczekiwać papieża i aprobaty dla postawy polskiego społeczeństwa, będzie gadał o masę na Zaspie.

Red.: Słyszałem rozgryzione głosy, że w Łodzi Jan Paweł II spotka się wyłącznie z ludźmi wybrnymi przez władze: że w zakładach przem. Obróbki Polkoju dobiera się specjalną zmianę, że na spotkanie są środowiskami naukowymi mała się ci, którzy wyruszyli z pracy po 12 Grudnia, a zabraknie wyznawców.

Col. KIK: Takie obawy wskazują, że społeczeństwo jest obalone. Żadnego spisku kościelno-państwowego w tej sprawie nie ma. Co więcej, Łódź jest akurat przedmiotem najpoważniejszego konfliktu i Episkopat ma pełną świadomość dotychczasowych tu napięć. Zarazem chciałbym zwrócić uwagę, że Kościół mocno podkreśla, iż Papież u św. Krzyża spotka się zarówno z wierzącymi jak i niewierzącymi przedstawicielami świata kultury. Jest to rodzaj publicznej odpowiedzi na ponawiane wzywanie władz, jakim prawem niewierzący intelektualni występują w kościołach. **ciąg dalszy na stronie 8**

W dniach 8-14 czerwca 1987 r. na trzech trzeciej pielgrzymki do Polski powitamy Ojca Świętego Przyjście On do Ojczyzny są Dobrą Nowiną. Położyli się z nami swą wiarą, nadając i milosierdzia. Powitamy Ojca Świętego jako członków NZZ „Solidarność”. Mamy moralnie prawo zamienienia naszych dążeń narodowych i społecznych. Mamy prawo i obowiązek walki o legnął działalność naszego Związku.

Wzywamy do udekorowania naszych domów, ulic i miast flagami i emblematami narodowymi oraz związkowymi. Nie może ich zabraknąć również na spotkaniach z Ojcem Świętym. Nie może na nich zabraknąć nikogo z nas.

28 V 1987 Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NZZ „Solidarność”
Przedstawiciele Regionów: Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska, Mazowsze Pomocze Zachodnie, Śląsko-Dąbrowski, Toruń-Bydgoszcz, Wielkopolska, Ziemia Łódzka

Po katastrofie „Kofisczki”

Dyrektor „LOT-u” skłócił tw. resursu słuźników w Bach-02 (czas pracy, po którym musi nastąpić kasa), z 4,8 do 3,5 tys. godzin. Nie umiemoło natomiast terminów przelądów i resursu całego samolotu. Zakazano także tankowania paliwa do dodatkowego zbiornika w ogonie kadłuba w związku z podrażnieniem, że opróżnienie tego zbiornika było 6 V przyczyną rozszerzenia lub ponownego wniesienia pozwodu.

Z SZRR nadeszło 10 nowych słuźników oraz części zamienne, o kłdre „LOT” od dawna nie mógł się doprosić. Dotąd trzeba było wycofywać za słuźby semioty, by słuźby za składnicą części.

„Wolność i Pokój”

Pięciu WIP-owców demonstrowało 18 V w Gorzowie Wlkp. przeciwko składowaniu odpadów radioaktywnych w okolicach Międzyrzecza. Usiedli na gzymsie domu towarzyskiego i rozewali transparenty; jednocześnie z dachu poprzęły się uliczką, a szczyby wystawowe zostały opłakawione. ZOMO sfingowało ich po godzinie; zostały ewakuowani 20 V.

Dwaj członkowie Moskiewskiej Grupy Budowy Żelazna, Lew Kriżawski i Michail Kopot, stoją wobec groźby procesów za odmowę słuźby wojskowej. Floteryści zostali już powołani i od 7 V głośnie odmawiając przyjęcia lewni i wykonywania rozkazów. Drugi strzałny powołanie na 80 V - gdy odmówił jego przyjęcia (jest słuźnikowitkiem w jednym tyżycielom rodziny), zapowiedziano na czwartek proces - grozi mu 3 lata więzienia. W liście otwartym M. Kopot apeluje o wsparcie swoich i L. Kriżawskiego strażak o zwolnienie ze słuźby wojkowej, deklaruje szerszym chęć odpracowania jej np. w słuźbie zdrowia, jego adres: Michail Iwanowicz Kopot, SZRR, Ukrainka SZR, Łwowska Oblast', 292020 Pastunili, ul. Sadownaja 28.

Zbigniew Brzeziński - profesor Instytutu Spraw Międzynarodowych Uniwersytetu Harvard, za prezydentury Cartera doradca dla bezpieczeństwa państwa - przebywał w Polsce 16-21 V. Rozmawiał m.in. z L. Wałęsą, Z. Bujakiem, B. Geremekiem, W. Kulerakiem, J. Kuroniem, A. Michalikiem, J. Onyszkiewiczem, prof. K. Szanłowskiem. Spotkał się także z redakcją „Tygodnika Powszechnego” oraz z grupą dziennikarzy niezależnych.

Zbigniew Brzeziński o polityce amerykańskiej wobec Polski dla „Tygodnika Mazowsze”

Stany Zjednoczone od 1956 r. dołd konsalkwency starych się poprzez uniesialenie się kraju Europy Wschodniej do dominacji sowieckiej, są w ich sytuacji wnetrzaną - ewoluując w kierunku systemów bardziej pluralistycznych. Polityka USA wobec Polski wynika z takiego widzenia naszego kontynentu. **ciąg dalszy na stronie 4**

Senator E. Kennedy: Moja podróż do Polski

Jednym z najważniejszych celów naszej wizyty było wręczenie nagrody Praw Człowieka im. Roberta F. Kennedy'ego dwu młodym, zaangażowanym i odwrotnym Polakom, Adamowi Michnikowi i Zbigniewowi Bukacemu. Reprezentują oni to, co dla w Polsce najlepsze, a ich przykład inspirował miliony we własnym kraju, w moim kraju i w całym świecie. Przyjechalibyśmy więc, aby wręczyć tę nagrodę. Uczyniliśmy to i szczerze wierzę, że wyjdądzmy zszczęsny powsem niezawad Adamsa Michnika i Zbigniewa Bukacę naszymi przyjeźdźcami.

Przyjechalibyśmy do Polski także po to, by szczerze wyrazić szacunek rodzinie ks. Jerzego Popiełuski i pomodlić się ze niego na jego grobie. Uczyniliśmy to - i znanie więcej. W kościele św. Stanisława Kostki przytulaliśmy także tych ludzi, którzy śpiewem i podrowienkami wyrażali przyjeźdź dla nas i umiowanie wolności.

Przyjechalibyśmy także z pielgrzymką wiary, aby spotkać Prymasa Polski kardynała Glempa, poańc polski Kościół i jego rolę w społeczeństwie. Uczyniliśmy to - i znanie więcej. Moja rodzina odwiedziła jedno z największych sanktuarów naszej wiary, Częstochowę, gdzie odmówiła modlitwę do Czarnej Madonny. W Gdańsku uczestniczyliśmy we mszy w intencji Johna F. Kennedy'ego i Roberta F. Kennedy'ego w kościele św. Bernarda, wśród tysięcy milujących wolność Polaków.

Zamierzamy uczynić szczerze więcej. Jutro czeka nas w Rzymie audyencja u Ojca Świętego. Z głęby serca się, że będę mógł rozmawiać z nim o mojej takofaczej już podróży do Polski i o jego podróży, która dopiero ma się rozpocząć.

Przyjechalibyśmy do Polski, aby słuchać i uszyć się. I miałem taką możliwość. W szczególności przegłębłem sposobem się z procesem porozumienia narodowego oraz perspektywami istoty reform ekonomicznych. I był możliwość także miałem. Spotkałem się z najważniejszymi czynnikami rządowymi, z polskimi na Najm, z członkami Rady Konsalkwencyjnej. Szczęsnywym momentem mojej wizyty był zapewne dzień spotykania w Gdańsku z Lechem Wałęsą. Między innymi składowi przyjeźdźcą wszystkich aspektów stosunków amerykańsko-polskich, wyjeżdżałem z Gdańskiem smocznymi w podolewie dla odwręć tego wielkiego polskiego patriotę. **ciąg dalszy na stronie 3**

